

**TOVE JANSSON**

**W DOLINIE MUMINKÓW**

Pewnego szarego poranka na Dolinę Muminków spadł pierwszy śnieg. Padał miękko i cicho - w parę godzin wszystko było białe.

Muminek stał na schodkach przed domem patrząc, jak dolina okrywa się zimową kołdrą.

- Dziś wieczorem - myślał sobie - ułożymy się do długiego zimowego snu. (Wszystkie trolle Muminki układają się do snu zimowego gdzieś koło listopada. Bardzo to rozsądnie ze strony każdego, kto nie lubi zimna i zimowych ciemności). Potem Muminek zamknął za sobą drzwi i poszedł do swojej mamy.

- Śnieg przyszedł! - powiedział.

- Wiem - odpowiedziała Mama Muminka. - Macie już wszyscy w łóżeczkach najcieplejsze kołdry. Ty będziesz spał w pokoiku na poddaszu po stronie zachodniej razem z Ryjkiem.

- Ale Ryjek tak okropnie chrapie - powiedział Muminek. - Czy nie mógłbym zamiast z nim spać z Włóczykijem?

- Jak chcesz - odpowiedziała Mama Muminka. - Ryjek może spać w pokoiku na poddaszu od strony wschodniej.

Następnie rodzina Muminków i wszyscy jej przyjaciele i znajomi uroczyście i z namaszczeniem zaczęli przygotowywać się do długiej zimy. Mama Muminka nakryła do stołu na werandzie, lecz każdy dostał na kolację tylko trochę igliwia świerkowego w filiżance.

(Jest bowiem „rzeczą bardzo ważną napełnić sobie żołądek igliwem, jeśli się ma zamiar spać przez trzy miesiące). Po kolacji - nie była zresztą zbyt smaczna - wszyscy powiedzieli sobie dobranoc - trochę czulej niż zwykle, a Mama Muminka przypomniała o myciu zębów. Następnie Tatuś Muminka obszedł dom i pozamykał wszystkie drzwi i okiennice oraz zawiesił siatkę od much na żyrandolu, żeby się nie zakurzył. Potem wszyscy położyli się do swoich łóżek, w których porobili sobie przytulne dołki, naciągnęli kołdry na uszy i myśleli o czymś przyjemnym.

- Obawiam się, że zmarnujemy masę czasu! - westchnął Muminek.

- Nie martw się - odparł Włóczykij - będziemy mieli piękne sny, a gdy się obudzimy, będzie wiosna.

- Uhm... - wymamrotał sennie Muminek, który odpłynął już w mglistą krainę marzeń.

Na dworze padał śnieg - gęsty i puszysty.

Pokrył już schody, zwiślał ciężko z dachów i parapetów. Wkrótce cały dom Muminków stać się miał krągłą kupką śniegu. Zegary przestały tykać jeden po drugim. Nadeszła zima.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*w którym mowa jest o tym, jak Muminek, Włóczykij i Ryjek znaleźli Czarodziejski Kapelusz, o tym, jak niespodziewanie pojawiło się pięć małych obłoczków, i o tym, jak Paszczak znalazł sobie nowe hobby.*

W pewien wiosenny poranek o godzinie czwartej do Doliny Muminków przyleciała pierwsza kukułka. Usiadła na dachu niebieskiego domu Muminków i zakukała osiem razy, co prawda trochę ochryple, gdyż była to jeszcze bardzo wczesna wiosna. Potem poleciała dalej na wschód. Muminek obudził się i leżał dłuższą chwilę patrząc w sufit, zanim sobie zdał sprawę, gdzie się znajduje. Spał sto dni i sto nocy, w głowie wirowały mu jeszcze sny, usiłując wciągnąć go ponownie w swoją krainę.

Ale gdy odwrócił się na drugi bok, chcąc znowu ułożyć się przyjemnie do dalszej drzemki, zobaczył coś, co sprawiło, że otrząsnął się ze snu natychmiast - łóżko Włóczykija było puste!

Muminek usiadł na łóżku.

Tak, kapelusza Włóczykija także nie było.

„Niech mnie gęś kopnie” - pomyślał Muminek i podreptał do otwartego okna.

Oczywiście - Włóczykij posłużył się drabinką linową! Muminek wygramolił się na parapet, po czym na swych krótkich nóżkach ostrożnie zszedł po drabince... Wyraźnie odróżniał ślady stóp Włóczykija na mokrej ziemi.

Zawracały to w jedną, to w drugą stronę i raczej trudno było iść po nich, W końcu wykonały długi sus i skrzyżowały się z sobą.

„Musiał się strasznie z czegoś ucieszyć - pomyślał Muminek. - A w tym miejscu fiknął koziołka - to jasne jak słońce!”

Wtem Muminek podniósł nos i zaczął nasłuchiwać.

Gdzieś daleko Włóczykij grał na organkach swoją najweselszą piosenkę:

„Wszystkie małe zwierzątka wiążą kokardkę na ogonie!” Muminek pobiegł prosto w kierunku muzyki.

Na dole nad rzeką zobaczył Włóczykija, który siedząc na poręczy mostu dyndał nogami nad wodą. Na uszy wcisnął swój stary kapelusz.

- Cześć! - powiedział Muminek siadając obok niego.

- Cześć! - odpowiedział Włóczykij i grał dalej.

Słońce wyłoniło się właśnie zza lasu i świeciło prosto na nich. Siedzieli mrużąc oczy i machając nogami nad umykającą pod nimi lśniąca wodą - czuli się beztrosko i szczęśliwie.

Rzeką tą wyprawiali się dawniej wiele razy na poszukiwanie dziwnych przygód. Podczas każdej takiej podróży spotykali nowych przyjaciół, których zabierali z sobą do Doliny Muminków. Tatus i Mama Muminka przyjmowali wszystkich ich przyjaciół w ten, sam spokojny sposób - wstawiali dodatkowe łóżko na poddasze i dodatkową deskę do stołu w jadalnym pokoju.

Tak więc w domu Muminków aż roilo się od mieszkańców - z których każdy robił to, na co miał ochotę, i rzadko troszczył się o dzień jutrzejszy. Zdarzały się tam oczywiście rzeczy nieoczekiwane i wstrząsające, ale nikt nie miał nigdy czasu na to, żeby się nudzić, a już to samo było wielkim plusem.

Gdy Włóczykij odegrał ostatnią zwrotkę swej wiosennej piosenki, wsadził organki do kieszeni i zapytał:

- Czy Ryjek już się obudził?
- Nie sądzę - odparł Muminek - on zawsze śpi o tydzień dłużej od innych.
- W takim razie obudzimy go - powiedział stanowczo Włóczykij, zeskakując z poręczy mostu. - Musimy dziś zrobić coś niezwykłego, gdyż zapowiada się piękny dzień.

Pod oknem na poddaszu od strony wschodniej Muminek nadał ich tajny sygnał: i najpierw trzy zwykłe gwizdnięcia, a potem jedno długie przez łąpki. (Oznaczało to: Dzieją się różne rzeczy). Usłyszeli, że Ryjek przestał chrapać, ale nikt nie poruszył się na górze.

- Jeszcze raz - zaproponował Włóczykij.

Po czym nadali sygnał ze zdwojoną siłą.

Wówczas okno otworzyło się z trzaskiem.

- Śpię! - krzyknął rozgniewany Ryjek.

- Zejdz do nas i nie bądź zły! - powiedział Włóczykij. - Mamy zamiar zrobić coś niezwykłego!

Wówczas Ryjek wygładził swoje zmięte od snu uszy i zszedł po linowej drabince.

(Należy tu może powiedzieć, że drabinki linowe były we wszystkich oknach, gdyż chodzenie po schodach zabierało masę czasu).

Dzień rzeczywiście robił się piękny. Wszędzie pełno było różnych stworzonek, które zbudziwszy się z długiego zimowego snu biegały to tu, to tam, odnajdując swoje dawne ulubione miejsca, wietrzyły odzież, czesały wąsy, reperowały swoje domki i na wszelkie sposoby przygotowywały się do nowej wiosny.

Idąc przystawali czasem, by przyjrzeć się budowie domku lub posłuchać sprzeczeki.

(Zdarzają się one bowiem często w pierwszych dniach wiosny, gdyż ze snu zimowego można się czasem obudzić w bardzo złym humorze).

Tu i ówdzie na gałęziach siedziały duszki strzegące drzew i rozczesywały długie włosy, a po północnej stronie pni małe myszki kopały w śniegu długie tunele.

- Wesołej wiosny! - powiedział jakiś starszy Robak. - Jakże wam przeszła zima?

- Dobrze, dziękuję - odparł Muminek. - Czy pan dobrze spał?

- Doskonale - odpowiedział Robak. - Pozdrów mamusię i tatusia.

Mniej więcej tak rozmawiali z mnóstwem znajomych, których spotykali po drodze.

Ale im wyżej wchodzili pod górę, tym mniej tam było osób, aż w końcu spotkali tylko jedną czy dwie mysie mamy, które sprzątały i robiły wiosenne porządki.

Wszędzie było mokro.

- Fe! Jak nieprzyjemnie - powiedział Muminek, podnosząc wysoko nogi w topniejącym śniegu. - Tyle śniegu nigdy dobrze nie robi Muminkom. Mama mi to mówiła - dodał kichając.

- Słuchaj, Muminku - odezwał się Włóczykij.

- Mam pewien pomysł. Gdybyśmy tak weszli na szczyt góry i ułożyli tam stos kamieni, żeby pokazać, żeśmy tam byli pierwsi?

- Dobra! - zawołał Ryjek i ruszył szybko, żeby wyprzedzić innych.

Na szczycie tańczył swobodnie wiosenny wiatr, a ze wszystkich stron widać było błękitny horyzont. Od strony zachodniej znajdowało się morze, od wschodniej wiała się rzeka wśród Gór Samotnych, na północy rozpościerały się wielkie lasy' niczym wspaniałe dywan, a na południu unosił się dym z komina domu Muminków, gdyż Mama Muminka gotowała właśnie kawę na śniadanie. Ale Ryjek nic z tego nie dostrzegał. Na szczycie góry leżał bowiem kapelusz - wysoki, czarny kapelusz.

- Ktoś tu już był przed nami! - zawołał Muminek podniósł kapelusz i przyjrzał mu się.

- Jest bardzo wytworny. Może będzie pasował na ciebie, Włóczykiju?

- Nie - odparł Włóczykij, który kochał swój stary, zielony kapelusz. - Jest o wiele za nowy.

- Może tatuś go zechce - zastanawiał się Muminek.

- Weźmiemy, go w każdym razie z sobą - zdecydował Ryjek. - Ale teraz chcę już wracać do domu. Marzę o śniadaniu. Aż mnie brzuch boli z głodu. A was?

- Jeszcze jak! - powiedzieli Włóczykij i Muminek jednocześnie.

W taki oto sposób znaleźli Czarodziejski Kapelusz i wzięli go z sobą do domu nie mając pojęcia o tym, że rzuci on czar na Dolinę Muminków, w której odtąd dzieć się będzie wiele przedziwnych rzeczy.

Gdy Muminek, Włóczykij i Ryjek weszli na werandę, wszyscy byli już po śniadaniu i rozeszli się w różne strony. Siedział tam tylko Tatuś Muminka, czytając gazetę.

- A, jak widzę, to i wy obudziliście się - powiedział. - Wyjątkowo dziś nic ciekawego w gazecie. Jeden ze strumieni zerwał tamę i zniszczył całkowicie osiedle mrówek.

Wszystkie się uratowały. Poza tym pierwsza wiosenna kukułka przeleciała nad doliną czwartej, udając się dalej na wschód. (Kukułka z zachodu to dobra wróżba, oczywiście, ale ze wschodu - byłaby jeszcze lepsza).

- Popatrz, co znaleźliśmy! - zawołał Muminek z dumą. - Piękny nowy cylinder dla ciebie!

Tatuś Muminka odłożył gazetę, przyjrzał się bardzo dokładnie kapeluszowi, po czym włożył go na głowę przed lustrem w salonie.

Był na niego za duży - właściwie zakrywał mu oczy - całość robiła jednak niezwykle wrażenie.

- Mamusiu - zawołał Muminek - chodź, popatrz na tatusia!

Mama Muminka otworzyła drzwi od kuchni i stanęła zdumiona na progu.

- Czy dobrze mi w nim? - zapytał Tatuś Muminka.

- Owszem - odpowiedziała Mama Muminka - Wyglądasz w nim naprawdę po męsku. Jest tylko jakby trochę za duży.

- Czy może lepiej tak? - zapytał Tatuś Muminka, zsuwając kapelusz na tył głowy.

- Hm - odparła mama. - Nie jest źle, ale wydaje mi się, że lepiej wyglądasz bez kapelusza.

Tatuś Muminka przeglądał się w lustrze z przodu, z tyłu i z boku, po czym z westchnieniem położył kapelusz na komodzie.

- Masz rację - powiedział. - Nie wszystko potrzebuje ozdoby.

- Szlachetność sama w sobie jest ozdobą - powiedziała uprzejmie Mama Muminka.

Po czym zwróciła się do dzieci: - Zjedzcie jajka, dzieciaki, musicie się teraz dobrze odżywiać. Mieliście w żołądkach tylko igliwie przez całą długą zimę.

Po tych słowach wyszła do kuchni.

- Co my z nim zrobimy? - zapytał Ryjek.

- Taki piękny kapelusz!

- Możecie go używać jako kosza do papierów - doradził Tatuś Muminka, po czym poszedł na górne piętro, żeby pisać pamiętnik.

(Wielką księgę, w której opisywał swą burzliwą młodość).

Włóczykij zdjął z komody kapelusz i postawił go na podłodze między komodą a drzwiami do kuchni.

- Będziecie mieli jeszcze jeden mebel więcej - powiedział chichocząc, gdyż nigdy nie mógł zrozumieć, czemu ludzie cieszą się z posiadania różnych rzeczy. Sam czuł się zupełnie szczęśliwy

w swoim starym palcie, które miał od urodzenia (nikt nie wie zresztą, kiedy i gdzie się urodził), a jedyną jego własnością, do której był przywiązany, były organki.

- Jeżeli skończyliście śniadanie, to pójdziemy zobaczyć, jak się miewają myszy polne - zaproponował Muminek. Zanim jednak wyszedł do ogrodu, wyrzucił skorupki jaj do kosza na papiery, zachowywał się bowiem (czasem) jak dobrze wychowany Muminek.

W pokoju jadalnym nie było teraz nikogo.

W kącie, pomiędzy komodą a drzwiami do kuchni, stał Czarodziejski Kapelusz, a na dnie leżały skorupki jaj. I oto zdarzyło się coś naprawdę niezwykłego. Skorupki jaj zaczęły zmieniać swą postać.

(Trzeba wam bowiem wiedzieć, że jeśli coś leży dostatecznie długo w Czarodziejskim Kapeluszu, zmienia się w coś zupełnie innego - w co, tego nigdy nie da się przewidzieć). Całe szczęście, że kapelusz nie pasował na Tatusia Muminka, gdyż w przeciwnym razie wiadomo jedynie Opiekunowi - Wszystkich - Małych - Stworzonek, co by się z nim stało. Skończyło się zaś na tym, że Tatuś Muminka dostał lekkiego bólu głowy (który przeszedł mu po południu).

Skorupki leżące na dnie kapelusza zaczęły się powoli przeobrażać. Zachowały biały kolor, ale stawały się coraz większe i większe, miękkie i puszyste. Po chwili wypełniły cały kapelusz.

Wreszcie pięć małych okrągłych obłoczków oderwało się od runda kapelusza i poszybowało na werandę, odbijając się lekko, opuściły się łagodnie ze stopni werandy, po czym zawisły w powietrzu niezbyt wysoko nad ziemią.

Kapelusz był teraz pusty.

- Niech mnie gęś kopnie! - zawołał Muminek.

- Czy się dom pali? - zapytała z niepokojem Panna Migotka.

Obłoczki stały nieruchomo tuż przed nimi, nie zmieniając kształtu - jak gdyby na coś czekały.

Panna Migotka bardzo ostrożnie wysunęła łapkę i dotknęła najbliższej kłębiastej chmurki.

- Zupełnie jak z waty - powiedziała ze zdziwieniem.

Wszyscy podeszli bliżej, żeby dotknąć obłoczków.

- Zupełnie jak poduszczyca - stwierdził Ryjek.

Włóczykij popchnął lekko jeden z obłoczków.

Odpląnął kawałek w powietrzu i zatrzymał się znowu.

- Czyje one są? - zastanawiał się Ryjek.

- I skąd wzięły się na werandzie?

Muminek potrząsnął głową.

- To najdziwniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział. - Może powinniśmy pójść po mamusię?

- Nie, nie - powiedziała Panna Migotka.

- Sami to zbadamy! - Mówiąc to ściągnęła jeden z obłoczków na ziemię i pogładziła go łapką. - Jaki miękki! - zawołała i w następnej chwili usiadła na obłoczku. Chichocząc kołysała się na nim w górę i w dół.

- Czy mogę - sobie też wziąć jeden? - zawołał Ryjek podbiegając do innego obłoczka.

- Hop! Hop!

Ale gdy zawołał „hop”, obłoczek uniósł się i zatoczył piękny mały łuk nad ziemią.

- Niech mnie gęś kopnie! - krzyknął Muminek.

- On, się rusza!

Teraz każde z nich z okrzykiem „Hej! Hop!” dopadło swojej chmurki.

Obłoczki poszybowały w górę chwiejąc się bezwładnie w prawo i w lewo, dopóki Migotek nie odkrył, jak należy nimi sterować. Gdy się lekko przycisnęło jedną stopą - obłok zawracał. Obiema nogami - szedł pełnym gazem naprzód.

Lekkie kołysanie powodowało, że obłoczek unosił się w górę.

Było im ogromnie wesoło. Poszybowali aż nad wierzchołki drzew i na dach domu Muminków.

Muminek zatrzymał na chwilę swój obłoczek przed oknem tatusia.

- A kuku! - zawołał. (Był tak podniecony, że nie mógł wymyślić nic mądrzejszego).

Tatus Muminka wypuścił wieczne pióro z ręki i podbiegł do okna.

- Na mój ogon! Na mój ogon! - zawołał.

Był tak zdumiony, że nie potrafił wydobyć z siebie nic więcej.

- Będzie to piękny rozdział w twoim pamiętniku! - zawołał Muminek. Następnie skierował swój obłoczek do okna kuchennego i zawołał mamę. Ale Mama Muminka zajęta była robieniem zapiekanki i bardzo jej się śpieszyło.

- Coś ty znów wynalazł sobie za zabawę, kochanie - powiedziała. - Uważaj tylko, żebyś nie spadł!

Tymczasem na dole w ogrodzie Panna Migotka i Włóczykij wymyślili nową zabawę. Wpędzali swoje obłoczki na siebie, aż zderzały się, miękko plaskając. Ten, kto spadał pierwszy, przegrywał.

- Teraz zobaczysz! - krzyknął Włóczykij naciskając swój obłoczek trzewikami. - Naprzód!

Ale Panna Migotka uchyliła się zręcznie na bok i przebiegle zaatakowała go od dołu.



Obłoczek Włóczykija wywinął koziołka, a on sam spadł głową na dół na grządkę, aż mu się kapelusz wcisnął na nos.

- Trzecia runda! - zawołał Ryjek, który sędziował latając trochę wyżej od innych. - Dwa do jednego! Gotowi! Start!

- Może polecimy sobie razem na małą przejażdżkę? - zwrócił się Muminek do Panny Migotki.

- Chętnie - zgodziła się Panna Migotka, kierując swój obłoczek na wysokość, na której znajdował się obłoczek Muminka. - Dokąd polecimy?

- Może byśmy odszukali Paszczaka, to się dopiero zdziwi! - zaproponował Muminek.

Zatoczyli koło nad ogrodem, ale Paszczaka nie było widać na żadnym z tych miejsc, gdzie zwykle przebywał.

- On nigdy nie odchodzi daleko - powiedziała Panna Migotka. - Ostatnio gdy go widziałam, porządkował swoje znaczki pocztowe.

- Ale to było przecież pół roku temu - zauważył Muminek.

- Ach, prawda! - przypomniała sobie Panna Migotka. - Przecież spaliśmy przez ten czas.

- Dobrze spałaś? - zapytał Muminek.

Panna Migotka przeleciała zgrabnie nad jednym z wierzchołków drzew zastanawiając się przez chwilę, zanim odpowiedziała.

- Miałam okropny sen - odparła. - Śnił mi się jakiś wstrętny jegomość w wysokim czarnym kapeluszu, który uśmiechał się do mnie złośliwie.

- To dziwne - powiedział Muminek. - Miałem zupełnie taki sam sen. Czy był w białych rękawiczkach?

- Tak, tak - odpowiedziała Panna Migotka przytakując głową.

Zastanawiali się przez chwilę nad tym, szybując powoli przez las, gdy nagle dostrzegli Paszczaka, który szedł z założonymi do tyłu rękoma i ze wzrokiem wbitym w ziemię. Muminek i Panna Migotka zgrabnie podjechali do niego z obu stron i jednocześnie zawołali: „Dzień dobry!”

- Ach! - krzyknął Paszczak. - Jakżeście mnie przestraszyli! Nie powinniście mnie tak zaskakiwać. Szkodzi mi to na serce.

- Ach, przepraszam - powiedziała Panna Migotka. - Czy wiesz, na czym jedziemy?

- Coś nadzwyczajnego! - powiedział Paszczak.

- Ale tak się przyzwyczailem do tego, że robicie nadzwyczajne rzeczy, że nic mnie już nie zdziwi. Poza tym czuję się dziś bardzo nieswojo - dodał.

- Dlaczego? - spytała Panna Migotka ze współczuciem. - W taki piękny dzień?

Paszczak potrząsnął głową.

- I tak nie zrozumielibyście mnie - powiedział.

- Postaramy się - powiedział Muminek. - Czy znowu zgubiłeś jakiś rzadki znaczek?

- Przeciwnie - odpowiedział Paszczak ponuro.

- Mam wszystkie. Wszystkie, co do jednego.

Mój zbiór znaczków jest skompletowany.

Niczego w nim nie brak.

- No, więc? Czemu się smucisz? - powiedziała Panna Migotka chcąc dodać mu otuchy.

- Powiedziałem przecież, że nigdy mnie nie zrozumiecie - mruknął Paszczak.

Muminek i Panna Migotka spojrzeli na siebie zatroskani. Przyhamowali trochę swoje obłoczki, by nie drażnić Paszczaka, i jechali tuż za jego plecami. Szedł wciąż przed siebie, a oni czekali, aż powie, co mu leży na sercu.

- Ha! Beznadziejne to wszystko! - zawołał w końcu Paszczak. A po chwili dodał: - Co to wszystko warte? Możecie wziąć mój zbiór znaczków na makulaturę!

- Ach! - zawołała Panna Migotka przerażona.

- Nie mów takich rzeczy! Twój zbiór znaczków jest najpiękniejszy na świecie!

- Otóż to właśnie - powiedział Paszczak z rozpaczą. - Jest skompletowany! Nie ma takiego znaczka na świecie z błędem czy bez, którego nie posiadałbym w swoim zbiorze. Ani jednego! Co teraz pocznę!

- Zdaje mi się, że zaczynam rozumieć - stwierdził Muminek po głębokim namyśle. - Nie jesteś już zbieraczem. Jesteś tylko posiadali, a to wcale nie jest równie przyjemne.

- Tak - rzekł Paszczak z ciężkim westchnieniem.

Stał odwracając się do nich pofałdowaną w smutku twarzą. - To wcale niewesołe!

- Kochany Paszczaku - odezwała się Panna Migotka gładząc go ostrożnie po łapce - mam myśl! Może byś zaczął zbierać coś zupełnie innego, coś całkiem nowego?

- To rzeczywiście dobry pomysł - przytaknął Paszczak. Twarz miał jednak wciąż jeszcze pofałdowaną, ponieważ uważał, że nie wypada robić rozradowanej miny tak zaraz po tak wielkim smutku.

- Może by na przykład motyle? - zaproponował Muminek.

- To niemożliwe - odpowiedział Paszczak i zasepił się. - Zbiera je mój kuzyn ze strony ojca, a ja go nie znoszę.

- A może zdjęcia gwiazd filmowych? - podsunęła mu myśl Panna Migotka.

Paszczak w odpowiedzi prychnął tylko z pogardą.

- Może klejnoty? - doradzała dalej Panna Migotka. - Taka kolekcja nigdy nie ma końca.

- Ech! - odparł Paszczak z niechęcią.

- No, to już doprawdy nie wiem co - westchnęła Panna Migotka.

- Wymyślimy coś dla ciebie - pocieszał go Muminek. - Mamusia z pewnością będzie wiedziała.

- Ale, ale... czy nie widziałeś czasem Piżmowca?

- Śpi jeszcze - odpowiedział Paszczak z żalem w głosie. - Powiedział, że nie ma żadnej potrzeby wstawać tak wcześnie, i myślę, że miał rację.

Powiedziawszy to, Paszczak podjął swoją samotną wędrówkę. Muminek i Panna Migotka skierowali swoje obłoczki ponad wierzchołki drzew i kotysząc się lekko, szybowali w blasku słońca. Rozmyślali wciąż nad tym, co Paszczak mógłby zbierać.

- Może ślimaki? - zastanawiała się Panna Migotka.

- Albo może guziki od spodni? - powiedział Muminek.

Od ciepła zrobili się senni. Nie sprzyjało to myśleniu. Położyli się więc na plecach na swoich obłoczkach i patrzyli w górę na wiosenne niebo, gdzie śpiewały skowronki.

Wtem spostrzegli pierwszego motyla. Każdemu przecież wiadomo, że jeżeli pierwszy motyl, którego zobaczy się na wiosnę, jest żółty, to lato będzie wesołe. Jeżeli jest biały, będzie to tylko spokojne lato. (O czarnych i brązowych motylach najlepiej nawet nie wspominać, gdyż jest to zbyt smutne).

Ten motyl był złocisty.

- Co to może znaczyć? - zastanawiał się Muminek. - Nigdy jeszcze nie widziałem złotego motyla.

- Kolor złoty jest lepszy od żółtego - zapewniała Panna Migotka. - Zobaczysz!

Gdy Muminek i Panna Migotka wrócili do domu na obiad, na schodach przed domem natknęli się na Paszczaka. Promieniał z radości.

- No, i jak? - spytał Muminek. - Co sobie wybrałeś?

- Rośliny! - krzyknął Paszczak. - Będę się zajmował botaniką! Ryjek to wymyślił!

Mój zbiór będzie największym herbarium na świecie!

Tu Paszczak rozpostarł spódnicę, aby pokazać im swój pierwszy okaz. Wśród grudek ziemi i liści leżała tam malutka wiosenna cebulka.

- Gagea lutea - powiedział z dumą. - Numer pierwszy w moim zbiorze. Egzemplarz bezbłędny.

Po czym poszedł i wysypał zawartość spódnicy na stół w jadalnym pokoju.

- Połóż to do kąta, kochany Paszczaku - powiedziała Mama Muminka - bo chcę tu postawić zupę. Czy wszyscy już jesteście? Czy Piżmowiec jeszcze śpi?

- Jak suseł - odpowiedział Ryjek.

- Czy przyjemnie spędziliście dzień? - zapytała Mama Muminka, gdy napełniła wszystkie talerze.

- Strasznie przyjemnie! - krzyknęła cała rodzina.

Nazajutrz, gdy Muminek poszedł do szopy na drzewo, żeby wypuścić obłoczki, okazało się, że nie było żadnego - znikły wszystkie. I nikt nie wyobrażał sobie nawet, że mogły mieć cokolwiek wspólnego z paroma skorupkami jaj, które znów leżały na dnie Czarodziejskiego Kapelusza.

## ROZDZIAŁ DRUGI

*w którym mowa jest o tym, jak Muminek przemienił się w potwora i jak zemścił się na Mrówkolwie, oraz o tajemniczej nocnej wędrownicy Muminka i Włóczykija.*

W pewien ciepły, letni dzień, gdy nad Doliną Muminków mżył drobny deszczyk, postanowiono bawić się w chowanego w domu.

Ryjek z pyszczkiem ukrytym w łapkach stał w rogu pokoju i liczył głośno. Gdy doszedł do dziesięciu, zrobił obrót na pięcie i zaczął szukać - najpierw w zwykłych kryjówkach, potem w niezwykłych.

Muminek leżał pod stołem na werandzie.

Czuł się trochę, niepewnie. To nie było dobre miejsce. Ryjek z pewnością zajrzy pod obrus, a Muminek wtedy wpadnie. Rozglądał się w prawo i w lewo i wzrok jego padł na wysoki, czarny kapelusz, który ktoś postawił w kącie.

Wspaniały pomysł! Ryjkowi nigdy nie przyjdzie na myśl zajrzeć pod kapelusz! Muminek szybko pobiegł do kąta i włożył kapelusz na głowę. Nie sięgał mu co prawda dalej niż do pasa, ale jeśli się skuli i schowa ogonek, z pewnością nie będzie można go dojrzeć.

Muminek zachichotał sam do siebie, słysząc, jak Ryjek znajduje wszystkich po kolei. Paszczak najwidoczniej znowu schował się pod kanapę - nigdy nie mógł znaleźć lepszego miejsca.

Teraz wszyscy rozbiegli się, by szukać Muminka.

Po dłuższym oczekiwaniu ogarnęła go obawa, że znudzi im się szukanie. Wszedł więc spod kapelusza i wytknąwszy głowę zza drzwi zawołał:

- A kuku! „Spójrście na mnie!”.

Ryjek patrzył na niego przez dłuższą chwilę.

- Spójrz lepiej sam na siebie! - powiedział w końcu raczej nieuprzejmie.

- Kto to taki? - spytała szeptem Panna Migotka. Ale wszyscy potrząsnęli przecząco głowami nie przestając przyglądać się Muminkowi.

Biedny Muminek! W Czarodziejskim Kapeluszu przemienił się w bardzo dziwne zwierzę.

Wszystkie okrągłe części jego ciała zrobiły się cienkie, a wszystko, co było małe, zrobiło się duże. A najdziwniejsze było to, że tylko on jeden nie zdawał sobie sprawy z tego, co się stało.

- Ale zdziwiliście się, co? - powiedział stawiając niepewne kroki na długich, pajęczych nogach. - Nie macie pojęcia, gdzie byłem!

- To nas wcale nie interesuje - odparł Ryjek. - Ale jesteś rzeczywiście tak brzydki, że każdego może to zdziwić.

- Jacy wy jesteście niemili - odpowiedział rozżalony Muminek. - Na pewno za długo musieliście mnie szukać. Co teraz robimy?

- Przede wszystkim powinienes się chyba wszystkim przedstawić - odezwała się chłodno Panna Migotka. - Nie wiemy przecież wcale, kto ty jesteś.

Muminek spojrział na nich zdumiony. Ale pomyślał sobie zaraz, że to pewnie jakaś nowa zabawa, więc roześmiał się uradowany.

- Jestem Królem Kalifornijskim! - zawołał.

- A ja jestem Panna Migotka - powiedziała Panna Migotka. - A to jest mój brat.

- Nazywam się Ryjek - przedstawił się Ryjek..

- A ja jestem Włóczykij - powiedział Włóczykij.

- Eh, jacy jesteście nudni - powiedział Muminek.

- Czy nie mogliście wymyślić nic oryginalniejszego?

Jakichś śmieszniejszych imion!

Chodźcie, wyjdziemy na dwór, zdaje mi się, że się rozpogodziło.

Muminek zszedł po schodach do ogrodu, a pozostała trójka szła za nim bardzo zdziwiona i dość nieufna.

- Kto to jest? - spytał Paszczak, który siedział przed domem licząc słupki słonecznika.

- To jest... - Król Kalifornijski - odpowiedziała Panna Migotka niepewnie.

- Czy on tu będzie mieszkał? - pytał dalej Paszczak.

- O tym niech zadecyduje Muminek - odparł Ryjek. - Ciekaw jestem, gdzie się podział.

Muminek roześmiał się.

- Jesteś doprawdy czasem dość zabawny - powiedział. - A może byśmy go poszukali?

- Czy znasz go? - zapytał Migotek.

- Taaak... - odpowiedział Muminek. - Właściwie znam go nawet dość dobrze.

Muminek zachwycony był nową grą i uważał, że spisuje się doskonale.

- Kiedy go poznałeś? - zapytała Panna Migotka.

- Urodziliśmy się jednocześnie - odpowiedział Muminek. - Ale kawał łobuza z niego!

W domu nie można z nim - po prostu wytrzymać.

- Fe, nie wolno ci tak mówić o Muminku - przerwała mu oburzona Panna Migotka. - Jest najlepszym trollem na świecie i strasznie go wszyscy lubimy.

Muminek był zachwycony. Przez chwilę nic nie odpowiadał.

- Doprawdy? - powiedział w końcu. - A ja sądziłem, że Muminek to nic dobrego.

Tego już było za wiele - Panna Migotka rozplakała się.

- Idź precz! - krzyknął groźnie Migotek.  
- Bo dostaniesz lanie!  
- Dobra, dobra - powiedział Muminek pojednawczo.  
- Przecież to tylko zabawa. Cieszę się bardzo z tego, że mnie tak lubicie.  
- Wcale cię nie lubimy! - krzyknął Ryjek. - Dalej go! Wypędźmy tego obrzydliwego króla, który tak obraża naszego Muminka!

Tu wszyscy razem rzucili się na nieszczęsnego Muminka. Był tak zaskoczony, że nie mógł się bronić, a gdy w końcu wpadł w złość, było za późno - leżał pod stosem atakujących go łapek i ogonów.

W tej samej chwili na schodach werandy ukazała się Mama Muminka.

- Co wy wyprawiacie, dzieciaki? - zawołała.

- Przestańcie zaraz się bić!

- Tłuką Króla Kalifornijskiego - szlochała Panna Migotka. - Dobrze mu tak!

Muminek wydostał się spod gromady napastników zmęczony i zły.

- Mamusiu! - zawołał. - To oni zaczęli!

Trzech na jednego! To niesprawiedliwe!

- Ja też tak uważam - powiedziała z powagą Mama Muminka. - A ktoś ty właściwie taki, zwierzaczk?

- Przestańcie już z tą głupią zabawą! - krzyknął Muminek. - Nie jesteście ani trochę zabawni! Jestem Muminek, a ty jesteś moją mamusią. I już!

- Nie jesteś Muminkiem - zaprzeczyła Panna Migotka z pogardą. - On ma małe, ładne uszki, a twoje wyglądają jak uchwyty od wielkiej kadzi!

Oszołomiony Muminek chwycił się za głowę i natrafił na parę ogromnych, pomarszczonych uszu.

- Ależ ja jestem Muminek! - krzyknął rozpaczą. - Czy mi nie wierzycie?

- Muminek ma zgrabny, nieduży ogonek, a twój wygląda jak szczotka kominiarska! - krzyknął Migotek.

Ach, również i to było prawdą! Muminek pomacał się z tyłu drżącą łapką.

- Masz oczy jak talerze! - wrzasnął Ryjek.

- Muminek ma małe, miłe oczka.

- Otóż to właśnie! - potwierdził Włóczykij.

- Jesteś oszustem - zdecydował Paszczak.

- Czy nikt mi nie uwierzy? - wybuchnął Muminek. - Przyjrzyj mi się dobrze, mamusiu,

musisz przecież poznać swego Muminka.

Mama Muminka spojrzała na niego badawczo.

Patrzała długo w jego wielkie, wystraszone oczy, po czym powiedziała spokojnie:

- Tak, ty jesteś Muminek.

Zaledwie to powiedziała, Muminek zaczął się przeobrażać. Oczy, uszy i ogon zaczęły mu się kurczyć, a nos i brzusek rosnać. I oto mieli go przed sobą w jego zwykłej postaci!

- Chodź, niech cię ucałuję - powiedziała mama. - Widzisz, ja zawsze poznam swojego małego Muminka, cokolwiek by się zdarzyło.

Trochę później tego samego dnia Muminek i Migotek siedzieli w jednej ze swych kryjówek - w tej pod krzakiem jaśminu, przypominającej grotę z zielonych liści.

- No, ale musiał przecież być ktoś, kto cię przemienił - upierał się Migotek.

Muminek zrobił przeczący ruch głową.

- Nie zauważyłem nic niezwykłego - powiedział.

- I nic nie jadłem ani też nie wymawiałem żadnych niebezpiecznych słów.

- A może wszedłeś przypadkiem w jakieś zaczarowane koło? - zastanawiał się Migotek.

- Nie wiem - odpowiedział Muminek. - Siedziałem przez cały czas pod tym czarnym kapeluszem, którego używamy jako kosza do papierów.

- W środku kapelusza? - zapytał Migotek podejrzliwie.

- Tak, w środku kapelusza - przytaknął Muminek.

Siedzieli jeszcze przez chwilę zastanawiając się nad tą sprawą. Nagle jednocześnie zawołali:

- To musi być!... - i spojrzeli na siebie.

- Chodź! - zawołał Migotek.

Weszli na werandę i bardzo ostrożnie zbliżyli się do kapelusza.

- Wygląda całkiem zwyczajnie - powiedział Migotek. - Oczywiście, jeśli nie brać pod uwagę tego, że cylinder zawsze wygląda trochę niezwykle.

- Ale jak my się dowiemy, czy to właśnie był on? - zastanawiał się Muminek. - Najlepiej chyba będzie, jeśli wejdę do niego jeszcze raz.

- Może ktoś inny dałby się na to namówić - doradził Migotek.

- To byłoby nieładnie - powiedział Muminek.

- Skąd możemy wiedzieć, że się wszystko dobrze skończy?

- No, to weźmy jakiegoś wrogą - zdecydował Migotek.

- Hm... - zastanowił się Muminek. - Czy masz kogoś takiego?



- Na przykład świnkę morską - powiedział Migotek.

Muminek potrząsnął głową.

- Jest za duża - powiedział.

- No, a Mrówkolew? - zaproponował Migotek.

- To dobra myśl - zgodził się Muminek. - Wciągnął pewnego razu mamę do swego dołu i nasypał jej piasku do oczu.

Wyruszyli więc natychmiast, by odszukać Mrówkolwa, zabierając z sobą duży słoik.

A że podstępnych dołów Mrówkolwa szukać należy na piaszczystej plaży, udali się nad morze.

Wkrótce Migotek odkrył duży, okrągły otwór i natychmiast zasygnalizował to Muminkowi.

- Jest tu... - powiedział szeptem. - Ale jak my go zwabimy do słoika?

- Zostaw to mnie - odpowiedział również szeptem Muminek, po czym wziął słoik i zakopał go w piasku otworem do góry tuż koło jamki.

Uporawszy się z tym, Muminek powiedział bardzo głośno:

- To bardzo słabe zwierzęta te mrówkolwy.

Dał znak Migotkowi i obaj pełni oczekiwania wpatrywali się w jamkę.

Piasek trochę się poruszył, ale nic nie było widać.

- Bardzo słabe - powtórzył Muminek.

- Wierz mi, że na to, żeby zagrzebać się w piasku, potrzebują paru godzin.

- Tak, ale... - wtrącił Migotek z powątpiewaniem.

- Możesz być tego pewien - powiedział Muminek dając mu radosne znaki uszami.

- Kilku godzin!

W tej samej chwili groźna głowa o wytrzeszczonych oczach wystrzeliła z jamki w piasku.

- Powiedziałeś: słabe - syknął Mrówkolew ze złością. - Zakopuję się w piasku w trzy sekundy, ani mniej, ani więcej!

- Pokaż nam w takim razie, jak to robisz, żebyśmy uwierzyli, że taka niebywała sprawność jest możliwa - powiedział Muminek pojednawczym tonem.

- Zasypię was piaskiem! - ryknął Mrówkolew gniewnie. - A kiedy razem z piaskiem wpadniecie do mojego dołu, to was zjem!

- Daj spokój - powiedział Migotek. - Pokaż nam lepiej, jak idąc tyłem zagrzebujesz się w piasku w trzy sekundy.

- Zrób to tutaj, żebyśmy lepiej widzieli, jak się to robi - poprosił Muminek wskazując na miejsce, w którym zakopał słoik.

- Czy myślicie, że będę zajmował się pokazywaniem sztuczek smarkaczom?! - krzyknął Mrówkolew. Nie mógł jednak oprzeć się pokusie pokazania im, jaki jest silny i szybki.

Fukając z pogardą wylazł ze swej jamki.

- No, gdzie mam się zakopać? - zapytał wyniośle.

- Tutaj - powiedział Muminek wskazując mu miejsce palcem.

Mrówkolew wygiął grzbiet i przeraźliwie zjeżył grzywę.

- Precz mi z drogi! - ryknął. - Wejść teraz pod ziemię, ale pożrę was, gdy wrócę! - wrzasnął, po czym ruchem rozpedzonego śmigła wkręcił się w piasek, a raczej prosto do słoika, który był zakopany w tym miejscu w piasku. Był tak zły, że nie trwało to rzeczywiście dłużej niż trzy sekundy, może nawet tylko dwie i pół.

- Nakładaj prędko przykrywkę! - krzyknął Muminek.

Odgarnęli piasek i mocno zakręcili przykrywkę na słoiku. Potem wydobyli słoik i potoczyli go w stronę domu. Zamknięty w słoiku Mrówkolew krzyczał i groził, ale piasek tłumiał jego wrzaski.

- Coś okropnego, jaki zły! - powiedział Migotek. - Boję się pomyśleć, co by było, gdyby udało mu się wyjść ze słoika.

- Teraz nie wyjdzie - zapewnił go Muminek ze spokojem. - A gdy wyjdzie, to mam nadzieję, że będzie przemieniony w coś straszliwego.

Gdy stanęli przed domem Muminków, Muminek włożył łapki do ust i zwołał swych przyjaciół gwizdnawszy przeciągle trzy razy. (Oznaczało to: Zdarzyło się coś niebywałego!) Zbiegli się ze wszystkich stron i zebrali przy słoiku z zakręconą przykrywką.

- Co tam macie? - zapytał Ryjek.

- Mrówkolwa! - powiedział Muminek z dumą. - Prawdziwego, złego Mrówkolwa, którego złapaliśmy sami.

- I nie baliście się? - zapytała Panna Migotka z podziwem.

- A teraz mamy zamiar wrzucić go do kapelusza - objaśniał dalej Migotek.

- Żeby się przemienił w potwora, jak to było ze mną - dodał Muminek.

- Czy ktoś z was byłby łaskaw objaśnić mi, o co właściwie chodzi? - dopominał się żałośnie Paszczak.

- Przemieniłem się w potwora dlatego, że schowałem się w tym kapeluszu - wyjaśnił Muminek. - Doszliśmy z Migotkiem do takiego wniosku. Teraz sprawdzimy to i upewnimy się o tym, jeśli okaże się, że i Mrówkolew także przemieniony zostanie w potwora.

- Ale on może przecież przemienić się w cokolwiek bądź! - krzyknął Ryjek. - W coś

znacznie gorszego niż Mrówkolew i pożreć nas w jednej chwili!

Wszyscy stali przez chwilę w milczeniu, przestraszeni, wpatrując się w słoik i wsłuchując się w stłumione dźwięki, wydobywające się ze środka.

- Ojej! - jęknęła Panna Migotka blednąc.

- Schowajmy się pod stół i siedźmy tam przez ten czas, kiedy będzie się przemieniał - powiedział Migotek. - A kapelusz nakryjmy grubą książką! Nie ma doświadczeń bez ryzyka.

Przykryjcie go natychmiast!

Ryjek dał nurka pod stół, żeby się schować.

Muminek, Włóczykij i Paszczak trzymali słoik nad Czarodziejskim Kapeluszem, a Panna Migotka ostrożnie odkręciła przykrywkę. Mrówkolew w chmurze piasku wpadł do kapelusza, po czym Migotek z błyskawiczną szybkością przykrył kapelusz Słownikiem Wyrazów Obcych.

Potem wszyscy czym prędzej powchodzili pod stół i czekali.

Z początku nic się nie działo. Wyglądali spod obrusa w oczekiwaniu, z coraz większym niepokojem.

Wciąż żadnej zmiany.

- Wszystko to bzdury! - powiedział Ryjek.

W tej chwili Słownik Wyrazów Obcych zaczął się marszczyć. Ryjek z przejęcia ugryzł Paszczaka w palec.

- Uważaj! - oburzył się Paszczak. - Ugryzłeś mnie w palec.

- Oj, przepraszam - szepnął Ryjek. - Pomyliło mi się, myślałem, że to mój!

Tymczasem słownik marszczył się coraz bardziej.

Kartki jego robiły się podobne do zeschniętych liści, a spomiędzy nich wyłazić zaczęły wszystkie Obce Słowa i rozłazić się po podłodze.

- Niech mnie gęś kopnie! - szepnął Muminek.

Ale oto znów zaczęło się dziać coś nowego: z ronda kapelusza kapała woda. Po chwili już ciekła, aż wreszcie całe strumienie wody zaczęły spływać na dywan tak gwałtownie, że Obce Słowa, aby się uratować, powłaziły na ściany.

- Mrówkolew przemienił się tylko w wodę - powiedział rozczarowany Muminek.

- Zdaje się, że nie on, tylko piasek - szepnął Migotek. - Mrówkolew na pewno pojawi się za chwilę.

Czekali znów w ogromnym napięciu. Panna Migotka ukryła twarz na ramieniu Muminka, a Ryjek pisał z przerażenia. Wtem na brzegu kapelusza ukazał się jeź, najmniejszy, jakiego sobie można wyobrazić. Węszył w powietrzu i mrugał oczkami, rozczochrany i przemoczony.

Przez kilka sekund panowała grobowa cisza.

Potem Muminek wybuchnął śmiechem, a po chwili wszyscy skręcali się i turlali pod stołem ze śmiechu i niebywalejszej radości. Tylko Paszczak się nie śmiał. Patrzył zdumiony na swoich przyjaciół, aż wreszcie powiedział:

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego zawsze z powodu każdej rzeczy robicie tyle zamieszania.

Wiedzieliście przecież, że Mrówkolew się przemieni.

Tymczasem mały język uroczyście i trochę smutnie podreptał do drzwi, a następnie w dół po schodach. Woda przestała się lać. Wypełniała teraz werandę niczym jezioro. A cały sufit pokryty był Obcymi Słowami.

Gdy całą sprawę wytłumaczono Mamie i Tatusiowi Muminka, odnieśli się do niej bardzo poważnie i postanowili, że Czarodziejski Kapelusz należy zniszczyć. Stoczono go ostrożnie do rzeki i wrzucono do wody.

- A więc to stąd wzięły się obłoczki i magiczne przemiany - powiedziała Mama Muminka, gdy stali, patrząc na odpływający kapelusz.

- Ale one były takie miłe, te obłoczki - powiedział Muminek z żalem. - Chciałbym, żeby wróciły.

- I te potoki wody, i Obce Słowa - ciągnęła Mama Muminka. - Jakże ta weranda wygląda! I nie mam pojęcia, jak się pozbędę tych Słów, które porzłaziły się po całym domu.

Nie ma miejsca, gdzie by ich nie było.

Wprowadziły wszędzie okropny nieporządek!

- Ale obłoczki były miłe, przygnasz sama - upierał się Muminek.

Tego wieczora Muminek nie mógł zasnąć.

Leżał patrząc w jasną, czerwcową noc pełną jakichś tęsknych westchnień i tajemniczego szelestu kroków. Powietrze było ciężkie od zapachu kwiatów.

Włóczykija nie było jeszcze w domu. W takie noce często wędrował samotnie ze swoją harmonijką. Ale tej nocy nie słyhać było jego piosenek. Z pewnością udał się na jakąś odkrywczą wyprawę. Wkrótce zapewne rozbije swój namiot nad brzegiem jeziora i nie będzie chciał sypiać w domu... Muminek westchnął.

Było mu smutno, chociaż nie wiedział czemu.

W tej samej chwili pod oknem rozległo się cichutkie, gwizdanie. Serce Muminka podskoczyło radośnie. Podeszedł cicho do okna i wyrżał.

Gwizdnięcie oznaczało: „Sekret”. Włóczykij czekał pod linową drabinką.

- Czy potrafisz dotrzymać tajemnicy? - zapytał szeptem, gdy Muminek zszedł na trawnik.

Muminek z, zapalem kiwnal glowa.

Wloczykij pochylil sie i szepnal jeszcze ciszej:

- Kapelusz wyladowal na lasze piaskowej niedaleko stad, w dole rzeki.

Oczy Muminka rozblysty.

„Chcesz?” - zdawaly sie pytac uniesione brwi Wloczykija, na co Muminek radośnie zastrzygl uszami: „Chcę!”

Jak cienie skradali sie przez zroszony ogród i w dol nad rzeka.

- Lezy za drugim zakretem rzeki - mowil Wloczykij sciszonym glosem. - Wlasciwie jest naszym obowiazkiem zabezpieczyc kapelusz, gdyz woda, ktora sie napelnia, robi sie czerwona.

Ci, ktorzy mieszkaja dalej w dole rzeki, wpadna w panike na widok tej strasznej wody.

- Powinnismy byli o tymi pomyslec - powiedzial Muminek. Czul sie dumny i szczesliwy, ze moze tak isc z Wloczykijem w srodku nocy. Dawniej Wloczykij zawsze sam - odbywal swoje wycieczki.

- To gdzieś tutaj - odezwal sie w pewnej chwili Wloczykij. - Tam, gdzie zaczyna sie ten ciemny pas na wodzie. Widzisz?

- Niezupełnie - odpowiedzial Muminek potykajac sie w ciemności. - Nie widze tak dobrze po ciemku, jak ty.

- Ciekaw jestem, jak sie do niego dostaniemy - zastanowil sie Wloczykij, przystajac i patrzac na rzeka. - Szkoda, ze twój tatuś nie ma łodzi!

Muminek wahal sie przez chwile.

- Pływam dość dobrze - rzekl w koncu.

- Jeśli woda nie jest zbyt zimna - dodal.

- Nie starczyłoby ci odwagi - powiedzial Wloczykij z powatpiowaniem.

- Wlasciwe, ze to zrobie! Przeplyne! - wykrzyknal Muminek, ktory nagle poczul sie ogromnie odwazny.: - Gdzie to jest?

- Tam, po tamtej stronie - odparl Wloczykij.

- Wkrótce bedziesz miał pod stopami łache piaskowa. Ale uwazaj - nie wsadzaj łapek do kapelusza,! Trzymaj go za denko.

Muminek zsunal sie do przyjemnej, letniej wody i po piesku poplynal na srodek rzeki. Byl tam silny prad i przez chwile czul lekki niepokoje.

Teraz widzial juz łache, a na niej cos czarnego. Sterowal ogonem w tamta strone i po chwili dotknal łapkami piasku.

- Wszystko w porzadku? - zawolal cicho Wloczykij z brzegu.

- W porządku - odpowiedział Muminek i brodząc wyszedł na łachę.

Zobaczył, że z kapelusza płynie w dół rzeki ciemna struga. Była to czerwona, przemieniona woda. Muminek wsadził łapkę do wody i polizał ją ostrożnie.

- Niech mnie gęś kopnie! - wymamrotał. - Przecież to sok malinowy! I pomyśleć sobie, że odtąd będziemy mieli tyle soku, ile zechcemy, wystarczy tylko napełnić kapelusz wodą.

I zachwycony wydał swój triumfalny okrzyk wojenny, który echem rozległ się nad rzeką:

- Pi - huu!

- No, masz go? - zapytał Włóczykij z niepokojem.

- Wracam! - odkrzyknął Muminek brodząc snów przez wodę z ogonem związanym w mocny węzeł wokół Czarodziejskiego Kapelusza.

Niełatwo było płynąć pod prąd wlokąc za sobą taki ciężar, toteż gdy wygramolił się na brzeg, był okropnie zmęczony.

- Jest! - wysapał z dumą.

- Dobra! - powiedział Włóczykij. - Ale co my z nim teraz zrobimy?

- Nie możemy trzymać go w domu - odparł Muminek - ani też w ogrodzie. Ktoś mógłby go tam znaleźć.

- Może by w jaskini - zastanawiał się Włóczykij.

- W takim razie musimy wtajemniczyć w to Ryjka - powiedział Muminek. - To jego jaskinia.

- Pewnie trzeba będzie tak zrobić - powiedział ociągając się Włóczykij. - Ale on jest właściwie za mały, żeby powierzać mu taką wielką tajemnicę.

- Tak - zgodził się Muminek z powagą.

- Wiesz co: po raz pierwszy w życiu robimy coś, czego nie możemy powiedzieć mamusi i tatusiowi.

Włóczykij wziął kapelusz w objęcia i ruszyli w drogę powrotną wzdłuż rzeki. Gdy doszli do mostu, zatrzymał się nagle.

- Co się stało? - szepnął zaniepokojony Muminek.

- Kanarki! - krzyknął Włóczykij. - Trzy żółte kanarki, tam, na poręczy mostu! Jakie to dziwne, że tu siedzą w nocy...

- Nie jestem żadnym kanarkiem - zakwilił najbliższy siedzący kanarek. - Jestem karasiem!

- Wszyscy troje jesteśmy uczciwymi rybami!

- zaświergotał jego towarzysz.

Włóczykij pokiwał głową.

- Widzisz teraz, co ten kapelusz wyrabia.

Te trzy małe rybki musiały wpłynąć do kapelusza i zostały przemienione. Chodź, pójdziemy prosto do groty i schowamy kapelusz!

Muminek dreptał przez las tuż za Włóczykijem.

Po obu stronach ścieżki coś trzaskało i szeleściło, więc czuł się jakoś nieswojo. Czasem zza pni drzew patrzyły na nich małe błyszczące oczka, czasem ktoś wołał do nich gdzieś z ziemi lub z gałęzi drzew.

- Piękna noc! - usłyszał Muminek jakiś głos tuż za sobą.

- Piękna! - odpowiedział odważnie, po czym maleńki cień przemknął tuż obok niego i zniknął w ciemnej gęstwinie.

Nad brzegiem morza było jaśniej. Niebo i morze zlewały się z sobą, bladoniebieskie i migotliwe. Gdzieś z daleka wabiły się wołaniem ptaki. Świtało. Włóczykij i Muminek zanieśli Czarodziejski Kapelusz do jaskini i postawili go w najdalszym kącie dnem do góry, żeby nic nie mogło wpaść do środka.

- Postąpiliśmy, jak można było najrozsądniej - powiedział Włóczykij. - Ale pomyśl tylko - gdybyśmy mogli odzyskać nasze obłoczki!

- Tak - westchnął Muminek, który stał u wejścia do groty i patrzył w noc. - Chociaż wątpię, czy świat byłby wówczas piękniejszy, niż jest w tej chwili...

## ROZDZIAŁ TRZECI

*w którym mowa jest o tym, jak Piżmowiec postanowił powrócić do pustelniczego życia i o jego niezwykłych przygodach, o tym, jak rodzina Muminków odkryła Samotną Wyspę Hatifnatów, na której Paszczak ledwo uszedł z życiem, i o tym, jak wszyscy przeżyli wielką burzę.*

Nazajutrz, gdy Piżmowiec jak zwykle wyszedł z książką i położył się w hamaku, sznur pękł, a on znalazł się na ziemi.

- To niewybaczalne! - wybuchnął wyplątując nogi z koca.

- Ogromnie mi przykro - powiedział Tatuś Muminka, który właśnie w pobliżu podlewał swoje grządki tytoniu. - Mam nadzieję, że nic się panu nie stało?

- To nie o to chodzi - odpowiedział Piżmowiec ponuro, skubiąc wąsa. - Ziemia może się rozstąpić i ogień spaść z nieba - nic to, mnie nie wzruszy. Takie wydarzenia nie naruszają mego spokoju. Ale nie lubię, gdy się mnie stawia w śmiesznej sytuacji. Jest to niegodne filozofa!

- Ale przecież tylko ja widziałem, jak pan brzdęknał na ziemię - odparł Tatuś Muminka.

- To dostatecznie fatalne - odpowiedział Piżmowiec. - Powinien pan pamiętać o wszystkim, na co bywam narażony w jego domu. Tak na przykład w zeszłym roku spadła na nas kometa.

Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia.

Ale jak pan sobie zapewne przypomina, również w zeszłym roku usiadłem na torcie czekoladowym jego małżonki. Było to najwyższym uchybieniem mojej godności. A czasem wasi goście wkładają mi szczotki do łóżka, co jest szczególnie głupim żartem. Nie mówiąc już o pańskim synu, Mumin...

- Wiem, wiem - przerwał zgnębiony Tatuś Muminka. - Nie ma spokoju w tym domu...

A sznury, wie pan, czasem przecierają się z latami.

- Tak być nie powinno - oświadczył Piżmowiec. - Gdybym się zabił, nie miałyby to oczywiście większego znaczenia. Ale niech pan pomyśli - gdyby tak pańskie MŁODE OSOBY mnie zobaczyły! Teraz w każdym razie mam zamiar odejść do pustelni, żyć w ciszy i spokoju i wyrzec się świata. Jest to moim niezachwianym postanowieniem.

- Ojoj! - powiedział Tatuś Muminka, na którym słowa te wywarły duże wrażenie. - Dokąd się pan wybiera?

- Do jaskini - odparł Piżmowiec. - Tam nikt nie zakłóci moich myśli głupimi żartami.

Możecie mi przynosić jedzenie dwa razy dziennie, ale nie przed dziesiątą.

- Dobrze - odparł z ukłonem Tatuś Muminka.

- Czy życzy pan sobie, żeby tam przenieść jakieś meble?



- Możecie to zrobić - odpowiedział Piżmowiec trochę uprzejmiej. - Ale tylko najkonieczniejsze.

Rozumiem, że miał pan najlepsze zamiary, ale pańska rodzina doprowadziła mnie do ostateczności.

Po tych słowach Piżmowiec wziął książkę koc i wolno ruszył w kierunku skał. Tatuś Muminka westchnął głęboko kilka razy, po czym zabrał się znów do podlewania swego tytoniu. Wkrótce zapomniał o tym wydaleniu.

Gdy Piżmowiec wszedł do jaskini, poczuł się ogromnie rad ze wszystkiego. Rozłożył koc na piaszczystej ziemi, usiadł na nim i natychmiast zaczął rozmyślać. Zajęty był tym przez mniej więcej dwie godziny. Cisza i spokój panowały dookoła, przez szczelinę w pułapie groty słońce oświetlało jego samotne schronienie. Piżmowiec przesiadał się od czasu do czasu, gdy promień słońca przesuwał się dalej.

„Pozostanę tu już na zawsze, na zawsze - myślał sobie. - Jakże niepotrzebna jest ta cała bieganina, gadanina, budowanie domów, gotowanie jedzenia i gromadzenie własności”.

Rozejrzał się z zadowoleniem po swojej nowej siedzibie i wówczas wzrok jego padł na Czarodziejski Kapelus, który Muminek i Włóczyki ukryli w - najdalszym kącie jaskini.

- Kosz na papiery... - mruknął sam do siebie półgłosem. - Aha, więc tu stoi. No, zawsze może się na coś przydać.

Myślał jeszcze przez chwilę, po czym postanowił się zdrzemnąć. Owinął się kocem i wyjąwszy sztuczną szczękę włożył ją do kapelusza, żeby się nie zapiaszczyła. Wkrótce usnął - spokojny i szczęśliwy.

W domu Muminków były na śniadanie naleśniki - duże, żółte naleśniki z konfiturami malinowymi. Poza tym była kasza z poprzedniego dnia, ale ponieważ nikt nie chciał jej jeść, postanowiono schować ją na dzień następny.

- Mam dziś ochotę zrobić coś niezwykłego - powiedziała Mama Muminka. - Trzeba jakoś uczcić to, żeśmy się pozbyli tego paskudnego kapelusza, a poza tym ciągle siedzenie na jednym miejscu jest okropnie nudne.

- To prawda, moja droga - zgodził się Tatuś Muminka. - Może zrobimy jakąś wycieczkę, jak myślisz?

- Byliśmy już wszędzie. Nie ma żadnego nowego miejsca - wtrącił Paszczak.

- Ależ musi gdzieś być jakieś - zaprotestował Tatuś Muminka. - A jeśli go nie ma, to je zrobimy. Przestańcie jeść, dzieciaki - zawołał. - Jedzenie zabieramy z sobą!

- Czy można zjeść to, co się już ma w ustach? - spytał Ryjek.

- Nie bądź głuptasem - powiedziała Mama Muminka. - Pozbierajcie szybko to, co chcecie wziąć z sobą, bo tatuś chce zaraz wyruszyć. Ale nie zabierajcie nic niepotrzebnego! Będziemy musieli napisać kartkę do Piżmowca, żeby wiedział, gdzie jesteśmy.

- Na mój ogon! - krzyknął Tatuś Muminka łapiąc się za głowę. - Zupełnie o tym zapomniałem!

Mieliśmy przecież zanieść mu jedzenie i meble do jaskini.

- Do jaskini?! - krzyknęli Muminek i Włóczykij jednocześnie.

- Tak, urwał się sznur od hamaka - wyjaśnił Tatuś Muminka - i Piżmowiec powiedział, że nie może już rozmyślać i że wyrzeka się świata. Że wkładacie mu do łóżka szczotki i różne inne rzeczy. I przeniósł się do groty.

Muminek i Włóczykij zbledli. Wymienili rażone, porozumiewawcze spojrzenia. „Kapelusz” - pomyśleli obaj.

To nie ma większego znaczenia - powiedziała Mama Muminka. - Zrobimy wycieczkę nad morze, a po drodze zaniemiemy Piżmowcowi coś do jedzenia.

- Nad morze - skrzywił się Ryjek - to takie zwyczajne. Czy nie moglibyśmy pójść gdzie indziej?

- Cicho, dzieciaki! - zawołał srogim głosem Tatuś Muminka. - Mama chce się kąpać!

Idziemy!

Mama Muminka pobiegła spakować rzeczy.

Zabrała w jednym miejscu koce, rondle, patelimbryk do kawy, korę brzożową na rozpałkę, ogromną ilość żywności, olejek do opalania i wszystko, na czym i czym się jada, po czym zapakowała to, a także parasol, ciepłą odzież, proszki od bólu żołądka, trzepaczkę do Ubijania piany, poduszki, siatkę od komarów, kostiumy kąpielowe, obrus i swoją torebkę. Od czasu do czasu przerywała pakowanie i marszcząc brwi zastanawiała się, czy czegoś nie zapomniała.

- Gotowe! - powiedziała w końcu. - Ach, jak przyjemnie będzie odpocząć nad morzem!

Tatuś Muminka zapakował fajkę i wędkę.

- Czy jesteście wreszcie gotowi? - zapytał.

- I czy jesteście pewni, że nie zapomnieliście niczego? No, to wyruszamy.

Cały pochód udał się w stronę plaży. Na samym końcu szedł Ryjek, ciągnąc za sobą sześć małych stateczków.

- Czy myślisz, że Piżmowiec już coś nabroił?

- zwrócił się Muminek szeptem do Włóczykija.

- Miejmy nadzieję, że nie - odszepnął Włóczykij. - Ale jestem trochę niespokojny.

W tej samej chwili wszyscy stanęli tak raptownie, że Paszczakowi wędka omal nie trafiła do oka.

- Kto to krzyczy? - zapytała Mama Muminka przerażona.

Cały las trząsł się od dziwnego krzyku. Ktoś czy coś galopowało naprzeciw nich rycząc z wściekłości czy strachu.

- Schowajcie się! - krzyknął Tatuś Muminka.

- Jakiś potwór pędzi na nas!

Zanim jednak ktokolwiek zdążył się skryć, na drodze ukazał się Piźmowiec. Biegł z wytrzeszczonymi oczami i zjeżonym włosiem. Wymachiwał łapkami i plótł coś bez związku, czego nikt nie mógł dobrze zrozumieć, a z czego wynikało, że jest bardzo zły czy wystraszony lub też, że jest zły, ponieważ się przestraszył.

Z podwiniętym ogonem pomknął w stronę Dolny Muminków.

- Co się stało Piźmowcowi? - spytała Mama Muminka wstrząśnięta. - Zawsze jest przecież taki spokojny i pełen godności.

- Żeby się aż tak przejąć tym, że sznur od hamaka się urwał! - powiedział Tatuś Muminka potrząsając głową ze zdziwieniem.

- Mnie się zdaje, że był zły dlatego, że zapomnieliśmy mu zanieść coś do jedzenia - powiedział Ryjek. - Teraz możemy sami wszystko zjeść.

Z nieco zakłopotanymi myślami podjęli dalszą wędrówkę nad morze. Ale Muminek i Włóczykij wymknęli się naprzód, by zrobić krótki wypad do groty.

- Nie wchodźmy lepiej do środka - powiedział Włóczykij - bo może T o tam jeszcze jest. Wejźmy lepiej na skałę i zajrzyjmy przez szczelinę w sklepieniu.

Cicho wspięli się na skałę i z niezwykłą ostrożnością na sposób indiański przeczołgali się do szczeliny i zajrzeli w dół do groty. Stał tam Czarodziejski Kapelusze - pusty. Koc leżał porzucony w jednym rogu, książka w drugim.

W jaskini nie było nikogo. Ale wszędzie na piasku widać było dziwne ślady, jak gdyby ktoś tam tańczył i skakał.

- To nie są ślady łapek Piźmowca - powiedział Muminek.

- Zastanawiam się, czy to w ogóle są ślady łapek - powiedział Włóczykij. - Wyglądają bardzo dziwnie.

Zeszli ze skały, bacznie rozglądając się wokoło. Ale nie dostrzegli nic niezwykłego.

Nie dowiedzieli się nigdy, co tak okropnie przestraszyło Piźmowca, gdyż on sam nie chciał im tego powiedzieć.

Tymczasem reszta towarzystwa dotarła nad morze. Cała gromadka stała na brzegu, żywo rozmawiając i gestykulując.

- Znaleźli łódkę! - krzyknął Włóczykij. - Biegnijmy zobaczyć!

Istotnie - znaleźli prawdziwą dużą żaglówkę, z wiosłami i sprzętem rybackim, pomalowaną na biało i liliowo.

- Czyja ona jest? - zapytał zdyszany Muminek, gdy wreszcie dobiegł na miejsce.

- Niczyja! - odparł triumfująco Tatuś Muminka. - Fale zapędziły ją aż na naszą plażę, więc mamy prawo zatrzymać ją sobie jako wrak.

- Musimy ją jakoś nazwać! - zawołała Panna Migotka. - Czy „Czajka” nie brzmiałoby miło?

- Czajką to sobie sama możesz być - odpowiedział jej brat z pogardą.. - Proponuję, żeby ją nazwać „Orzeł Morski”!

- Nie, musi być nazwa łacińska! - krzyczał Paszczak. - „Muminates Maritima”!

- Ja zobaczyłem ją pierwszy - wołał Ryjek - więc ja powinienem wybrać jej imię!

Czy nie byłoby zabawne, gdyby się po prostu nazywała „Ryjek”? Krótko i dobrze.

- Nie jestem tego zdania - zaprotestował wzgardliwie Muminek.

- Spokój, dzieciarnia! - zawołał Tatuś Muminka. - Spokój, spokój! Jasne, że mama wybierze nazwę, to przecież jej wycieczka.

Mama Muminka oblała się rumieńcem.

- Gdybym chociaż potrafiła - powiedziała skromnie. - Włóczykij ma tyle fantazji. On na pewno zrobi to lepiej ode mnie.

- Nie wiem - odparł Włóczykij, któremu to bardzo pochlebiło. - Ale prawdę mówiąc, od początku wydawało mi się, że „Skradający się Wilk” brzmiałoby bardzo pięknie.

- Daj spokój! - przerwał mu Muminek. - Mama wybiera!

- Dobrze, kochane dzieci - zgodziła się mama. - Nie myślcie tylko, że jestem dziwaczna i staroświecka. Sądzę, że łódź powinna mieć nazwę, która przypominałaby to, do czego ma nam służyć. I dlatego uważam, że „Przygoda” byłaby dobrą nazwą.

- Wspaniale! - krzyknął Muminek. - Ochrcimy ją! Czy masz coś, co mogłoby posłużyć, za butelkę szampana, mamó?

Mama Muminka przeszukała wszystkie swoje koszyki w poszukiwaniu butelki z sokiem.

- Ach, moi kochani - zawołała - jak mi przykro! Zdaje mi się, że zapomniałam butelki z sokiem malinowym!

- Pytałem przecież, czy wszystko zabrane!

- wtrącił z wyrzutem Tatuś Muminka.

Wszyscy spojrzeli smutnie po sobie. Pływanie nową żaglówką, która nie została ochrzczona, jak należy, może przynieść nieszczęście.

Wówczas Muminkowi przyszła świetna myśl do głowy.

- Dajcie mi ronderek! - zawołał.

Następnie napełnił ronderek wodą morską i co tchu pobiegł z nim do groty, gdzie stał Czarodziejski Kapelusz.

Wróciwszy z groty Muminek podał tatusiowi ronderek z przemienioną wodą prosząc go, by skosztował.

Tatuś Muminka wypił łyk - i miał bardzo zadowoloną minę.

Skąd wzięłeś to, synu? - zapytał.

- To tajemnica! - odpowiedział Muminek.

Potem napełnili butelkę sokiem z rondelka i rozbili ją o burtę żaglówki, przy czym Mama Muminka powiedziała uroczyste słowa:

- Niniejszym chrzczę cię i na zawsze nadaję ci imię „Przygoda”.

Wszyscy zawołali „Hura!”, a następnie załadowano na pokład kosze, koce, parosole, wędki, poduszki, rondle i kąpielówki i rodzina Muminków wraz ze swymi przyjaciółmi wypłynęła na zielone burzliwe morze.

Dzień był piękny. Może niezupełnie pogodny, gdyż słońce przyćmiewała złocista mgiełka.

„Przygoda” napięła biały żagiel i pruła jak strzała w otwarte morze. Fale głąskały jej boki, wiatr śpiewał, a panny wodne i chłopcy wodni tańczyli na grzywach fal. Nad nimi krążyły wielkie, białe ptaki.

Ryjek związał sześć swoich stateczków jeden za drugim i teraz całą jego flotylla długim szeregiem płynęła śladem „Przygody”. Tatuś Muminka sterował, mama drzemała. Rzadko się zdarzało, by wokół niej panował taki spokój.

- Dokąd płyniemy? - zapytał Migotek.

- Pojedźmy na jakąś wysepkę - prosiła Panna Migotka. - Jeszcze nigdy nie byłam na małej wysepce.

- Możesz tam być zaraz - powiedział Tatuś Muminka. - Wsiądziemy na ląd na pierwszej małej wysepce, którą zobaczymy z daleka.

Muminek usadowił się najdalej, jak mógł, na dziobie i spoglądał na skaliste dno, wypatrując skał. Cudownie było patrzeć w zieloną głębinę, którą pruła „Przygoda”, wzbijając pienne grzywy fal.

- Pi - huu! - krzyknął Muminek radośnie.

- Płyniemy na wyspę!

Daleko na morzu otoczona skałami i falami leżała Samotna Wyspa Hatifnatów. Hatifnatowie zbierali się na niej co roku przed wyruszeniem na swoje nieskończone długie wędrówki naokoło świata. Zjawiali się tu ze wszystkich stron świata, cisi i poważni, o małych pustych twarzyczkach. Dlaczego odbywali te doroczne zebrania, trudno odgadnąć, skoro ani nie słyszą, ani też nie potrafią mówić, i skoro wzrok ich nie zatrzymuje się nigdy na niczym, wpatrzony jedynie w daleki cel, ku któremu zdążają.

Widocznie jednak lubią mieć miejsce, w którym czują się jak w domu, gdzie mogą trochę odpocząć i spotkać przyjaciół. Ich doroczne zebrania odbywały się zawsze w czerwcu i dlatego złożyło się tak, że rodzina Muminków i Hatifnatowie prawie jednocześnie przybyli na wyspę. Wyłaniała się z morza dzika i kusząca, uwieńczona spienionymi falami, w koronie zielonych drzew - jak gdyby w świątecznym stroju.

- Łąd przed nami! - krzyknął Muminek.

Wszyscy wychylili się przez burtę, żeby popatrzeć.

- Tam jest piaszczysty brzeg! - zawołała Panna Migotka ucieszona.

- I piękny port! - dodał Tatuś Muminka sterując zręcznie między skałami, by dobić do brzegu. „Przygoda” miękko wsunęła się na piasek. Muminek chwycił linę i wyskoczył na ląd.

Wkrótce na brzegu wyspy aż kipiało od gorączkowej pracy. Mama Muminka naznosiła kamieni i nabierała chrustu, by odgrzać naleśniki, a potem rozłożyła na piasku obrus, który na każdym rogu przycisnęła kamyczkiem, żeby go wiatr nie zdmuchnął. Poustawiała na nim rzędem wszystkie filiżanki i włożyła maselnickę do dołka, który wykopała w mokrym piasku w cieniu dużego kamienia, a w końcu postawiła bukiet lilii wodnych na środku nakrytego stołu.

- Czy możemy ci w czymś pomóc? - spytał Muminek, gdy wszystko już było gotowe.

- Zbadajcie wyspę - powiedziała Mama Muminka (która wiedziała, że jest to coś, czego bardzo pragnęła). - To ważna rzecz wiedzieć, gdzieśmy wylądowali. Może tu jest niebezpiecznie, prawda?

- Właśnie to samo sobie myślałem - powiedział Muminek, po czym natychmiast podążył z Panną Migotką i Rykiem wzdłuż południowego brzegu wyspy, gdy tymczasem Włóczykij, który najbardziej lubił sam odkrywać różne rzeczy, powędrował brzegiem północnym.

Paszczak wziął łopatkę, zieloną puszkę na zbiory botaniczne i szkło powiększające i udał się w głąb lasu w nadziei, że znajdzie tam rzadkie rośliny, których nikt jeszcze nie odkrył.

Tymczasem Tatuś Muminka usiadł na kamieniu nad brzegiem morza i zarzucił wędkę. Popołudniowe słońce zniżało się z wolna, a złocista mgiełka nad morzem gęstniała.

W samym środku wyspy była równa i gładka zielona polanka, otoczona kwitnącymi krzewami.

Tutaj Hatifnatowie mieli tajne miejsce zebrań, na którym spotykali się raz do roku około świętego Jana. Przybyło ich tym razem już około trzystu - oczekiwano jeszcze na przybycie co najmniej czterystu pięćdziesięciu. Krążyli cicho po trawie, wymieniając uroczyste ukłony. Na samym środku polanki ustawili wysoki, pomalowany na niebiesko słup, na którym wisiał duży barometr. Ilekroć przechodzili koło barometru, zginali się przed nim w głębokim ukłonie. (Wyglądało to dość zabawnie).

Tymczasem Paszczak krążył po lesie, zachwycony rzadkimi okazami kwiatów, których napotykał tu mnóstwo. Nie były one podobne do kwiatów rosnących w Dolinie Muminków.

O, tamtym daleko było do nich! Były to srebrnobiałe, ciężkie kiście, wyglądające jak gdyby były ze szkła, karmazynowo - czarne kielichy podobne do koron królewskich i róże błękitne jak niebo.

Ale Paszczak niewiele widział z ich piękna.

Liczył słupki, pręciki i liście i mruczał sam do siebie pod nosem:

- Dwieście dziewiętnasty numer w moim zbiorze!

W końcu doszedł do polanki Hatifnatów i powędrował tamtędy, pilnie wypatrując rzadkich roślin w trawie. Szedł, nie podnosząc głowy, zanim nie uderzył nią o pomalowany na niebiesko słup. Wtedy zdumiony rozejrzał się wokoło.

Nigdy w życiu nie widział tylu Hatifnatów naraz. Roilo się od nich wszędzie i wszyscy wlepiali w niego małe, blade oczka. „Ciekawym, czy są źli - pomyślał zaniepokojony Paszczak. - Są co prawda mali, ale za to w strasznych ilościach!”

Spojrzał na wielki, lśniący, mahoniowy barometr.

Strzałka wskazywała na deszcz i wiatr.

- To dziwne - mruknął Paszczak i zmrużywszy oczy spojrzał na słońce. Zapukał w barometr, który opadł jeszcze bardziej. Widząc to Hatifnatowie zaszeleścili groźnie i podeszli do niego o krok bliżej.

- Wszystko w porządku! - powiedział wystraszony Paszczak. - Nie mam zamiaru zabierać waszego barometru!

Ale Hatifnatowie go nie słyszeli. Zbliżali się do niego coraz bardziej w milczących szeregach, szeleszcząc i wymachując rękoma. Paszczak poczuł, że serce podchodzi mu do gardła.

Zaczął rozglądać się za możliwością ratunku.

Wróg otoczył go murem i zbliżał się coraz bardziej! Spomiędzy pni drzew wyłaniały się

coraz to nowe rzesze Hatifnatów, milczące, o nieruchomych twarzach.

- Idźcie sobie! - krzyknął Paszczak. - Akysz! Akysz!

Ale Hatifnatowie podchodzili bezgłośnie coraz bliżej. Wówczas Paszczak, nie namyślając się długo, zebrał spódnicę w garść i zaczął wspinać się po słupie. Był on śliski i obrzydliwy, ale strach dodał mu nadpaszczakowskich sił, więc w końcu znalazł się drżący na jego szczycie, gdzie kurczowo chwycił się barometru.

Tymczasem Hatifnatowie podeszli do podnóża słupa i czekali. Cała polana pokryta była nimi niczym białym dywanem. Paszczakowi niedobrze robiło się na myśl, co będzie, jeśli spadnie.

- Ratunku! - zawołał słabym głosem. - Ratunku! Ratunku!

Ale las milczał.

Wówczas włożył dwa palce - do ust i zagwizdał:

trzy krótkie sygnały, trzy długie, trzy krótkie...

S.O.S.

\*

Włóczykij, który wędrował północnym brzegiem wyspy, usłyszawszy sygnał alarmowy Paszczaka, podniósł głowę i zaczął nasłuchiwać.

Gdy już zdał sobie sprawę, z którego kierunku dobiega wezwanie, puścił się na odsiecz jak strzała. Daleki gwizd rozlegał się teraz bliżej.

„To już tu gdzieś w pobliżu” - pomyślał Włóczykij, ostrożnie skradając się naprzód. Pomiędzy drzewami pojaśniało. Zobaczył polankę, Hatifnatów i Paszczaka trzymającego się kurczowo słupa.

- To gorsza sprawa! - mruknął Włóczykij pod nosem, po czym głośno zawołał: - Hej!

Jestem tutaj! Coś ty zrobił, że te miłe Hatifnatki stały się takie wojownicze?

- Zastukałem tylko w ich barometr - żalił się Paszczak. - I trochę spadł. Kochany Włóczykiju, postaraj się przepędzić te wstrętne stworzenia!

- Muszę się chwilę zastanowić - powiedział Włóczykij.

(Hatifnatowie nie słyszeli nic z tej rozmowy ponieważ nie mają uszu).

- Słuchaj! - zawołał po chwili Włóczykij. - Pamiętasz, jak to kiedyś myszy polne przyszły do naszego ogrodu? Wtedy Tatuś Muminka wkopał masę palików w ziemię i porozwieszał na nich małe wiatraczki. A kiedy wiatr wprowadził w - ruch wiatraczki i zaczęły się kręcić, wtedy ziemia zaczęła drzeć, co tak zdenerwowało myszy, że pouciekały!

- Twoje historie są zawsze bardzo ciekawe - odpowiedział Paszczak z goryczą. - Ale nie mogę pojąć, co one mają wspólnego z moją smutną sytuacją!



- Niejedno! - odpowiedział Włóczykij. - Czy nie rozumiesz? Hatifnatowie nie mówią, nie słyszą i bardzo źle widzą. Ale czują doskonale!

Spróbuj potrząsać słupem w tył i naprzód, Hatifnatowie z pewnością poczują drżenie ziemi i zobaczysz, że się przestraszą! Każde drżenie odczuwają w brzuskach! Są jak aparaty radiowe!

Paszczak usiłował kołysać słupem w tył i naprzód.

- Spadam! - krzyknął przerażony.

- Szybciej! Szybciej! - zachęcał go Włóczykij.

- Małymi szarpnięciami!

Paszczak jeszcze kilka razy szarpnął desperacko słupem i po chwili Hatifnatowie odczuli jakieś niemiłe wrażenie w piętach. Zaczęli głośniejsze szeleścić i kręcić się niespokojnie. Nagle wzięli nogi za pas i uciekli - tak jak to zrobiły myszy polne.

W jednej chwili polanka opustoszała. Włóczykij czuł, jak Hatifnatowie umykając do lasu ocierają mu się o nogi i jak pieką go niczym pokrzywy. Paszczak puścił z radości słup i runął na ziemię zupełnie wyczerpany.

- Ach, moje serce! - jęczał. - Znowu weszło mi do gardła. Nic, tylko wciąż kłopoty i niebezpieczeństwa, odkąd znalazłem się w rodzinie Muminków!

- Uspokój się! - powiedział Włóczykij. - Przecież poradziłeś sobie doskonale!

- Nędzne stworzenia ci Hatifnatowie - mruczał Paszczak. - Żeby ich ukarać, zabiorę im barometr!

- Zostaw go lepiej! - ostrzegł Włóczykij.

Ale Paszczak zdążył już zdjąć ze słupa wielki, lśniący barometr. Z triumfem wsadził go sobie pod pachę.

- Wracajmy teraz - powiedział. - Jestem okropnie głodny.

Po powrocie Paszczak i Włóczykij zastali resztę towarzystwa zajadającą naleśniki i szczupaka, którego złowił Tatuś Muminka.

- Hej! - zawołał Muminek. - Obeszliśmy całą wyspę wokoło! Po tamtej stronie są strasznie dzikie skały, które schodzą prosto do morza!

- I widzieliśmy całą masę Hatifnatów - opowiadał Ryjek. - Co najmniej stu!

- Nie wspominaj mi o nich! - przerwał Paszczak porywczo. - Nie chcę o nich słyszeć!

Ale spójrzcie na mój łup wojenny!

Mówiąc to Paszczak z dumną miną postawił barometr na środku stołu.

- Ach, jaki piękny i świecący! - krzyknęła Panna Migotka. - Czy to zegar?

- Nie, to barometr - powiedział Tatuś Muminka. - Wskazuje, czy będzie pogoda, czy burza.

Zdarza się nawet czasem, że się nie myli.

Po tym wyjaśnieniu zapukał w barometr. Na twarzy jego pojawiły się bruzdy.

- Zapowiada burzę.

- Czy dużą burzę? - spytał Ryjek z niepokojem.

- Spójrzcie sami - powiedział Tatuś Muminka.

- Wskazuje „00”, a niżej żaden barometr już wskazywać nie może. Chyba żeby sobie z nas stroił żarty.

Wyglądało jednak rzeczywiście na to, że barometr nie żartuje. Złocista mgiełka zgęstniała w szarozółtą mgłę, a daleko na horyzoncie morze było dziwnie czarne.

- Nie ma co, wracamy do domu! - powiedział Migotek.

- Jeszcze nie! - prosiła Panna Migotka. - Jeszcze nie zbadaliśmy porządnie skał po tamtej stronie! Nie wykąпалиśmy się nawet!

- Możemy chyba jeszcze trochę poczekać i zobaczyć, co będzie - dodał Muminek. - Szkoda byłoby wracać do domu właśnie teraz, kiedy odkryliśmy tę wyspę!

- Ale jeżeli przyjdzie burza, nie będziemy mogli w ogóle stąd wyjechać - zauważył roztropnie Migotek.

- To byłoby najlepsze! - ucieszył się Ryjek.

- Moglibyśmy tu zostać na zawsze!

- Cicho, dzieci, muszę się zastanowić - przerwał dyskusję Tatuś Muminka.

Zszedł nad brzeg morza, pociągnął nosem, wietrzył, kręcił głową na wszystkie strony i marszczył czoło.

Z daleka rozległ się grzmot.

- Grzmi! - zawołał Ryjek. - Och, jak strasznie!

Nad horyzontem wznosił się groźny wał chmur. Był ciemnogrnatowy i pędził przed sobą małe, puszyste chmurki. Od czasu do czasu wielka zygzakowata błyskawica oświetlała morze.

- Zostajemy! - zdecydował Tatuś Muminka.

- Na całą noc? - zawołał Ryjek.

- Tak sędzę - odpowiedział tatuś. - Pospieszcie się z wybudowaniem szałas, bo wkrótce będzie deszcz!

„Przygodę” wyciągnięto wysoko na piasek, po czym w pośpiechu wybudowano na skraju lasu szałas z żagla i koców. Mama Muminka uszczelniła go mchem, a Migotek wykopał dookoła rów, żeby woda deszczowa miała gdzie spływać. Wszyscy biegali tu i tam, wnosząc swoje rzeczy pod dach. Grzmiało już coraz bliżej.

Drzewa muskał teraz lekki wietrzyk szumiąc lekliwie.

- Wyjdę na cypel zobaczyć, co z pogodą - oznajmił Włóczykij.

Wciągnął kapelusz głęboko na uszy i wyszedł.

Samotny i szczęśliwy doszedł do najdalszego krańca wyspy i stanął oparty plecami o wielki kamień.

Na ciemnozielonej wodzie wznosiła się biała piana fal, skały świeciły zielono jak fosfor. Od południa grmiąc uroczyście nadciągała burza.

Rozpinała nad morzem czarne żagle, rozrastała się na całe niebo. Błyskawice błyskały złowieszczo.

„Idzie prosto na wyspę” - pomyślał Włóczykij z dreszczem radości i podniecenia. Zmrużywszy oczy pod szerokim rondem kapelusza, wyobrażał sobie, że płynie na samym szczycie wału chmur, że wystrzeliła go w morze sycząca błyskawica.

Słońce znikło, a deszcz jak szara zasłona sunął nad morzem.

Włóczykij odwrócił się i skacząc po kamieniach, zaczął biec.

Zdażył w samą porę dobiec do namiotu. Ciężkie krople deszczu zaczęły już bić w płótno żaglowe łopocące na wietrze. Chociaż wiele godzin pozostało jeszcze do wieczora, świat cały pograżył się w ciemności. Ryjek owinał się dokładnie kocem, gdyż bardzo bał się burzy, a inni siedzieli skuleni tuląc się do siebie.

W całym namiocie unosił się zapach zbiorów botanicznych Paszczaka.

Teraz straszliwy grzmot rozległ się tuż nad ich głowami. Namiot raz po raz wypełniało białe światło błyskawic. Burza toczyła się po niebie niczym olbrzymi pociąg, a morze miotало gniewnie wielkie spienione fale na Samotną Wyspę.

- Co za szczęście, że nie jesteśmy na morzu - powiedziała Mama Muminka. - To niesłychane, co za pogoda!

Panna Migotka wsunęła drżącą łapkę w łapkę Muminka, który od razu poczuł się męski i opiekuńczy.

Ryjek skulił się pod kocem i wrzeszczał.

- Teraz jest dokładnie nad nami - powiedział Tatuś Muminka.

W tej samej chwili olbrzymia sycząca błyskawica oświetliła wyspę. Rozległ się straszliwy huk grzmotu.

- Piorun uderzył w coś w pobliżu! - zawołał Migotek.

Tego było już im za wiele. Paszczak siedział, trzymając się za głowę.

- Kłopoty! Wciąż kłopoty - mruczał sam do siebie.

Burza przesuwawa się teraz ku północy.

Grzmoty rozlegały się coraz dalej i dalej, błyskawice były bledsze. W końcu słycać było tylko szum deszczu i huk fal bijących o brzeg.

- Możesz już wyjść, Ryjek - powiedział Włóczykij. - Burza minęła.

Ryjek mrugając wymotał się z koców. Wstydział się trochę tego, że tak okropnie krzycał, więc ziewał i z zakłopotaniem drapał się za uchem.

- Która godzina? - zapytał.

- Dochodzi ósma - odpowiedział Migotek.

- No, to myślę, że pójdziemy spać - powiedziała Mama Muminka. - Wszystko to było bardzo nużące.

- Ale czy nie byłoby ciekawe pójść i sprawdzić, gdzie uderzył piorun? - zapytał Muminek.

- Jutro! - odpowiedziała Mama Muminka.

- Jutro wszystko zwiedzimy i będziemy pływać w morzu. Teraz wyspa jest mokra, szara i niemiała.

Potem otuliła ich dobrze kocami i zasnęła wsunawszy torebkę pod jasiek.

Na dworze burza szalała znowu ze zdwojoną wściekłością. Łomot fal mieszał się teraz z dziwnymi odgłosami: śmiechem, tupotem biegających nóg i biciem wielkich dzwonów gdzieś daleko na morzu. Włóczykij leżał cicho i słucał, marząc i wspominając swe wędrówki dokoła świata. „Wkrótce znów wyruszę - pomyślał.

- Ale jeszcze nie teraz”.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

*w którym mowa jest o tym, jak Panna Migotka straciła włosy w następstwie nocnego napadu Hatifnatów, oraz o niebywałych odkryciach, dokonanych na Samotnej Wyspie.*

Panna Migotka obudziła się w środku nocy z okropnym uczuciem. Coś dotknęło jej twarzy. Nie miała odwagi spojrzeć w górę, więc tylko wietrzyła niespokojnie dokoła. Pachniało spalenizną!

Panna Migotka naciągnęła sobie koc na głowę i zawołała półgłosem:

- Muminku! Muminku!

Muminek obudził się natychmiast.

- Co się stało? - zapytał.

- Coś się tu dzieje niedobrego! - odpowiedział spod koca stłumiony głos Panny Migotki.

- Czuję to!

Muminek zaczął wpatrywać się w ciemność.

Istotnie, coś się działo! Dostrzegł w ciemności małe światełka... Wśród śpiących krążyły bezszelestnie białe połyskujące postacie. Muminek przeraził się i obudził Włóczykija.

- Spójrz - szepnął. - Duchy!

- Nie - odparł Włóczykij. - To Hatifnatowie.

Burza naelektryzowała ich i dlatego się świecą. Nie ruszaj się, bo mogą cię porazić prądem!

Wyglądało na to, że Hatifnatowie czegoś szukają. Myszkowali po wszystkich koszykach.

Zapach spalenizny stawał się coraz mocniejszy.

Nagle zgromadzili się wszyscy w kącie, gdzie spał Paszczak.

- Czy myślisz, że przyszli po niego? - zapytał trwożnie Muminek.

- Z pewnością szukają tylko barometru - odparł Włóczykij. - Ostrzegałem, żeby im go nie odbierał. Teraz go znaleźli!

Hatifnatowie wspólnymi siłami ciągnęli barometr. Weszli na śpiącego Paszczaka, żeby móc dosięgnąć przyrządu. Zapach spalenizny był teraz bardzo mocny.

Ryjek obudził się i zaczął płakać. W tej samej chwili w namiocie rozległ się dziki wrzask.

Jeden z Hatifnatów nastąpił Paszczakowi na nos.

W jednej chwili wszyscy obudzili się i zerwali na równe nogi. Wybuchło zamieszanie, którego nikt nie byłby zdolny opisać. Trwożne pytania mieszały się z żalonym jękiem, gdy ktoś nastąpiwszy na któregoś z Hatifnatów oparzył się lub doznał wstrząsu elektrycznego.

Paszczak miotał się to tu, to tam, krzycząc z przerażenia. W pewnej chwili zaplątał się w

żagiel i cały namiot zawalił się z trzaskiem.

Było to po prostu straszne.

Ryjek twierdził potem, że trwało najmniej godzinę, zanim wydostali się spod żagla. (Możliwe, że trochę przesadził). Faktem jest, że gdy w końcu uwolnili się spod żagla, Hatifnatowie wraz z barometrem znikli już w lesie. Ale nikt nie miał ochoty ich ścigać.

Paszczak jęcząc żałośnie zarył się nosem w mokry piasek.

- Tego już za wiele! - biadał. - Dlaczego biedny, niewinny botanik nie może żyć w ciszy i spokoju?

- Życie nie jest czymś spokojnym! - odparł Włóczykij z zadowoloną miną.

- Przestało padać, dzieciaki! - zawołał Tatusz Muminka. - Spójrzcie, niebo jest czyste! Wkrótce zaczną świtać.

Mama Muminka stała drżąc z chłodu, mocno przyciskając torebkę. Patrzyła na ciemne, wzburzone morze.

- Czy zbudujemy sobie nowy namiot i spróbujemy znów zasnąć? - spytała.

- Już nie warto, mamusiu - odpowiedział Muminek. - Okręcimy się w koce i zaczekamy, aż słońce wstanie.

Usiedli rzędem nad brzegiem morza tuląc Mię do siebie. Ryjek koniecznie chciał siedzieć pośrodku, gdyż uważał, że to najbezpieczniejsze miejsce.

- Nie wyobrażacie sobie, jakie to było straszne, gdy poczułam, że coś dotyka mojej twarzy w ciemności! - powiedziała Panna Migotka. - To było gorsze od burzy!

Siedzieli patrząc na morze. Noc bladła.

Burza uciszyła się, ale wielkie fale wtaczały się jeszcze z hukiem na piasek. Na wschodzie niebo zaczęło jaśnieć. Zrobiło się bardzo zimno. Wówczas, w pierwszym brzasku świtu, ujrzeli Hatifnatów opuszczających wyspę. Łodzie ich niczym cienie wysuwały się jedna za drugą zza przylądka kierując się na pełne morze.

- Pięknie! - odetchnął z ulgą Paszczak. - Mam nadzieję, że już nigdy nie będę miał okazji ich oglądać.

- Z pewnością znajdą sobie jakąś inną wyspę - powiedział zazdrośnie Włóczykij.

- Tajemniczą wyspę, na którą nikt nigdy nie trafi! - dodał odprowadzając tęsknym spojrzeniem lekkie łódeczki małych podróżników.

Panna Migotka spała z głową opartą o kolana Muminka, gdy po wschodniej stronie horyzontu ukazała się pierwsza złocista smuga.

Kilka kłębków chmur, które pozostawiła po sobie burza, zaróżowiło się lekko i po chwili

słońce wyłoniło z morza złocistą głowę.

Muminek pochylił się, by obudzić Pannę Migotkę, i wówczas oczom jego ukazał się straszny widok: jej piękna puszysta grzywka była zupełnie spalona!” Musiało się to stać, gdy Hatifnatowie w zamieszaniu ocierali się o nią. Co powie, gdy się obudzi? Jak ją uspokoić i pocieszyć? Była to istna katastrofa!

Panna Migotka otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

- Wiesz co - powiedział Muminek długo się nie namyślając - dziwne to doprawdy, ale z biegiem czasu o wiele bardziej podobają mi się dziewczynki bez włosów!

- Doprawdy? - zdziwiła się Panna Migotka.

- Dlaczego?

- Włosy wyglądają jakoś tak nieporządnie - odpowiedział Muminek.

Panna Migotka natychmiast podniosła łapki, żeby się uczesać, ale - niestety, w łapkach trzymała tylko jeden nadpalony kosmyczek włosów. Przyglądała mu się z największym przerażeniem.

- Wyłysiałaś - powiedział Migotek.

- Bardzo ci z tym do twarzy, naprawdę - pocieszał ją Muminek. - O, nie, nie płacz!

Ale Panna Migotka rzuciła się na piasek, płacząc rozpaczliwie nad utratą tego, co stanowiło koronę jej urody.

Wszyscy zebrali się wokół niej, starając się ją pocieszyć i rozweselić. Daremnie!

- Ja, widzisz, urodziłem się łysy - powiedział Paszczak. - I muszę przyznać, że bardzo mi z tym dobrze!

- Będziemy ci nacierać - głowę naftą, a zobaczysz, że ci włosy odrosną - powiedział Tatuś Muminka.

- I będą się kręciły! - dodała mama.

- Naprawdę? - spytała wśród łkań Panna Migotka.

- Jeszcze jak - zapewniła Mama Muminka.

- Pomyśl tylko, jak ci będzie ładnie z włosami w lokach!

Panna Migotka przestała płakać i usiadła.

- Spójrzcie na słońce! - zawołał Włóczykij.

Słońce, jakby świeżo wykapane, wyłaniało się z morza. Cała wyspa lśniła i połyski wata po deszczu.

- Zagram wam teraz poranną piosenkę!

- zawołał Włóczykij wydobywając harmonijkę, wszyscy zawtórowali mu wesoło:

*Noc minęła, słonko wstało!*

*Po Hatifnatach śladu nie zostało!*

*Więc nie trap się wczorajszym smutkiem,*

*ciesz się raczej jego skutkiem!*

*Niech się nowiny dowie świat szeroki:*

*Panna Migotka będzie miała loki!*

- Chodźmy się kąpać! - zawołał Muminek.

Cała gromadka włożyła kostiumy kąpielowe i puściła się pędem do morza (oprócz Paszczaka oraz Mamusi i Tatusia Muminka, którzy uważali, że jest jeszcze za zimno).

Szklistozielone i białe fale wtaczały się na piasek. O, być Muminkiem i tańczyć na, szklistozielonych falach o wschodzie słońca! Zapomnieli o nocy - przed nimi był nowy, długi, czerwcowy dzień. Jak delfiny pruli prosto przez fale i płynęli na ich grzbietach z powrotem na brzeg, gdzie Ryjek bawił się w płytkiej wodzie. Włóczykij wypłynął na plecach dalej w morze i leżąc na wodzie, patrzył w niebo - błękitne i złociste.

Tymczasem Mama Muminka zagotowała kawę nad ogniskiem obłożonym kamieniami i zajęta była szukaniem maselniczki, którą poprzedniego dnia ukryła przed promieniami słońca w nadbrzeżnym piasku. Lecz daremnie - wzburzone fale porwały ją z sobą.

- Co ja im dam do chleba? - biadała.

- Nie martw się - powiedział Tatuś Muminka.

- Zobaczmy, czy sztorm nie przyniósł nam w zamian czegoś innego. Po śniadaniu wyruszmy na odkrywczą wędrowkę wzdłuż plaży i zobaczmy, co morze wyrzuciło na brzeg!

Tak też zrobili.

Na dalekim krańcu wyspy wychylały się z morza wypolerowane do połysku grzbiety skał. Pomiędzy nimi natrafić można było na niewielkie łachy zasypanego muszelkami piasku (parkiet do tańca rusalek morskich) lub też na czarne tajemnicze urwiska, o które rozbijały się z hukiem fale, jakby łomocząc do żelaznych drzwi.

Niekiedy wśród nich otwierała się niewielka grotka, to znów skały schodziły stromo w głębinę, w której woda wirowała z przejmującym sykiem.

Wszyscy rozeszli się, by na własną rękę szukać tego, co wyrzuciło morze. Było to zajęcie ogromnie emocjonujące, ponieważ w takich razach znaleźć było można najdziwniejsze rzeczy, a wyławianie ich z morza było często niebezpieczne i trudne.

Mama Muminka zeszła na niewielką łachę piasku, ukrytą za wielkimi blokami skał. Rosły tam kępy niebieskich goździków morskich i owsa morskiego, który szumiał i gwizdał, gdy wiatr



wdzierał się pomiędzy smukłe łodygi. Mama Muminka położyła się tu, w tym osłoniętym od wiatru miejscu. Widział stąd tylko błękitne niebo i goździki morskie, kołyszące się nad jej głową. „Odpocznę tylko chwilę” - pomyślała. Wkrótce jednak spała głębokim snem na ciepłym piasku.

Migotek wbiegł na najwyższy pagórek i rozglądał się wokoło. Widział stąd wyspę od krańca do krańca. Wydawało mu się, że płynie jak kolorowy bukiet, rzucony na niespokojne morze. Widział stąd Ryjka - małą kropkę - który chodził szukając rzeczy wyrzuconych przez morze, to znów mignął mu kapelusz Włóczykija, a jeszcze dalej dojrzał Paszczaka wykopującego rzadki okaz morskiej orchidei...

A tam? Czy to nie tam właśnie uderzył piorun?

Olbrzymi blok skalny, dziesięć razy większy od domu Muminków, przepołowiony jak jabłko przez grom, rozpadł się na dwie strony, tworząc pośrodku prostopadłą przepaść. Migotek drżąc cały zszedł w dół rozpadliny i spojrzał w górę na ciemne ściany skał rozdarte przez piorun.

Czarna jak węgiel smuga znaczyła jego drogę w obnażonym wnętrzu skały. Lecz obok niej biegła druga, jasna i błyszcząca. To chyba złoto - to musi być złoto!

Migotek zaczął dłubać swoim scyzorykiem w złotej smudze. Mała grudka złota oderwała się i spadła mu do łapki. Wydłubywał kawałek po kawałku. Gorąco mu się robiło z przejęcia.

Odrąbywał coraz to większe bryłki. Po chwili zapomniał o całym świecie i myślał tylko o lśniącej bryle złota, którą uderzenie pioruna wydobyło na światło dzienne. Nie był już poszukiwaczem rzeczy, które wyrzuciło morze - był poszukiwaczem złota!

Tymczasem Ryjek znalazł przedmiot zupełnie zwyczajny, który ucieszył go co najmniej tak samo. Był to korkowy pas. Był trochę nadgniły od wody morskiej, ale pasował na niego w sam raz. „Będę teraz mógł pływać w głębokiej wodzie - pomyślał Ryjek. - Teraz z pewnością nauczę się pływać równie dobrze, jak inni. Wyobrażam sobie, jak Muminek się zdziwi!”

Trochę dalej, między kawałkami kory, wodorostami i trzcina morską znalazł matę z rafii, dziurawy czerpak i stary trzewik bez obcasa.

Cudowne skarby, gdy się je znajduje w morzu!

Z daleka dojrzał Muminka, który stojąc w wodzie, ciągnął coś i, szarpał. Coś dużego!

„Jaka szkoda, że nie zobaczyłem tego pierwszy! - pomyślał Ryjek. - Co to może być?”

Teraz Muminek wyciągnął już z wody swoje znalezisko i toczył je przed sobą po piasku.

Ryjek coraz bardziej wyciągał szyję, aż wreszcie zobaczył, co to takiego. Boja! Duża kolorowa boja!

- Pi - huu! - zawołał Muminek. - Co ty na to?

- Niebrzydka! - odparł Ryjek przekrzywiając głowę i obrzucając boję krytycznym

spojrzeniem. - A jak ci się to podoba?

Mówiąc to wyłożył rzędem na piasku wszystkie znalezione skarby.

- Pas korkowy! Świetny! - przyznał Muminek.

- Ale co masz zamiar zrobić z dziurawym czerpakiem?

- Przyda się - odparł Ryjek. - Trzeba tylko bardzo szybko wybierać nim wodę. Słuchaj!

Co myślisz o handlu zamiennym? Dam ci matę, czerpak i but za tę starą boję!

- Nigdy w życiu! - odparł Muminek stanowczo.

- Mogę najwyżej wymienić pas korkowy na tę dziwną rzecz, która przypląnęła tu zapewne z jakiegoś dalekiego kraju.

Mówiąc to, wyciągnął z kieszeni szklaną kulę i zaczął nią potrząsać. Wówczas wewnątrz kuli zawirowało mnóstwo płatków śniegu, które powoli opadały na mały domek z okienkami ze srebrnego papieru.

- Ach! - zawołał Ryjek z zachwytem.

W sercu jego toczyła się walka - ciężko mu było rozstać się z tym, co posiadał, nawet gdy chodziło o zamianę.

- Spójrz! - zawołał Muminek i znów potrząsnął kulą, w której zawirowały płatki śniegu.

- Nie wiem - powiedział Ryjek z rozpaczą - nie wiem naprawdę, co mi się więcej podoba - pas ratunkowy czy kula ze śniegiem!

- Jest to z pewnością jedyna tego rodzaju kula na świecie - powiedział Muminek.

- Ale ja nie mogę wyrzec się korkowego pasa - jęczał Ryjek. - Kochany Muminku, czy nie moglibyśmy podzielić się tą kulą?

- Hm... - zastanawiał się Muminek.

- Mógłbyś przecież od czasu do czasu dać mi ją do potrzymania - powiedział Ryjek. - Na przykład w każdą niedzielę?

Muminek zastanawiał się jeszcze przez chwilę.

- Dobrze! Możesz ją sobie brać w niedziele i środy - zdecydował w końcu.

\*

W tym samym czasie Włóczykij wędrował daleko od tego miejsca. Wędrował samotnie tylko w towarzystwie fal. Szedł brzegiem morza, a gdy fale lizały mu buty, uskakiwał na bok ze śmiechem.

Uszedłszy kawałek drogi od przylądka, natknął się na Tatusia Muminka, który wyławiał z morza deski i kawałki drewna.

- Piękne, nie? - rzekł sapiąc. - Zbuduję z tego pomost dla „Przygody”!

- Czy może pomóc ci je wyciągać? - zapytał Włóczykij.

- Och, nie! - zawołał Tatuś Muminka przerażony. - Dam sobie z tym radę. Znajdź sobie sam coś do wyciągania!

Było tu wiele rzeczy, które można było ocalić, ale nic takiego, na czym by Włóczykijowi zależało. Małe beczułki, koszyk bez dna i deska do prasowania. Ciężkie i kłopotliwe przedmioty.

Włóczykij włożył ręce do kieszeni i zaczął gwizdać. Uskakiwał przed falami, a potem biegł za nimi, jak gdyby się z nimi drażnił. Gdy chciały go dosięgnąć - znów uskakiwał na bok i szedł tak długim, samotnym pasem piaszczystego wybrzeża.

Tymczasem Panna Migotka wdrapywała się na skały na samym cyplu przylądka. Nadpaloną grzywkę ukryła pod wiankiem z lili morskich i zajęta była szukaniem czegoś, czym mogłaby zadziwić i wzbudzić zazdrość wszystkich. Czegoś, co by wywołało ogólny podziw, a co potem mogłaby podarować Muminkowi (z wyjątkiem klejnotów, oczywiście).

Niełatwo było wspinać się po skałach, a wiatr co chwila groził jej porwaniem wianka z głowy.

Nie dał już jednak tak silnie. Gniewna, zielona barwa morza przemieniła się w spokojny błękit, a pióropusze piany na falach wyskakiwały wesoło w powietrze.

Panna Migotka zeszła w dół na wąski pas plaży. Znalazła tam jednak tylko wodorosty i parę kawałków drewna. Zniechęcona powędrowała dalej w i głąb przylądka. „Przykro, gdy wszyscy, z wyjątkiem mnie, potrafią tak wiele - myślała ze smutkiem. - Znajdują Czarodziejskie Kapelusze, biorą w niewolę mrówkolwy i przynoszą barometry. Chciałabym. dokonać czegoś nadzwyczajnego i zaimponować Muminkowi”.

Westchnęła i spojrzała na opustoszały brzeg.

I nagle zatrzymała się, a serce jej załomotało gwałtownie. Het, na najdalszym krańcu przylądka... nie, to było zbyt straszne! Ktoś leżał w morzu kołysany przez fale, zanurzony w płytkiej wodzie! Ktoś przerażająco wielki, ogromny, dziesięciokrotnie większy od biednej Panny Migotki.

„Pobiegnę zaraz i powiem im” - pomyślała.

Nie zrobiła tego jednak. - Nie wolno ci się bać - powiedziała sobie. - Sprawdź najpierw, kto to jest - szepnęła zbliżając się cała drżąca do brzegu.

Była to olbrzymka... ach, co za potworność!

Olbrzymka bez nóg. Panna Migotka postąpiła kilka chwiejnych kroków i stanęła w najwyższym zdumieniu. Olbrzymka zrobiona była z drewna i była bardzo piękna. Przez przezroczystą wodę przeświecała jej spokojna, uśmiechnięta twarz o czerwonych ustach i różowych

policzkach, okrągłe błękitne oczy były szeroko otwarte. Włosy jej, także niebieskie, w długich malowanych lokach spływały na ramiona.

- To musi być królowa - szepnęła Panna Migotka z szacunkiem.

Piękna pani miała ręce skrzyżowane na piersi, na której błyszcząły złote kwiaty i łańcuchy, a jej czerwona suknia, także z malowanego drewna, spływała z wąskiej kibici w miękkich fałdach. Jedyłą dziwną rzeczą było to, że wcale nie miała pleców.

„Będzie prawie zbyt pięknym prezentem dla Muminka - pomyślała Panna Migotka. - Ale dam mu ją mimo wszystko!”

Była bardzo dumna, gdy pod wieczór wpłynęła do zatoki siedząc na brzuchu drewnianej królowej.

- Czy znalazłaś łódź? - spytał Migotek.

- Że też dałaś sobie z nią radę zupełnie sama! - powiedział Muminek z podziwem.

- Jest to figura z dziobu statku - objaśnił Tatusz Muminka, który za młodu wiele pływał po morzu. - Marynarze często ozdabiają przód statku piękną drewnianą królową.

- Po co to robią? - zapytał Ryjek.

- Żeby statek naprawdę pięknie wyglądał - objaśnił Tatusz Muminka.

- Ale dlaczego ona nie ma pleców? - dziwił się Paszczak.

- Bo właśnie plecami przymocowana była do statku - odparł Ryjek. - Nawet noworodek potrafi to zrozumieć!

- Jaka szkoda, że jest za duża, żebyśmy mogli przymocować ją na „Przygodzie” - powiedział Paszczak z żalem.

- Ach, jaka piękna pani! - westchnęła z podziwem Mama Muminka. - Pomyśleć sobie, że jest taka piękna, a nie potrafi nawet się z tego cieszyć!

- Co z nią zrobisz? - zapytał Ryjek.

Panna Migotka spuściła oczy i uśmiechnęła się tajemniczo.

- Mam zamiar podarować ją Muminkowi - szepnęła.

Muminek nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Wystąpił naprzód i uklonił się głęboko.

Panna Migotka dygnęła zakłopotana.

- Spójrz! - zwrócił się Migotek do siostry.

- Nie widziałaś jeszcze, co ja znalazłem - rzekł wskazując na wielką kupę złota na piasku.

Panna Migotka wybałuszyła oczy ze zdumienia.

- Prawdziwe złoto! - szepnęła z podziwem.

- O, mam tego o wiele, wiele więcej! - chełpił się Migotek. - Całą górę złota!

- Pozwolił mi wziąć wszystkie okruchy, gdy będzie wydobywał złoto! - chwalił się Ryjek.

Ach, jakże podziwiano wszystko, co znalezione zostało na brzegu morza! Rodzina Muminków stała się nagle bogata. Najcenniejszymi skarbami była jednak piękna królowa i zawieja śnieżna w szklanej kuli. Odbili od brzegów Samotnej Wyspy w ciężko obciążonej łodzi. Za nią uwiązana na sznurku płynęła tratwa z pali i desek, której ładunek stanowiły złoto i szklana kula, kolorowa boja i mata z rafii, but bez obcasa, dziurawy czerpak i pas korkowy. Na dziobie łodzi leżała piękna królowa i patrzyła w dal. Obok niej siedział Muminek trzymając łapkę na jej pięknych, błękitnych włosach. Ach, jakże był szczęśliwy!

Panna Migotka nie mogła od nich po prostu oderwać oczu.

„Ach, gdybym była równie piękna, jak drewniana królowa! - myślała sobie. - Teraz nie mam nawet grzywki...” Nie czuła się już tak szczęśliwa, jak przed chwilą.

- Czy podoba ci się drewniana królowa? - zapytała Muminka.

- Bardzo! - odparł nie patrząc na Pannę Migotkę.

- Ale powiedziałaś przecież, że nie podobają ci się dziewczynki z włosami - rzekła Panna Migotka. - Zresztą ona jest tylko malowana.

- Ale jak pięknie malowana! - odparł Muminek.

Panna Migotka spochmurniała. Spojrzała w dół, na morze, coś ścisnęło ją za gardło, bladła.

- Królowa wygląda wprost głupio! - wykrztusiła w końcu.

Muminek spojrzał na nią zdziwiony.

- Dlaczego tak zbladłaś? - zapytał.

- Ach, tylko tak sobie! - odparła obojętnie.

Wówczas Muminek zszedł z dzioba łodzi i usiadł obok niej.

- Wiesz co? - powiedział po chwili. - Drewniana królowa rzeczywiście ma bardzo głupią minę!

- Widzisz, że mam rację! - ucieszyła się Panna Migotka i rumieńce powróciły jej na policzki.

Słońce z wolna chyliło się ku zachodowi, a brzegi widoczne z daleka mieniły się złotem i zielenią. W jego świetle wszystko było jakby powleczone złotem - żagiel, łódź i siedzące w niej postaci.

- Czy pamiętasz złotego motyla, którego widzieliśmy? - spytał Muminek.

Panna Migotka kiwnęła potakująco główką, zmęczona i szczęśliwa.

W dali widniała Samotna Wyspa w płomiennych barwach zachodu.

- Ciekaw jestem, co macie zamiar zrobić ze złotem, które znalazł Migotek? - zapytał

Paszczak.

- Ozdobimy nim rabaty kwiatów - odpowiedziała Mama Muminka. - Więszymi bryłkami, ma się rozumieć - te mniejsze nie wyglądają tak ładnie.

Potem wszyscy umilkli. Siedzieli patrząc, jak słońce zanurza się w morzu, jak barwy nieba bledną - przechodzą w błękit i fiolet. „Przygoda”, kołysząc się lekko, płynęła w stronę domu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

*w którym mowa jest o Królewskim Rubinie, o tym, jak Migotek łowił ryby, o polowaniu na Mameluka i o tym, jak dom Muminków przemienił się w dżunglę.*

Było to gdzieś w końcu lipca. W Dolinie Muminków panował ogromny upał. Nawet muchy nie miały sił brzęczeć. Drzewa stały zakurzone i jakby zmęczone, a woda w rzece nie nadawała się już na sok malinowy - płynęła cienką, brązową strugą przez spragnione deszczu łąki.

Czarodziejski Kapelusz, który przywrócono do łask, stał teraz na komodzie pod lustrem.

Słońce dzień po dniu świeciło prosto na dolinę, ukrytą pomiędzy wzgórzami. Wszystkie małe żyjątka skryły się w swych chłodnych mieszkaniach w ziemi, ptaki umilkły. A przyjaciele Muminka, rozdrażnieni upałem, wciąż sprzecali się ze sobą.

- Mamusiu - powiedział Muminek - wymyśl dla nas jakąś zabawę! Wciąż się tylko kłócimy! Jest tak gorąco!

- Zauważyłam to już, kochane dzieci - odpowiedziała mama. - Przyznam się, że chętnie pozbyłabym się was na jakiś czas. Czy nie moglibyście przenieść się na parę dni do jaskini?

Tam jest chłodniej, a poza tym moglibyście pływać sobie w morzu i bawić się, nie przeszkadzając nikomu.

- Czy będziemy mogli także sypiać w jaskini?

- zapytał Muminek, którego zachwyciła ta propozycja.

- Oczywiście! - zapewniła Mama Muminka.

- I nie wracajcie, zanim się nie uspokoiacie!

Ach, jakież to było emocjonujące móc na dobre zamieszkać w jaskini! Pośrodku ubitej z piasku podłogi postawili lampę naftową. Potem każdy wykopał sobie dołek, odpowiadający jego kształtom i pozycji, w której sypiał. Prowiant podzielony został na sześć jednakowych porcji. Składał się z budyniu rodzynkowego, dżemu z dyni, bananów, świnek z marcepanu i kaczanów kukurydzy oraz z naleśników na dzień następny.

Pod wieczór zerwał się wietrzyk, który lekko muskał opustoszałe wybrzeże. Słońce zachodziło czerwono, wypełniając grootę ciepłym światłem. Włóczykij grał piosenki o zapadającym zmierzchu, a Panna Migotka oparła kędzierzawą główkę o kolana Muminka. Wszyscy z budyniem rodzynkowym w brzuskach czuli się pogodnie usposobieni, ale gdy zmierzch wkraść się do jaskini, ogarnął ich jakiś dziwny nastrój.

- To ja kiedyś odkryłem tę grootę - powiedział Migotek. Lecz nikomu nie chciało się odpowiedzieć, że słyszeli to już setki razy.

- Czy chcecie posłuchać pewnej strasznej historii? - zapytał Włóczykij zapalając lampę.

- Czy bardzo straszna? - zapytał Paszczak.

- Mniej więcej jak stąd do drzwi albo nawet trochę więcej - odparł Włóczykij. - Jeśli ci to coś mówi, oczywiście.

- Nie, przeciwnie - odparł Paszczak. - Zaczynj opowiadać, to ci powiem, w którym miejscu zacznę się bać.

- Dobra - odparł Włóczykij. - To bardzo dziwna historia, a opowiedziała mi ją Sroka. Otóż na końcu świata jest góra zawrotnej wysokości, jest tak wysoka, że kręci się w głowie nawet na myśl o niej. Jest czarna jak smoła i gładka jak jedwab. Zbocza jej schodzą stromo w dół, a u podnóża płyną chmury. Na najwyższym szczycie stoi dom Czarnoksiężnika, który wygląda tak - tu Włóczykij narysował dom Czarnoksiężnika na piasku.

- Czy nie ma w nim okien? - zapytał Migotek.

- Nie ma - odparł Włóczykij. - Nie ma w nim także - drzwi, gdyż Czarnoksiężnik wraca zawsze do domu drogą powietrzną, na czarnej panterze. Całe noce przebywa poza domem, zbierając rubiny, które ukrywa w swym płaszczu.

- Co ty mówisz? - zawołał Migotek nastawiając uszu. - Rubiny? A skąd je bierze?

- Czarnoksiężnik może przemienić się, w co tylko zechce - odparł Włóczykij.

Może wejść pod ziemię albo na dno morza, gdzie leżą ukryte skarby.

- Ciekaw jestem, co robi z taką ilością szlachetnych kamieni? - zapytał Migotek zazdrośnie.

- Nic - odpowiedział Włóczykij. - Tylko je zbiera. Mniej więcej tak, jak Paszczak zbiera rośliny.

- Czy mówiłeś coś do mnie? - spytał Paszczak, który na dźwięk swego imienia obudził się w swoim dołku.

- Mówiłem właśnie, że Czarnoksiężnik ma dom pełen rubinów - ciągnął dalej Włóczykij.

- Jedne leżą w ogromnych stosach, a inne wprawione są w ściany i wyglądają jak oczy dzikich bestii. Dom Czarnoksiężnika nie ma dachu, a chmury, które nad nim przepływają, są czerwone jak krew od blasku rubinów.

Oczy Czarnoksiężnika są także czerwone i jarzą się w nocy.

- Czuję, że już niedługo będę się bał - przerwał mu Paszczak. - Opowiadaj ostrożnie, proszę cię.

- Jaki on musi być szczęśliwy, ten Czarnoksiężnik!

- westchnął Migotek.

- Wcale nie jest szczęśliwy - odparł Włóczykij. - I nie będzie nigdy, dopóki nie znajdzie



Królewskiego Rubinu. Jest on niemal tak duży jak głowa czarnej pantery, a gdy się na niego spojrzy, to jakby patrzyło się w płynny ogień. Czarnoksiężnik szukał już Królewskiego Rubinu na wszystkich planetach, nawet na Neptunie - ale nigdzie go nie znalazł. Właśnie teraz wyprawił się na księżyc, aby przeszukać kratery, niewielką ma jednak nadzieję, że mu się poszczęści. W głębi duszy bowiem Czarnoksiężnik myśli, że Królewski Rubin znajduje się na słońcu. A na słońce nie może się dostać. Próbował już wiele razy, ale tam jest za gorąco.

- Ale czy to wszystko prawda? - zapytał Migotek z powątpiewaniem.

- Myśl sobie o tym, co chcesz - rzekł obojętnie Włóczykij obierając banana. - Wiesz, co Sroka o tym sądzi? Przypuszcza, że Czarnoksiężnik miał wysoki, czarny kapelusz.

Kapelusz, który zgubił kilka miesięcy temu jadąc na księżyc!

- Nie może być! - wybuchnął Muminek.

- To musi być ten sam! - krzyknęła Panna Migotka.

- Rzeczywiście - przyznał Migotek.

- Co takiego? - zapytał Paszczak. - O czym wy mówicie?

- O kapeluszu, ma się rozumieć - odparł Ryjek. - O tym wysokim, czarnym kapeluszu, który znaleźliśmy wiosną. O kapeluszu Czarnoksiężnika!

Włóczykij kiwnął znacząco głową.

- Ale pomyślcie tylko, co będzie, jeśli Czarnoksiężnik wróci, żeby odebrać swój kapelusz! - zawołała Panna Migotka drżąc cała. - Nigdy nie odważyłabym się spojrzeć w jego czerwone oczy!

- Musimy pomówić w tej sprawie z mamusią - zdecydował Muminek. - Czy daleko stąd do księżycyca?

- Dość daleko - odparł Włóczykij. - Zresztą przeszukanie wszystkich kraterów zabierze mu sporo czasu.

Przez chwilę panowała pełna niepokoju cisza. Wszyscy myśleli o czarnym kapeluszu, który stał tam w domu na komodzie pod lustrem.

- Podkręć trochę lampę - powiedział Ryjek.

- Czy słyszycie? - zapytał Paszczak. - Tam na dworze...

Wpatrywali się w ciemne wejście do jaskini i nasłuchiwali. Były to cichutkie dźwięki - może kroki skradającej się pantery?

- To deszcz - powiedział Włóczykij. - Deszcz pada. Teraz sobie trochę pośpimy.

Wszyscy umieścili się w swoich dołkach w piasku i dobrze okręcili kocami. Muminek zgasił lampę, a cichy szum deszczu ukołysał ich do snu.

Paszczak obudził się Czując, że jego dołek pełen jest wody. Ciepły letni deszcz szemrał na dworze, spływał wąskimi strumykami i kaskadami po ścianach, a cała woda, jaka była zarówno wewnątrz, jak na zewnątrz jaskini, spłynęła właśnie do jego dołka w piasku.

- O, ja nieszczęsny! - jęknął Paszczak półgłosem. Wstał, wyjął swoją sukienkę, po czym wyszedł przed grootę, żeby zobaczyć, jaka jest pogoda. Wszędzie było mokro i szaro.

„Nigdy nie ma porządku na świecie - pomyślał Paszczak ze smutkiem. - Wczoraj było za gorąco, a dziś jest za mokro. Najlepiej będzie wrócić i znowu położyć się spać”.

Dołek, w którym spał Migotek, wyglądał na najsuchszy.

- Posuń się trochę - powiedział Paszczak.

- Napadało mi do łóżka.

- Masz pecha - odpowiedział Migotek i odwrócił się na drugi bok.

- Właśnie dlatego miałem zamiar spać w twoim dołku - wyjaśnił Paszczak. - Nie bądź taki migotkowaty.

Ale Migotek mruknął tylko coś sennie i spał dalej. Wtedy serce Paszczaka wypełniła żądza zemsty. Poszedł i przekopał kanał w piasku pomiędzy swoim dołkiem a dołkiem Migotka.

- To było bardzo nie po paszczakowsku - powiedział Migotek siadając i otulając się mokrym kocem. - Nigdy bym nie przypuszczał, że wpadniesz na taki świetny pomysł!

- Jakoś mi to tak samo z siebie przyszło - odpowiedział Paszczak zadowolony. - A co dziś będziemy robili?

Migotek wytknął nos przez wejście do groty i spojrzał na niebo i ziemię.

- Będziemy łowić ryby - powiedział tonem znawcy. - Obudź wszystkich, a ja pójdę przygotować łódź!

Migotek przeszedł po mokrym piasku na pomost, który zbudował Tatuś Muminka. Przez chwilę stał i węszył w powietrzu.

Cisza panowała zupełna, mżył drobny deszcz, a każda kropla tworzyła piękne kółka na lśniącej wodzie. Migotek kiwnął głową, jakby potakując własnym myślom, i wydobył najdłuższą wędkę, jaką mieli. Potem wyciągnął łódź rybacką spod pomostu i gwizdząc piosenkę Włóczykija, zaczął nakładać przynętę na haczyki.

Gdy cała gromadka wyszła z groty, wszystko już było gotowe.

- Jesteście nareszcie - przywitał ich Migotek. - Paszczak, opuść maszt i załóż dulki pod wiosła!

- Czy koniecznie musimy łowić ryby? - spytała Panna Migotka. - Nigdy nie zdarza się nic ciekawego, gdy się łowi ryby, i tak mi żal małych szczupaczków!

- Ale dziś zdarzy się coś na pewno - odparł Migotek. - Siadaj najbliżej dzioba, to najmniej będziesz przeszkadzać!

- Czekaj, pomogę ci - zawołał Ryjek chwytając linę i wskakując na brzeg łodzi.

Łódź zachwiała się, a lina zaplątała się w dulki i kotwicę.

- Ślicznie! - zawołał kpiąco Migotek. - Wprost przepięknie! Widać od razu, że jesteś zżyty z morzem. Wiesz, że ma być spokój w łodzi i tak dalej. I przede wszystkim masz szacunek dla pracy innych. Ha!

- Nie skrzyczysz go? - zdziwił się Paszczak.

- Skrzyczeć? Ja? - powiedział Migotek śmiejąc się z goryczą. - Czy kapitan ma coś do powiedzenia? Nigdy. Zarzućcie linę tak, jak jest - zawsze złowi się jakiś stary trzewik! - zawołał, po czym schronił się pod deskami na rufie łodzi i naciągnął sobie brezent na głowę.

- Niech mnie gęś kopnie! - powiedział Muminek. - Weź wiosła, Włóczykiju, może uda nam się jakoś Wyplątać z tej biedy. Ryjku, jesteś osioł.

- Wiem - odparł Ryjek pokornie. - Z którego końca zaczniemy?

- Od środka - odparł Muminek. - Ale nie wplącz na dokładkę swego ogona!

I Włóczykij powoli poruszając wiosłami wyprowadził „Przygodę” na pełne morze.

W czasie gdy działo się to wszystko, Mama Muminka krzątała się po domu. Czuła się ogromnie zadowolona. W ogrodzie szumiał łagodnie deszcz. Wszędzie panował spokój, cisza i porządek.

„Ach, jak teraz wszystko będzie rosło - myślała sobie Mama Muminka. - I jak to cudownie, kiedy cała gromadka siedzi w grocie!”

Przyszła jej ochota trochę posprzątać, więc zaczęła zbierać skarpetki, skórki od pomarańczy, kamienie Muminka, kawałki kory i tym podobne dziwaczne rzeczy. W aparacie radiowym znalazła kilka trujących bylin, które Paszczak zapomniał włożyć pod prasę do suszenia roślin. Mama Muminka zwinęła je w kulkę w zamyśleniu, zasłuchana w łagodny szum deszczu.

- Ach, jak wszystko teraz będzie rosło! - powtórzyła półgłosem.

Nie zauważyła, że przy tych słowach wypuściła kulkę z łapki i że wpadła ona prosto do Czarodziejskiego Kapelusza. Potem przeszła do swego pokoju, żeby się zdrzemnąć, gdyż ponad wszystko lubiła zdrzemnąć się trochę, gdy deszcz bębnił o dach.

Tymczasem długa wędka Migotka z wieloma haczykami i przynętą nurzała się w głębi morza. Trwało to już od kilku godzin, a Pannie Migotce zdawało się, że lada chwila umrze z nudów.

- Z tego wszystkiego oczekiwanie jest rzeczą najbardziej podniecającą - tłumaczył jej

Muminek. - Na każdy haczyk może się coś złapać, rozumiesz.

Panna Migotka westchnęła.

- Każdy wie przecież, że gdy się zarzuca wędkę, to na haczyku jest tylko przynęta, a gdy się ją wyciąga, to jest na nim cały szczupak.

- Albo w ogóle nic! - dodał Włóczykij.

- Albo ośmiornica! - dorzucił Paszczak.

- Dziewczyny nie potrafią tego zrozumieć - powiedział Migotek. - Możemy już zacząć wyciągać. Ale ani słowa! Bądźcie wszyscy cicho!

Z wody wynurzył się pierwszy haczyk.

Był pusty.

Potem drugi.

Był także pusty.

To tylko dowód, że ryba idzie głęboko - oświadczył Migotek. - I że są to ogromne sztuki.

Cicho tam wszyscy!

Wyciągnął jeszcze cztery puste haczyki, po czym powiedział:

- To jakaś chytra sztuka! Wyjada nam przynętę! Strach pomyśleć, co to musi być za olbrzym!

Wszyscy przechylili się przez burtę i wpatrywali się w czarną głębinę.

- Co najmniej Mameluk - cieszył się Migotek. - Spójrzcie tylko, jeszcze dziesięć pustych haczyków!

- Oj, tak, tak - przytaknęła Panna Migotka złośliwie.

- Sama jesteś „oj, tak, tak” - odparł jej brat ze złością, nie przestając wyciągać dalszych haczyków. - Bądźcie cicho, bo mi go spłoszycie!

Migotek wyciągał haczyki jeden za drugim.

Były na nich tylko kępy trawy morskiej i wodorostów. Żadnej ryby. Absolutnie nic.

- Uwaga! Ciągnie! - krzyknął nagle. - Jestem absolutnie pewien, że ciągnie!

- Mameluk! - wrzasnął Ryjek.

- Teraz musicie zachować spokój - powiedział Migotek starając się opanować własne podniecenie. - Cisza jak w grobie!

Idzie!

Napięta wędka rozluźniła się nagle, ale daleko w ciemnozielonej głębi wody mignęło coś białego. Czy był to blady rybi brzuch Mameluka?

Z tajemniczej głębiny morskiej zaczęło wyłaniać się na powierzchnię coś niczym grzbiet

górski... coś, co było ogromne, groźne i nieruchome. Coś zielonego i omszałego jak pień olbrzymiego drzewa wśliznęło się pod łódź.

- Sieć! - krzyknął Migotek. - Gdzie jest sieć?

W tej samej chwili rozległ się łoskot i biała piana bryznęła w powietrze. Olbrzymia fala porwała „Przygodę” na swój grzbiet i zaczęła miotać linką wędki po pokładzie.

Potem nagle znów wszystko ucichło. Tylko zerwana wędka kiwała się melancholijnie nad burtą, a ogromne koła na wodzie znaczyły drogę potwora.

- Czy i teraz jesteś zdania, że to był szczupak? - zwrócił się Migotek ironicznym tonem do siostry. - Taka ryba nigdy już się nie trafi. I nigdy już nie będę mógł naprawdę się cieszyć!

- Urwała się w tym miejscu - rzekł Paszczak oglądając linę. - Coś mi mówi, że była za cienka.

- Och, przestań - rzekł Migotek z rozpaczą, zakrywając oczy łapkami.

Paszczak chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Włóczyki kopnął go w tydkę. W łodzi zapadła głęboka cisza.

- A gdybyśmy spróbowali jeszcze raz? - zapytała ostrożnie Panna Migotka. - Moglibyśmy przecież użyć cumy zamiast linki?

Migotek chrząknął.

- A haki? - zapytał po chwili.

- Weź swój składany scyzoryk - doradziła mu siostra. - Jeżeli otworzysz oba ostrza, korkociąg, śrubokręt i przyrząd do wydlubywania kamieni z kopyt końskich, to pewna jestem, że na którąś z tych rzeczy da się go złapać!

Migotek odjął łapki od oczu.

- No, a przynęta? - zapytał.

- Naleśnik - odparła jego siostra.

Migotek zastanawiał się przez chwilę nad tą sprawą, a wszyscy wstrzymali oddech w napięciu.

- O ile Mameluk w ogóle jada naleśniki - powiedział w końcu. Wówczas wszyscy wiedzieli, że łowy będą trwały nadal.

Pannę Migotkę ogarnął teraz taki sam zapal, jak innych, i aż piszcziała z podniecenia.

- Jesteś jak Diana - szepnął Muminek z podziwem.

- Kto to taki? - zapytała.

- Bogini łowów - odparł Muminek. - Jest równie piękna jak drewniana królowa i równie mądra jak ty.

- Hm... - powiedziała Panna Migotka.

W tej samej chwili „Przygoda” zakołysała się zniecka.

- Ciiiiicho.... - szepnął Migotek. - Bierze!

Łódź przechyliła się - tym razem gwałtowniej.

Potem nagły wstrząs rzucił wszystkich na deski pokładu.

- Ratunku! - krzyknął Ryjek. - On nas zje!

„Przygoda” zanurzyła się dziobem w wodzie, lecz wynurzyła się znowu i z szaloną szybkością sunęła na pełne morze. Przed nią ciągnęła się napięta jak drut cuma, a w miejscu, w którym ginęła z oczu, tryskały w wodzie dwa białe wąsy piany.

Mameluk najwidoczniej lubił naleśniki.

- Spokój! - krzyknął Migotek. - Spokój na pokładzie! Wszyscy na stanowiska.

- Żeby on tylko nie zechciał nurkować! - zawołał Włóczykij, który przedostał się na rufę.

Ale Mameluk sadził naprzód coraz dalej i dalej na pełne morze. Wkrótce brzeg pozostał już tak daleko, że wyglądał jak wąska smużka.

- Jak myślicie, jak długo potrafi nas tak za sobą ciągnąć? - zapytał Paszczak.

- W najgorszym razie odetniemy cumę - powiedział Ryjek.

- Nigdy! - krzyknęła z zapalem Panna Migotka potrząsając nadpaloną grzywką, Mameluk, bijąc potężnym ogonem, nagle zawrócił i zaczął płynąć. w kierunku wybrzeża.

- Teraz płynie wolniej! - krzyknął Muminek.

- Widocznie zmęczył się już trochę.

Chwilami, chcąc ich zmylić, Mameluk zachowywał się spokojnie, po czym znowu pędzi! tak szybko, że fale przelewały się przez pokład. Włóczykij wydobył w pewnej chwili swoje organki i zagrał pieśń myśliwską, a wszyscy wybijali takt z taką energią, że cały pokład aż drżał. I oto nagle, gdy już prawie stracili nadzieję, Mameluk wypłynął na wierzch wielkim martwym brzuchem do góry.

Nigdy jeszcze nie widzieli tak olbrzymiej ryby! Przez chwilę przyglądali się jej w milczeniu.

- A jednak w końcu go dostałem! - powiedział po chwili Migotek.

- Tak! - potwierdziła jego siostra z dumą.

Gdy holowali Mameluka na brzeg, deszcz rozpadał się na dobre. Suknia Paszczaka przemokła do ostatniej nitki, a kapelusz Włóczykija do reszty stracił fason.

- W grocie jest teraz z pewnością bardzo mokro - powiedział Muminek, który siedział zziębnięty przy wiosłach. - I mama pewnie się niepokoi - dodał po chwili.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że wracamy do domu? - zapytał Ryjek głosem pełnym nadziei.

- Tak, żeby pokazać rybę - powiedział Migotek.

- Wracajmy do domu! - powiedział Paszczak.

- Niezwykłe przygody to czasem dobra rzecz. Zmoknąć, przeżyć straszne chwile, dawać sobie radę samemu i takie różne rzeczy.

Ale na dłuższą metę, co to za przyjemność?

Podsunęli deski pod Mameluka i nieśli go wspólnymi siłami przez las. Jego otwarta paszcza była tak wielka, że gałęzie drzew zaczepiły się o kły, a był tak ciężki, że musieli odpoczywać na każdym zakręcie. Deszcz padał coraz większy. Gdy doszli do Doliny Muminków, przesłaniał cały dom.

- Zostawmy go tu na chwilę - powiedział Migotek.

- Nigdy w życiu - zaprotestował z oburzeniem Muminek.

Poszli więc dalej przez ogród. Nagle Migotek zatrzymał się.

- Zmyliliśmy drogę! - powiedział.

- E, tam - odparł Muminek. - Przecież tu jest szopa na drzewo, a tam na dole most.

- Dobrze, ale gdzie jest dom? - zapytał Migotek.

Było to naprawdę osobliwe. Domu Muminków nie było. Po prostu znikł. Złożyli Mameluka na piasku przed schodami. To znaczy przed schodami, których także nie było.

Był natomiast...

Ale najpierw należy wyjaśnić, co zdarzyło się w Dolinie Muminków przez ten czas, gdy polowali na Mameluka.

A więc, jak już mówiliśmy, Mama Muminka po zrobieniu porządków poszła się zdrzemnąć. Zanim jednak to uczyniła, zwiła w zamyśleniu trujące byliny Paszczaka w kulkę, którą następnie upuściła niechcący tak, że wpadła do Czarodziejskiego Kapelusza.

Ach, nie powinna była sprzątać! Bo gdy dom pogrążony był w miłej popołudniowej ciszy, byliny zaczęły rosnać w czarodziejski sposób.

Powoli wysunęły się z Czarodziejskiego Kapelusza i zaczęły pełznąć po podłodze. Długie ich wąsy i łodygi pięły się na ściany, wpełzały na firanki i żaluzje, przeciskały się przez szczeliny, wentylatory i dziurki od klucza. W wilgotnym powietrzu z niesamowitą szybkością rozwijały się kwiaty i dojrzewały owoce. Olbrzymie pęki liści pięły się w górę po schodach, pnącza wiły się pod meblami i niczym festony zwisały z lamp pod sufitem.

Cały dom pełen był łagodnego szmeru, a od czasu do czasu rozlegał się głośniejszy dźwięk,

gdy z pąka wystrzelał kwiat lub gdy owoc spadł na ziemię. Ale Mama Muminka myślała, że to deszcz, odwracała się na drugi bok i spała dalej.

W pokoju obok siedział Tatuś Muminka zajęty pisaniem pamiętnika. Od czasu gdy zbudował pomost dla „Przygody”, nie zdarzyło się nic ciekawego, co mógłby opisać, wobec czego wrócił do opisywania wspomnień z czasów swej młodości. Wspomnienia te wzruszyły go tak bardzo, że bliski był płaczu. Był zawsze niezwykłym i zdolnym dzieckiem, na którym nikt się nie poznał. Gdy dorósł, w dalszym ciągu nikt go nie rozumiał i życie jego było pod każdym względem tragiczne.

Tatuś Muminka pisał i pisał, myśląc o tym, jak to wszyscy czytając jego pamiętniki, żałować będą swego postępowania. Na myśl o tym rozweselił się znowu. - Dobrze im tak! - mruknął sam do siebie.

W tej samej chwili na papier spadła śliwka, pozostawiając na nim dużą, fioletową plamę.

- Na mój ogon! - krzyknął. - Muminek i Ryjek musieli już wrócić do domu!

Odwrócił się, zęby ich złapać. Za nim nie było jednak nikogo. Ujrzał natomiast dzikie chaszczce i krzewy obsypane żółtymi jagodami.

Zerwał się, a wtedy gęsty deszcz fioletowych śliwek spadł na jego biurko. Pod sufitem pięł się gąszcz gałęzi, które rosły powoli, wyciągając zielone pędy w stronę okna.

- Halo! - krzyknął Tatuś Muminka. - Obudź się! Chodź tu!

Mama Muminka nagle zbudzona usiadła gwałtownie na łóżku.

W największym zdumieniu patrzyła na swój pokój pełen drobnych, białych kwiatków. Zwiszały z sufitu w delikatnych girlandach poprzetykanych kępkami liści.

- Ach jak ładnie! - powiedziała oczarowana.

- To z pewnością zrobił Muminek, żeby mi sprawić niespodziankę.

Mówiąc to odsunęła ostrożnie na bok delikatną firankę z kwiatów zwisającą przy łóżku i stanęła na podłodze.

- Halo! - krzyczał Tatuś Muminka za ścianą. - Otwórz drzwi! Nie mogę wyjść!

Mama Muminka na próżno usiłowała otworzyć drzwi. Mocne pędy pnączy zabarykadowały je całkowicie. Wybiła więc szybę w drzwiach swego pokoju i z wielkim trudem wydostała się na schody. Rósł tam gąszcz drzew figowych, a salon był istną dżunglą.

- Oj, tak, tak! - westchnęła. - To oczywiście nic innego, tylko znów ten kapelusz!

Usiadła i zaczęła wachlować się liściem palmowym. Z gąszczu w łazience wyłonił się Piźmowiec.

- Oto skutki zbierania roślin! - wybuchnął.



- Nigdy nie miałem zaufania do wiadomości botanicznych tego Paszczaka!

Tymczasem z komina wyrastały liany, pełzły po dachu i ścianach i wkrótce pokryły cały dom bujnym zielonym dywanem.

A na dworze, na deszczu, stał Muminek i wpatrywał się w zielony pagórek, na którym kwiaty bezustannie otwierały kielichy, a owoce dojrzewały z zawrotną szybkością, zmieniając barwę z zielonej na żółtą, z żółtej na czerwoną.

- Dom Muminków zawsze stał w tym miejscu - powiedział Ryjek.

- Jest tam w środku - powiedział Muminek z goryczą. - Nikt nie będzie mógł wejść ani wyjść. Już nigdy!

Włóczykij podszedł bliżej, żeby zbadać zielony pagórek. Nie było okien, nie było drzwi - tylko splątany, dziki gąszcz roślin.

Chwycił mocno jedno z pnączy i szarpnął.

Było giętkie jak guma i nie dało się ruszyć z miejsca, ale gdy je puścił, owinęło mu się, jakby naumyślnie, pętlą wokół kapelusza i zdarło mu go z głowy.

- Znowu czary! - westchnął Włóczykij.

- To już zaczyna być męczące.

Tymczasem Ryjek obiegł zarośniętą werandę.

- Okienko w piwnicy jest otwarte! - krzyknął.

Muminek nadbiegł padem i zajrzał przez ciemny otwór.

- Chodźcie! - krzyknął zdecydowanie. - Tylko prędko, zanim i ono nie zarośnie!

Po chwili wczłgali się do ciemnej piwnicy.

- Hej! - krzyknął Paszczak, który szedł ostatni. - *Nie* mogę się przedostać!

- W takim razie zostaniesz na dworze i będziesz pilnował Mameluka - postanowił Migotek.  
- Możesz też przy okazji zbierać okazy botaniczne na dachu!

I gdy biedny Paszczak kulił się na deszczu, pozostała gromadka torowała sobie tymczasem drogę do schodów z piwnicy.

- Mamy szczęście! - ucieszył się Muminek.

- Drzwi do piwnicy są otwarte. Widzicie, jak to czasem dobrze być nieuważnym.

- To ja zapomniałem zamknąć je na klucz - powiedział Ryjek. - Więc to moja zasługa!

Wtem oczom ich ukazał się dziwny widok.

Na rozwidlonych gałęziach drzewa siedział Piźmowiec i jadł gruszkę.

- Gdzie mama? - spytał Muminek.

- Stara się wyrąbać przejście, żeby wydostać twego tatusia z jego pokoju - odpowiedział

Piżmowiec z goryczą. - Oto skutki zbierania roślin! Mam nadzieję, że przynajmniej niebo Piżmowców jest spokojnym miejscem, bo niedługo już będzie po mnie!

Zaczęli nasłuchiwać. Listowie wokół nich drżało pod potężnymi ciosami siekiery. Potem usłyszeli łoskot i okrzyk radości. Tatuś Muminka był uwolniony!

- Mamusiu! Tatusiu! - wołał Muminek torując sobie drogę przez dżunglę na schodach.

- Co zrobiliście najlepszego podczas mojej nieobecności?!

- Ach, kochanie - odparła mamusia - pewnie znowu postąpiliśmy nieostrożnie z tym Czarodziejskim Kapeluszem! Ale chodź tu do nas na górę! Znalazłam krzak agrestu w szafie!

Było to rozkoszne popołudnie. Bawili się w dżunglę. Muminek był Tarzanem, a Panna Migotka - Jane. Ryjek był synem Tarzana, a Włóczykij szympansem Czita.

Migotek czołgał się w gęstym poszyciu. Miał sztuczne zęby ze skórek pomarańczowych. Był Wrogiem.

- Tarzan hungry! - krzyknął Muminek wspinając się po lianie. - Tarzan eat now!

- Co on mówi? - spytał Ryjek.

- Mówi, że jest głodny - odpowiedziała Panna Migotka. - To jest po angielsku.

Wszyscy, którzy przyjeżdżają do dżungli, mówią po angielsku.

Tarzan, który siedział na szafie, wznosił okrzyk bojowy, na który natychmiast odpowiedzieli Jane i jego dzicy przyjaciele.

- Teraz porwę Jane! - krzyknął Migotek ciągnąc Pannę Migotkę za ogon do nory pod stołem w jadalnym pokoju. Gdy Muminek wrócił do swego domu na żyrandolu, natychmiast zauważył, co zaszło, i spuścił się po lianie na ziemię, a cała dżungla aż drżała od jego bojowych okrzyków, gdy rzucił się na ratunek Jane.

- Tak, tak - westchnęła Mama Muminka.

- Zdaje mi się, że nasi goście bardzo dobrze się bawią!

- I ja mam nadzieję, że tak jest - powiedział Tatuś Muminka. - Podaj mi, proszę, banana, moja droga.

W ten sposób bawiono się do wieczora.

Nikt nie przejmował się tym, że drzwi do piwnicy zarosły, i nikt nie pomyślał o biednym Paszczaku. A on wciąż siedział w przemoczonej sukni, która oblepiała mu nogi, i pilnował Mameluka. Od czasu do czasu zjadał jabłko lub liczył pręciki jakiegoś kwiatu, rosnącego w tej dżungli. Najczęściej jednak wzdychał.

Deszcz przestał padać, zapadł zmierzch.

W chwili gdy słońce zaszło, z zielonym wzgórkim, który był domem Muminków, zaczęły

się dzieć dziwne rzeczy. Zaczął więdnąć równie szybko, jak wyrósł. Owoce kurczyły się i spadały na ziemię. Kwiaty opadały, liście zwijały się. Cały dom znów napełnił się szelestem i trzaskiem. Paszczak przyglądał się temu przez chwilę, po czym podszedł i pociągnął za jedną z gałęzi. Ułamała się natychmiast, wyschnięta i krucha jak chrust. Wówczas przyszła mu pewna myśl do głowy. Zebrał ogromny stos suchych gałęzi, poszedł do szopy po zapałki, po czym pośrodku ogrodowej ścieżki rozpałił ogromne ognisko.

Zadowolony i szczęśliwy usiadł przy ognisku, żeby sobie wysuszyć sukienkę. Po chwili wpadł na nowy pomysł. Z nadpaszczakowską siłą wciągnął ogon Mameluka do ogniska. Smażona ryba była jego ulubioną potrawą.

Gdy rodzina Muminków i jej przyjaciele utorowali sobie drogę na werandę i otworzyli drzwi, ujrzeli Paszczaka, który siedział z ogromnie uradowaną miną po zjedzeniu siódmej części Mameluka.

- Ty gapo! - zawołał Migotek. - Teraz już nie będę mógł zważyć mojej ryby!

- Zważ mnie i dodaj! - powiedział Paszczak.

Była to jedna z najszcześniejszych chwil w jego życiu.

- Teraz spalimy dżunglę! - zawołał Tatuś Muminka.

Na to wezwanie zaczęto wnosić chrust i suche badyle z całego domu, po czym rozpalono największe ognisko, jakie kiedykolwiek oglądano w Dolinie Muminków.

Mameluka upieczono w całości i zjedzono od głowy do ogona. Jeszcze długo potem spierano się, jakiej był długości: jak od schodów do szopy czy też tylko do krzaków bzu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*w którym do opowiadania wchodzi Topik i Topcia oraz ich tajemniczy kuferek i który mówi o tym, jak prześladowała ich Buka i jak Migotek przewodniczył rozprawie sądowej.*

Wczesnym rankiem, któregoś dnia na początku sierpnia, Topik i Topcia szli drogą przez góry i przystanęli mniej więcej w tym samym miejscu, gdzie Ryjek znalazł Czarodziejski Kapelusz.

Topcia miała na głowie czerwoną czapkę, a Topik dźwigał wielki kufer. Przeszli duży szmat drogi i byli bardzo zmęczeni. Odpoczywali więc przez chwilę i spoglądali w dół na Dolinę Muminków. Wśród srebrzystych topoli i śliw wznosił się dym z komina domu Muminków.

- Fymek z fominka - powiedziała - Topcia.

- Fewnie fotują fawę - odparł Topik.

Wymieniwszy te uwagi, zaczęli schodzić w dół doliny rozmawiając tym szczególnym językiem, którym mówi każdy Topik i każda Topcia. (Nie wszyscy go rozumieją, ale najważniejsze jest to, że oni sami rozumieją się nawzajem).

- Fak fyślisz? Czy fożemy fejsć? - zapytała Topcia.

- Fo zależy - odparł Topik. - Ale nie fój się, feśli fędą fla nas niemili.

Bardzo ostrożnie podeszli do domu i nieśmiało stanęli przy schodach.

- Czy fafukać do drzwi? - zapytała Topcia.

- Co będzie, feśli fyjdą i skrzyczą?

W tej samej chwili Mama Muminka wytknęła głowę przez okno i zawołała:

- Śniadanie!!!

Topik i Topcia przestraszyli się tak bardzo, że jednym susem wskoczyli przez otwór do piwnicy na kartofle.

- Ojej! - zawołała Mama Muminka. - Nic innego, tylko dwie myszy wskoczyły do piwnicy na kartofle! Ryjku, pobiegnij no i daj im trochę mleka!

Spojrzenie jej padło na kuferek, stojący przy schodach. „Bagaż mają także - pomyślała.

- Oj, tak, tak, z pewnością chcą się tu zatrzymać”.

Wobec tego poszła odszukać Tatusia Muminka i poprosić go, żeby wstawił dwa dodatkowe łóżka. Ale takie bardzo, bardzo malutkie.

Tymczasem Topik i Topcia zakopali się w kartoflach tak, że tylko oczy było im widać, i w największym strachu czekali, co im się dalej przydarzy.

- F każdym razie fotują fawę - szepnęła Topcia.

- Ftoś idzie! - szepnął Topik. - Siedzmy ficho jak fyszy!

Drzwi piwnicy skrzypnęły i na progu stał Ryjek trzymając latarkę w jednej łapce spodeczek z mlekiem w drugiej.

- Hej! Gdzie jesteście? - zawołał.

Topik i Topcia wsunęli się jeszcze głębiej między kartofle, trzymając się mocno za łapki.

- Czy chcecie mleka? - spytał Ryjek głośniej.

- Siedz ficho! - szepnął Topik.

- Jeżeli wyobrażacie sobie, że będę tu stał pół dnia, to się mylicie - powiedział Ryjek ze złością. - Jesteście złośliwe! Albo głupie! Stare zwariowane myszy, które nie mają nawet tyle rozumu, żeby wejść głównym, wejściem!

Słowa te ogromnie oburzyły Topcie.

- Fyszą to fobie fożesz sam być! - powiedziała.

„Ach, więc to są cudzoziemcy - pomyślał Ryjek. - Najlepiej będzie, jeśli poproszę Mamę Muminka”.

Zamknął na klucz drzwi do piwnicy i pobiegł do kuchni.

- Jak tam, czy wypily mleko? - zapytała Mamusia Muminka.

- Mówią obcym językiem - odpowiedział Ryjek. - Nikt nie rozumie, co mówią!

- Co powiedziały? Jak to brzmiało? - zapytał Muminek, który łuskał groch z Paszczakiem.

- Fyszą to fobie fożesz sam być! - powiedział Ryjek.

Mama Muminka westchnęła.

- A to ładna historia - powiedziała. - Skądże ja będę wiedziała, jaki będą chcieli deser na urodziny i na ilu poduszkach lubią spać?

- Będziemy musieli nauczyć się ich języka - powiedział Muminek. - Zdaje mi się, że jest łatwy: fcieć, ffaść i tak dalej.

- Zdaje mi się, że ich zrozumiałem - powiedział Paszczak po chwili namysłu. - Powiedzieli, że Ryjek jest głupią, starą myszą.

Ryjek zaczerwienił się i spuścił głowę.

- To idź i sam z nimi porozmawiaj, skoroś taki mądry - burknął.

Paszczak poszedł i stanawszy w drzwiach piwnicy, zawołał uprzejmie:

- Fitamy fas ferdecznie!

Topik i Topcia wytknęli głowy spomiędzy rtofli i spojrzeli na niego.

- Fleczko! Fobre! - mówił dalej Paszczak.

Wtedy Topik i Topcia wdrapali się na górę po schodach i weszli do salonu.

Ryjek spojrział na nich i stwierdza, że są znacznie mniejsi od niego. Zrozumiał, że powinien

wobec nich zachować się milej, więc zwrócił się do nich uprzejmie:

- Jak się macie! Cieszę się, że was poznałem!

- Fiękuje, my feż - odpowiedział Topik.

- Czy dotujecie fawę? - dopytywała, się Topcia.

- Co ona powiedziała? - zapytała Mama Muminka.

- Są głodni - wyjaśnił Paszczak. - Ale wciąż jeszcze twierdzą, że Ryjek przypomina im starą mysz.

- Pozdrów ich w takim razie ode mnie i powiedz, że jeszcze nigdy w życiu nie widziałem takich dwóch śledziowych łebków.

A teraz wychodzę!

- Fyjek fię fniewa - powiedział Paszczak.

- Jest flupi!

- W każdym razie chodźcie, proszę, zjedzcie z nami śniadanie - powiedziała nerwowo Mama Muminka, prowadząc Topika Topcie na werandę. Za nimi kroczył Paszczak ogromnie dumny ze swojej nowej roli tłumacza.

W taki oto sposób Topik i Topcia zamieszkali w domu Muminków. Nie hałasowali, chodzili trzymając się za ręce i nigdy nie spuszczała z oka swego kuferka. Ale, pierwszego dnia pobytu, gdy zapadł zmierzch, byli dziwnie niespokojni. Biegali w górę i w dół po schodach i chowali się pod dywan.

- O co fodzi? - zapytał Paszczak.

- Buka! - szepnęła Topcia.

- Buka? Fto to taki? - zapytał Paszczak trochę zaniepokojony.

Topcia otworzyła szeroko oczy, wyszczerzyła zęby i napuszyła się, jak tylko mogła.

- Fokropny fotwór! - wyjaśnił Topik. - Famknij drzwi, feby tu nie fszedł!

Paszczak pobiegł natychmiast do Mamy Muminka.

- Oni twierdzą, że przyjdzie tu jakaś straszna Buka. Na noc musimy pozamykać wszystkie drzwi na klucz!

- Ale mamy przecież tylko klucz od drzwi do piwnicy - powiedziała zatroskana Mama Muminka. - Ta to jest zawsze z cudzoziemcami - dodała, po czym pośpieszyła czym prędzej, żeby omówić całą sprawę z Tatusiem Muminka.

- Musimy się uzbroić i zastawić drzwi meblami - powiedział Tatuś Muminka. - Taka strasznie duża Buka może być niebezpieczna.

Założę dzwonek alarmowy w salonie, a Topik i Topcia niech śpią pod moim łóżkiem.

Ale Topik i Topcia wleźli już do szuflady w komodzie i za nic nie chcieli z niej wyjść.

Tatuś Muminka pokiwał głową i poszedł do szopy po dubeltówkę.

Na dworze panował już mrok. W ogrodzie pełno było ciemnych aksamitnych cieni. Las szumiał ponuro, a świętojańskie robaczki latały świecąc swymi latarkami.

Tatuś Muminka nie mógł nic poradzić na to, że idąc po dubeltówkę czuł się trochę nieswojo.

Co robi, jeśli ta Buka zaczęła się gdzieś za krzakiem? Nie wiedział przecież nawet, jak wygląda. Ani przede wszystkim jakiej jest wielkości. Po powrocie do domu Tatuś Muminka zastawił drzwi na werandę kanapą i powiedział:

- Światło musi się palić przez całą noc!

Wszyscy muszą być w ostrym pogotowiu, a Włóczykij niech dziś śpi w domu!

Nastrój był pełen napięcia. Tatuś Muminka zapukał do Szuflady komody.

- Będziemy was bronić! - zapewnił Topika i Topcie.

Ale w szufladzie panowała zupełna cisza.

Wyciągnął więc ją, żeby zobaczyć, czy Topik i Topcia nie zostali już porwani. Spali jednak spokojnie oparci o swój kuferek.

- Może mimo wszystko pójdziemy spać - powiedział. - Ale niech wszyscy będą uzbrojeni.

Wśród pełnych podniecenia rozmów i wrzawy wszyscy przeszli do swoich pokoi i wkrótce - w domu Muminków zapanowała cisza. Tylko na stole w salonie paliła się lampa naftowa.

Nadeszła północ. Potem zegar wybił pierwszą po północy. Trochę po drugiej Piżmowiec obudził się nagle i poczuł, że musi zejść na dół. Senny i na chwiejnych nogach zszedł po schodach i z wielkim zdziwieniem zatrzymał się przed kanapą, którą zastawiono drzwi. Była ciężka. - Też pomysły!

- mruknął i zaczął ciągnąć kanapę z wszystkich sił. Wówczas rozległ się dzwonek alarmowy, nastawiony przez Tatusia Muminka.

W jednej chwili dom wypełnił się krzykiem, wystrzałami i odgłosem bieganiny.

Wszyscy zbiegli się do salonu uzbrojeni w siekiery, nożyce, kamienie, łopaty, noże i grabie i stanęli w zdumieniu patrząc na Piżmowca.

- Gdzie jest Buka? - krzyknął Muminek.

- Ech, to tylko ja - powiedział Piżmowiec z zakłopotaną miną. - Chciałem wyjść do ogrodu zrobić siusiu. Zupełnie zapomniałem o tej waszej głupiej Buce.

- W takim razie wyjdź w tej chwili na dwór - powiedział Migotek. - I nie rób tego więcej! - To mówiąc otworzył szeroko drzwi na werandę.

Wtedy - zobaczyli Bukę. Zobaczyli ją wszyscy. Siedziała nieruchoma przed schodami na piaszczystej ścieżce i patrzyła na nich okrągłymi oczami bez wyrazu.

Nie była szczególnie duża i nie wyglądała groźnie. Czuło się jednak, że jest ogromnie złośliwa i że potrafi tak siedzieć i czekać w nieskończoność. I to było straszne.

Nikt nie miał odwagi jej zaatakować. Siedziała przez chwilę, po czym znikła w ciemnościach.

Ale w miejscu, w którym siedziała, ziemia okryła się szronem.

Migotek zamknął drzwi. Przeszedł go dreszcz.

- Biedni Topik i Topcia - powiedział. - Zajrzyj, Paszczak, czy się obudzili.

Nie spali.

- Fy fobie foszła? - spytała Topcia.

- Fpijcie fpokojnie - powiedział Paszczak.

- Fięki fogu! - westchnął Topik wciągając kuferek w głąb szuflady, żeby się jeszcze trochę przespać.

- Czy możemy się położyć? - zapytała Mama Muminka, odstawiając siekiere.

- Połóż się koniecznie - powiedział Muminek.

- Włóczykij i ja będziemy stali na warcie aż do wschodu słońca. Ale na wszelki wypadek schowaj torebkę pod poduszkę.

Muminek i Włóczykij zostali sami w salonie i grali w karty aż do wschodu słońca.

Ale tej nocy Buka nie dała już więcej znać o sobie.

Rano Paszczak wszedł zatroskany do kuchni.

- Rozmawiałem z Topikiem i Topcia - powiedział.

- No, i co tam nowego? - zapytała Mama Muminka wzdychając.

- Ta Buka chce im odebrać kuferek - powiedział Paszczak.

- Co za potwór! - oburzyła się Mama Muminka. - Odebrać im jedyną rzecz, jaką posiadają!

- Tak, to prawda - przyznał Paszczak. - Ale jest coś, co komplikuje całą sprawę. Wygląda na to, że jest to kuferek Buki.

- Hm... - zastanowiła się przez chwilę Mama Muminka. - To rzeczywiście pogarsza sprawę. Trzeba pomówić z Migotkiem, on potrafi wszystko tak dobrze załatwić.

Migotek okazał ogromne zainteresowanie.

- To osobliwy przypadek - powiedział. - Musimy zwołać zebranie. Niech wszyscy stawią się o trzeciej pod krzakiem bzu, żeby całą sprawę omówić.

Było to piękne, ciepłe popołudnie, pełne zapachu kwiatów i brzęku pszczoł. Ogród



wyglądał jak bukiet zaręczynowy pełen głębokich barw późnego lata.

Hamak Piżmowca rozwieszony był między krzewami bzu i zaopatrzony w plakat, na którym można było przeczytać:

OSKARŻYCIEL BUKI Na skrzynce, w peruce z waty drzewnej, siedział Migotek: każdy z łatwością mógł odgadnąć, że to on był sędzią. Naprzeciw niego, odgradzeni drążkiem, siedzieli Topik i Topcia jedząc wiśnie, i nietrudno było się domyślić, że znajdują się na ławie oskarżonych.

- Chcę być ich oskarżycielem - powiedział Ryjek (który nie mógł zapomnieć, że Topik i Topcia nazwali go starą, głupią myszą).

- W takim razie ja będę ich obrońcą - oświadczył Paszczak.

- A ja? - zapytała. Panna Migotka.

- Możesz być świadkiem ze strony rodziny Muminków - powiedział Migotek. - Rodzina Muminków to świadkowie. A Włóczykij będzie pełnił obowiązki pisarza sądowego i spisywał przebieg rozprawy sądowej.

Tylko porządnie!

- A dlaczego Buka nie ma obrońcy? - zapytał Ryjek.

- Nie potrzeba - odparł krótko Migotek.

- Racja jest po jej stronie. Czy jesteście gotowi? Gotowi. Zaczynamy!

Uderzył trzykrotnie młotkiem w skrzynkę.

- Czy fy fozumiesz foś z fego? - zapytała Topika Topcia.

- Ani frochę - odpowiedział Topik wydmuchując pestkę od wiśni na sędziego.

- Macie się wypowiadać tylko wtedy, gdy was o to poproszę - oznajmi Migotek.

Tak albo nie. Nic więcej. A więc: czy rzeczony kuferek należy do was, czy do Buki?

- Tak! - odpowiedziała Topcia.

- Nie! - krzyknął Topik.

- Zapisz, że sobie przeczą! - krzyknął Migotek stukając młotkiem w skrzynkę. - Proszę o spokój! Pytam teraz po raz ostatni:

do kogo należy kuferek?

- Fo nas - odpowiedziała Topcia.

- Mówią, że należy do nich - przetłumaczył Paszczak. - Rano mówili coś wręcz przeciwnego.

- W takim razie nie ma potrzeby oddawania go Buce - powiedział Migotek z ulgą. - Szkoda tylko wszystkich moich zachodów.

Topcia wyciągnęła szyję i szeptała coś na ucho Paszczakowi.

- Topcia mówi - przetłumaczył Paszczak - że tylko zawartość kufereka należy do Buki.

- Ha! - zawołał Ryjek. - Można się było tego spodziewać! Sprawa jest zatem jasna.

Buka otrzyma swoją własność, a śledziowe łebki mogą sobie zatrzymać swój stary kuferek.

- Sprawa bynajmniej nie jest jasna! - krzyknął Paszczak śmiało. - Nie chodzi o to, kto jest właścicielem zawartości, ale o to, kto ma do niej większe prawo! Widzieliście wszyscy Bukę. Zapytuję więc: czy wygląda na to, że ma prawo do zawartości?

- Wszystko to prawda - odparł Ryjek. - Jakiś ty sprytny! Ale pomyśl tylko, jak samotna jest w tej chwili Buka, skoro nikt jej nie lubi i ona nie lubi nikogo. Zawartość jest może jedyną, rzeczą, jaką posiada! Samotna i odtrącona, wśród ciemnej nocy - mówił dalej Ryjek drżącym głosem - oszukana przez Topika i Topcie, gdy chodzi o jedyną majątność, jaką posiada...

Tu otarł nos. Nie był w stanie mówić więcej ze wzruszenia.

Migotek zastukał w skrzynkę.

- Buka nie potrzebuje mowy obrończej - powiedział. - Poza tym twój punkt widzenia jest czysto uczuciowy, podobnie jak punkt widzenia Paszczaka. Świadkowie, wystąpcie! Wypowiedzcie się!

- Bardzo lubimy Topika i Topcie - oświadczyła rodzina Muminków. - Buki nie lubiliśmy od pierwszej chwili. Byłoby bardzo przykre, gdyby trzeba było jej oddać zawartość.

- Prawo pozostaje prawem - powiedział Migotek uroczyście. - Musicie być rzeczowi!

Szczególnie biorąc pod uwagę, że Topik i Topcia nie widzą żadnej różnicy między tym, co słuszne a co niesłuszne. Urodzili się już tacy i nic na to nie poradzą. Panie prokuratorze, co pan ma do powiedzenia?

Ale okazało się, że Piżmowiec zasnął w hamaku.

- No, tak - powiedział Migotek. - Nie interesował się wcale sprawą. Czy powiedzieliśmy wszystko, co było do powiedzenia, zanim ogłoszę wyrok?

- Przepraszam - odezwał się świadek ze strony rodziny Muminków - ale czy sprawa nie wyjaśniłaby się trochę, gdybyśmy się dowiedzieli, co to właściwie jest ta zawartość?

Topcia znów zaczęła coś szeptać na ucho Paszczakowi.

- To tajemnica - przetłumaczył Paszczak.

- Topik i Topcia są zdania, że zawartość jest najpiękniejszą rzeczą, jaka jest na świecie, Buka natomiast uważa, że jest tylko najcenniejszą.

Migotek pokiwał głową i zmarszczył czoło.

- To trudny przypadek - powiedział, - Topik i Topcia rozumowali zupełnie słusznie, ale niemniej postępowanie ich było niesłuszne.

Prawo pozostaje prawem. Muszę pomyśleć.

Bądźcie cicho!

Wśród krzaków bzu zapadła cisza. Słychać było tylko brzęk pszczoł w rozpalonym słońcem ogrodzie.

Nagle zimny podmuch powiał nad trawami.

Słońce skryło się za chmury, ogród poszarzał.

- Co to? - zapytał Włóczykij podnosząc głowę znad protokołu.

- Przyszła tu znowu - szepnęła Panna Migotka.

Na oszronionej trawie siedziała Buka przyglądając się im badawczo. Wodziła oczami powoli, aż spojrzenie jej zatrzymało się na Topiku i Topci. Mrucząc zbliżała się ku nim z wolna.

- Fatunku! - krzyknęła Topcia. - Fatunku!

- Stój, Buka! - zawołał Migotek. - Mam ci coś do powiedzenia!

Buka zatrzymała się.

- Myślałem i wymyśliłem już wszystko - mówił dalej Migotek. - Czy zgodzisz się na to, żeby Topik i Topcia kupili zawartość kuferka?

Jaka jest twoja cena?

- Wysoka! - odparła Buka lodowatym głosem.

- Czy wystarczy ci moja góra złota na Wyspie Hatifnatów?

Buka potrząsnęła głową przecząco.

- Brr! Jak tu zimno! - powiedziała Mama Muminka. - Pójdę do domu po szal.

Przeszła szybko przez ogród, gdzie śladami Buki pełzł mróz, i wbiegła na werandę. I oto nagle przyszła jej pewna myśl do głowy. Zachwycona chwyciła Czarodziejski Kapelusz.

Gdyby tylko Buka poznała się na nim! Szybko pobiegła z powrotem na miejsce, gdzie odbywała się rozprawa sądowa, i stawiając kapelusz na trawie, powiedziała:

- Oto najcenniejsza rzecz w całej Dolinie Muminków! Czy Buka wie, co wyrosło z tego kapelusza? Najpiękniejsze, jakie sobie można wyobrazić, obłoczki, którymi można sterować, sok malinowy i drzewa owocowe. Jest to jedyny Czarodziejski Kapelusz na świecie!

- Dowiedźcie tego - powiedziała Buka groźnie.

Wówczas Mama Muminka wrzuciła do kapelusza kilka wiśni. Zapadła śmiertelna cisza.

Wszyscy siedzieli w oczekiwaniu.

- Żeby tylko nie zrobiło się z nich coś obrzydliwego! - szepnął Włóczykij.

Tym razem jednak mieli szczęście. Gdy Buka zajrzała do kapelusza, leżała w nim garść czerwonych rubinów.

- Widzisz! - zawołała Mama Muminka uradowana. - Pomyśl tylko, co będzie, jeśli się do niego włoży na przykład dynię!

Buka spojrzała na kapelusz. Potem spojrzała na Topika i Topcie. Potem znów na kapelusz.

Widać było, że myśli ze wszystkich sił.

W końcu porwała Czarodziejski Kapelusz i bez słowa, jak szary, zimny cień, znikła w lesie.

Odtąd nie widziano już nigdy więcej w Dolinie Muminków Czarodziejskiego Kapelusza.

W jednej chwili wszystkie barwy w ogrodzie nabrały ciepła, wróciło wonne i brzęczące od owadów lato.

- Co za szczęście, że pozbyliśmy się tego kapelusza! - odetchnęła z ulgą Mama Muminka.

- Choć raz przydał się na coś sensownego.

- Ale obłoczki były miłe - powiedział Ryjek z żalem w głosie.

- I przyjemnie było bawię się w Tarzana w puszczy - dodał Muminek ze smutkiem.

- Fak fwietnie to foszło! - zawołała Topcia wesoło, chwytając kuferek, który przez cały czas stał na ławie oskarżonych.

- Fspatiiale! - krzyknął Topik biorąc Topcie za łapkę.

Dźwigając kuferek ruszyli razem w stronę domu. Wszyscy stali i przyglądali się im.

- Co oni powiedzieli? - zapytał Ryjek.

- Do widzenia, mniej więcej - powiedział Paszczak.

## ROZDZIAŁ OSTATNI

*bardzo długi którym mowa jest o tym, jak Włóczykij znów wyrusza w świat, o odkryciu tajemniczej zawartości kufierka, o tym, jak Mama Muminka odzyskała swoją torebkę i jak z radości urządziła wielki festyn, I wreszcie o przybyciu Czarnoksiężnika do Doliny Muminków.*

Był koniec sierpnia. Nocami hukały sowy i nietoperze krążyły bezszelestnie nad domem.

Las pełen był szumu, morze - niepokoju.

W powietrzu było oczekiwanie i smutek, a księżyc wschodził wielki i złoty. Muminek zawsze najbardziej lubił ostatnie tygodnie lata, ale nigdy dokładnie nic wiedział dlaczego.

Szum wiatru i morza był inny niż zwykle, czuło się w powietrzu odmianę, drzewa stały, jakby na coś czekając. „Tak mi się zdaje, że zdarzy się coś nadzwyczajnego - pomyślał Muminek. Obudził się właśnie i leżał patrząc w sufit. - Musi być jeszcze bardzo wcześnie.

Z pewnością dzień będzie słoneczny”.

Odwrócił głowę i spostrzegł, że łóżko Włóczykija jest puste. W tej samej chwili usłyszał pod oknem tajny sygnał: jedno długie gwizdnięcie i dwa krótkie, co oznaczało: „Jakie masz dziś plany?

Muminek wyskoczył z łóżka i wyjrzał przez okno. Słońce nie dotarło jeszcze do ogrodu.

Było chłodno. Pod oknem czekał Włóczykij.

- Pi - huu! - zawołał Muminek cicho, żeby nikogo nie obudzić, po czym zszedł po drabince do ogrodu.

- Hej! - pozdrowił Włóczykija.

- Hej! Hej! - odpowiedział Włóczykij.

Poszli nad rzekę i usiedli na poręczy mostu, dyndając nogami nad wodą. Nad lasem wzeszło słońce i świeciło im teraz prosto w twarz.

- Zupełnie tak samo siedzieliśmy na wiosnę. - powiedział Muminek. - Pamiętasz? pierwszego dnia, gdy zbudziliśmy się z zimowego snu. W domu wszyscy jeszcze spali.

Włóczykij kiwnął głową potakująco. Siedział i robił łódki z trzciny, które następnie puszczał na wodę.

- Jak myślisz, dokąd one płyną? - zapytał Muminek.

- Tam, gdzie mnie nie ma - odparł Włóczykij. Łódki jedna po drugiej skręcały i znikwały za zakrętem.

- Płyną z ładunkiem cynamonu, zębów rekinów i szmaragdów - powiedział Muminek.

Włóczykij westchnął głęboko.

- Pytałeś o plany? - odezwał się znów Muminek. - Czy sam masz jakieś?

- Tak - odparł Włóczykij. - Mam plan.

Ale wiesz, jeden z tych samotnych.

Muminek patrzył na niego bardzo długo.

- Masz zamiar wyruszyć w drogę - powiedział w końcu.

Włóczykij kiwnął głową twierdząco.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, dyndając nogami nad rzeką. Płynęła pod nimi nieprzerwanie, niosąc swe wody gdzieś het, w nieznanne strony, do których tęsknił Włóczykij i gdzie znów pragnął podążać samotnie.

- Kiedy wyruszasz? - zapytał Muminek.

- Teraz - zaraz! - odparł Włóczykij wrzucając równocześnie wszystkie łódki do wody.

Zeskoczył z poręczy i wciągnął nosem poranne powietrze. Był to dobry dzień na wędrowką.

Grzbiet gór czerwienił się w słońcu, a droga wijąca się ku szczytom nikła gdzieś po drugiej stronie, gdzie była nowa dolina i nowe wzgórza...

Muminek stał i patrzył na Włóczykija, który zwijał swój namiot.

- Czy długo cię nie będzie? - zapytał.

- Nie - odparł Włóczykij. - Pierwszego wiosennego dnia będę tu znowu i zagwizdę pod oknem. Rok tak prędko mija!

- Tak - odparł Muminek. - Do zobaczenia!

Muminek został sam na moście. Widział, jak Włóczykij stawał się coraz mniejszy i mniejszy i jak w końcu znikł wśród śliw i srebrnych topoli. Po chwili jednak dobiegł go dźwięk jego harmonijki. Włóczykij grał „Wszystkie małe zwierzątka wiążą kokardkę na ogonie”. Teraz wiedział na pewno, że jego przyjaciel czuje się szczęśliwy. Muzyka stawała się coraz cichsza i cichsza, aż w końcu zaległa zupełna cisza. Wtedy Muminek wstał i wrócił przez pokryty rosą ogród.

Na schodach zastał Topika i Topcie, którzy leżeli zwinięci na słońcu.

- Fień dobry! - powiedziała Topcia.

- Dzień dobry! - odpowiedział Muminek, który rozumiał już ich język, aczkolwiek mówił nim z trudnością.

- Czy fłakałeś? - zapytała.

- Nie, nie - odparł Muminek. - Tylko że Włóczykij znów wyruszył w świat.

- Fój fochany! - zawołała Topcia ze współczuciem. - Jaka fkoda! Czy fprawi ci frzyjemność focałować mnie f nos?

Muminek serdecznie pocałował Topcie w nos, ale nie poczuł się ani trochę weselej.

Widząc, że wciąż jeszcze jest smutny, Topik i Topcia pochylili głowy i szeptali coś przez chwilę z przejęciem.

- Postanowiliśmy pokazać ci zawartość - powiedział w końcu uroczyście Topik.

- Fufierka? - zapytał Muminek.

Topik i Topcia z zapalem przytaknęli głowami.

- Fodź tu! Fodź tu! - zawołali wbiegając pod krzaki bzu.

Muminek wsunął się za nimi. - Wśród najgęściejszych krzewów zobaczy! ich kryjówkę.

Wysłana była łabędzim puchem i ozdobiona muszelkami i drobnymi, białymi kamyczkami.

Panował tam mrok i nikt, przechodząc obok, nie byłby się domyślił jej istnienia. Pośrodku, na macie z rafii, stał kuferek.

- To jest mata Panny Migotki - powiedział Muminek. - Szukała jej wczoraj.

- Fak - powiedziała Topcia. - Nie mogła frzecieź fiedzieć, feśmy ją fnależli!

- Hm - powiedział Muminek z powątpiewaniem.

- A teraz chcieliście mi pokazać, co macie w tym kufierku?

Topik i Topcia rozradowani kiwnęli głowami.

Stanęli po obu stronach kufierka i zaczęli liczyć z powagą:

- Faz! Dwa! I trzy! Po czym z hukiem otworzyli kuferek.

- Ojej! - zawołał Muminek.

Wszystko dokoła wypełnił łagodny, czerwony blask. Przed nimi leżał rubin, wielki jak głowa pantery, mieniący się czerwienią jak zachód słońca, żywy jak ogień, połyskujący jak woda.

- Fodoba fi się? - spytała Topcia.

- Tak... - wyszeptał Muminek.

- I nie fędziesz już fiecej fłakać? - zapytał Topik.

Muminek zaprzeczył ruchem głowy.

Topik i Topcia westchnęli z ulgą i usiedli zadowoleni, żeby popatrzeć na drogocenny kamień. W zupełnym milczeniu wpatrywali się w niego z zachwytem.

Rubin co chwila zmieniał barwę. Najpierw był blady, potem zalśnił różowym blaskiem jak ośnieżony szczyt o wschodzie słońca - po czym nagle z głębi jego wystrzeliły ciemnoczerwone płomienie. Podobny był do czarnego tulipana o pręcikach, z drobnymi iskierek.

- Ach, gdyby Włóczykij mógł go zobaczyć - westchnął Muminek.

Stał i przyglądał się rubinowi długo, długo, Czas zdawał się płynąć wolniej, a Muminek popadł w głęboką zadumę.

- To było piękne! - powiedział w końcu.

- Czy będę mógł jeszcze kiedyś przyjść I popatrzeć?

Ale Topik i Topcia nic nie odpowiedzieli.

Wówczas Muminek wyszedł z krzaków.

W głowie kręciło mu się trochę, gdy znalazł ślę w bladym świetle dnia, więc usiadł, żeby przyjść do siebie.

„Niech mnie gęś kopnie - pomyślał. - Dałbym ogon za to, że jest to ten Królewski Rubin, którego Czarodziej szuka na księżycu.

Kto by pomyślał, że ci malcy, Topik i Topcia, przez cały czas mieli go w swoim kufunku”.

Muminek tak był pogrążony w myślach, że nie zauważył, jak do ogrodu weszła Panna Migotka i usiadła obok na trawie. Po chwili ostrożnie dotknęła jego ogonka.

- Ach, to ty! - powiedział Muminek zaskoczony.

Pana Migotka uśmiechnęła się.

- Czy widziałeś moje nowe uczesanie? - zapytała odwracając głowę.

- Nie - odpowiedział Muminek w zamyśleniu.

- Myślisz o czymś innym - powiedziała Panna Migotka. - Co się stało?

- Mój płatku różany - odparł Muminek szarmancko - tego nie mogę ci powiedzieć.

Ale ciężko mi na sercu. Włóczykij znów wyruszył w świat.

- Co ty mówisz? - zasmuciła się Panna Migotka.

- Tak, ale zanim to zrobił, pożegnał się ze mną. Nie obudził nikogo więcej - dodał.

Siedzieli jeszcze przez chwilę na trawie.

Czuli, jak wschodzące słońce coraz silniej przygrzewa.

Na schodach werandy ukazali się Migotek i Ryjek.

- Dzień dobry! - zawołała Panna Migotka.

- Czy wiecie, że Włóczykij wyruszył już na południe?

- Jak to? - oburzył się Ryjek. - Beze mnie?

- Samotność jest czasem potrzebna - powiedział Muminek. - Jesteś jeszcze za mały, żeby to zrozumieć. Gdzie reszta?

- Paszczak poszedł na grzyby - odparł Migotek - Piźmowiec zaniósł swój hamak do omieszkania, gdyż uważa, że noce zaczynają być chłodne, a twoja mama jest dzisiaj bardzo nie humorze.

- Zła czy smutna? - zapytał Muminek zdziwiony.

- Zdaje mi się, że raczej smutna - odpowiedział Migotek.



- W takim razie muszę iść do niej - powiedział Muminek wstając.

Zastał mamę siedzącą na kanapie w salonie.

Wyglądała na bardzo zmartwioną.

- Co się stało? - zapytał Muminek.

- Stało się coś okropnego, kochanie - odparła Mama Muminka. - Zginęła mi torebka.

Nie mogę dać sobie rady bez niej!

Szukałam jej już wszędzie, ale nie znalazłam!

. - To straszne! - odparł Muminek. - Musimy ci ją odnaleźć.

Wszczęto gorączkowe poszukiwania. Tylko Piźmowiec odmówił udziału w nich.

- Ze wszystkich niepotrzebnych rzeczy - powiedział - torebki są najbardziej niepotrzebne.

Zastanówcie się tylko. Czas płynie i dni mijają zupełnie tak samo, niezależnie od tego czy Mama Muminka ma torebkę, czy nie.

- To jest ogromna różnica - powiedział Tatuś Muminka. - Przyznam się, że czuję się zupełnie obco wobec Mamy Muminka, gdy nie ma torebki. Nigdy jeszcze nie widziałem jej bez torebki.

- Czy dużo rzeczy w niej było? - zapytał Migotek.

- Nie - odpowiedziała Mama Muminka.

- Tylko to, co nagle może się okazać potrzebne.

Zapasowe pończochy, cukierki, druty, proszki od bólu żołądka i takie różne drobiazgi.

- Jaką dostaniemy nagrodę, jeśli ją znajdziemy?

- zapytał Migotek.

- Wszystko, co tylko zechcecie! - odparła Mama Muminka. - Urządzę wam wielki festyn w ogrodzie, dostaniecie same desery na obiad i nikt nie będzie musiał się myć ani też kłaść się wcześniej!

Wobec tego podjęto poszukiwania ze zdwojoną siłą. Przeszukano cały dom. Zaglądano pod dywany i łóżka, do pieca i do piwnicy, na Strych i na dach. Przeszukano także cały ogród, szopę i brzeg rzeki. Torebki nigdzie nie było.

- Może weszłaś z nią na drzewo albo może miałaś ją z sobą, kiedy się kąpałaś? - zapytał Ryjek.

- Nie - odpowiedziała Mama Muminka.

- Ach, jaka jestem nieszczęśliwa!

- Damy ogłoszenie! - zdecydował, Migotek.

Tak też zrobili. Gazeta, która wyszła tego dnia, przyniosła na pierwszej stronie dwie ważne

wiadomości:

WŁÓCZYKIJ OPUSZCZA DOLINĘ MUMINKÓW Potajemny *odjazd o świcie!*

Trochę większymi literami:

TOREBKA MAMY MUMINKA ZGINEŁA *Żadnych śladów!*

*Poszukiwania w toku!*

*Wielki festyn sierpniowy jako znaleźne!*

Gdy wiadomość ta rozeszła się po okolicy, nieprzebrane tłumy ściągać zaczęły z lasu, z gór i znad morza. Nawet najzwyczajniejsze myszy polne wyruszyły na poszukiwania. W domach pozostali tylko starcy i niemowlęta.

W całej Dolinie Muminków rozległy się echa okrzyków i bieganiny.

- Wielkie nieba! - powiedziała Mama Muminka.

- Jakiego ja narobiłam rozgardiaszu!

Ale była z tego raczej zadowolona.

- Fego fukają? - zapytała Topcia.

- Mojej torebki, ma się rozumieć - odpowiedziała Mama Muminka.

- Tej frazowej? - dopytywała się Topcia.

- Z fterema fieszonkami i z lusterkiem?

- Co ty mówisz? - zapytała Mama Muminka, która była zbyt przejęta, by móc się skupić.

- Tej frazowej z fterema fieszonkami? - powtórzyła Topcia.

- Tak, tak - powiedziała mama. - Biegnij bawić się, kochanie, i nie martw się o mnie!

- Co o fym fyślisz? - zapytała Topcia, gdy znaleźli się z Topikiem sami w ogrodzie.

- Nie fogę fatrzeć, że fię fak fmuci - odparł Topik.

Trzeba ją fędzie jej foddać - powiedziała Topcia z westchnieniem. - Ale fak fobrze fię spało f tych małych fieszonkach!

Następnie Topik i Topcia poszli do swojej kryjówki, której nikt jeszcze nie odkrył, i wyciągnęli torebkę Mamy Muminka spod krzaka róży. Była punkt dwunasta, gdy Topik i Topcia szli przez ogród, wlokąc między sobą torebkę.

Dojrzał to natychmiast jastrząb, który zaraz obwieścił wiadomość nad całą Doliną Muminków.

Wkrótce nadzwyczajne wydanie gazety donosiło:

TOREKA MAMY MUMINKA ZNALEZIONA PRZEZ TOPIKA I TOPCIE WZRUSZAJĄCE SCENY W DOMU MUMINKÓW - Czy to aby prawda? - wykrzyknęła Mama Muminka. - Ach, jakże się cieszę Gdzieżeście ją znaleźli?

- F frzakach - odparła Topcia. - Fysznie fię f niej spało!

Ale w tej samej chwili tłum osób pragnących złożyć gratulacje zaczął się cisnąć do drzwi i Mama Muminka nie dowiedziała się nigdy, że Topik i Topcia urządzili sobie z jej torebki sypialnię. (Może tak było nawet lepiej).

Potem nikt już nie był w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o wielkim festynie sierpniowym. Przygotowania miano zakończyć przed wschodem księżyca. Ach, jak miło jest przygotowywać wielką zabawę, o której wiadomo, że będzie wesoła i że przybędą na nią wszystkie właściwe osoby! Nawet Piżmowiec okazał zainteresowanie.

- Powinniście rozstawić dużo stołów, małych i dużych - doradzał - i to w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. Nikt nie ma ochoty siedzieć bez ruchu na takiej wielkiej zabawie.

Obawiam się tylko, że będzie więcej zamieszania niż zwykle. Najpierw powinniście częstować gości wszystkim, co macie najlepszego.

Potem będzie im już wszystko jedno, co dostaną - i tak będą się bawili. I nie przeszkadzajcie im śpiewem, występami i tak dalej, niech się bawią, jak sami chcą.

Gdy Piżmowiec dał już wyraz swej zadziwiającej mądrości życiowej, wycofał się na swój hamak, aby powrócić do lektury dzieła „O niepotrzebności wszystkiego”.

- Co mam dzisiaj włożyć? - spytała Panna Migotka ze zdenerwowaniem. - Przybranie głowy ?. niebieskich piór czy diadem z pereł?

- Włóż pióra - doradził Muminek. - Najlepiej piórka, przy uszach i dokoła kostek nóg. Mogą też być ze dwa, trzy piórka przy kitce u ogona.

- Dziękuję ci! - ucieszyła się Panna Migotka i pobiegła się ubrać. W drzwiach zderzyła się z Migotkiem, który niósł kolorowe lampiony.

- Uważaj! - krzyknął. - Zrobisz mi z lampionów marmoladę! Gdybym mógł pojąć, na co w ogóle są siostry!

Po tych słowach popędził do ogrodu, żeby porozwieszać lampiony na drzewach. Tymczasem Paszczak umieszczał w odpowiednich miejscach fajerwerki. Był wśród nich niebieski deszcz, ogniste węże, srebrne fontanny, ognie bengalskie i rakiety gwiazdne.

- Jestem tak strasznie zdenerwowany - wiedział Paszczak. - Czy nie moglibyśmy wystrzelić jednej na próbę?

- Nie będzie widoczna w świetle dziennym - powiedział Tatuś Muminka, - Ale, jeśli chcesz, weź ognistego węża i wystrzel go w piwnicy na kartofle.

Tatuś Muminka zajęty był na werandzie robieniem kruszonu w wielkiej wazie. Dodał do niego rodzynków i migdałów, soku z lotosu, imbiru i kwiatu muszkatowego, jedną czy dwie

cytryny i kilka litrów likieru porzeczkowego, żeby był naprawdę dobry.

Od czasu do czasu pociągał po łyczku. Był wyśmienity.

- Szkoda tylko jednego - powiedział Ryjek.

- Nie będziemy mieli muzyki. Nie ma Włóczykija.

- Weźmiemy radio - powiedział Tatuś Muminka. - Wszystko będzie dobrze. Drugi toast wzniesiemy na cześć Włóczykija.

- A na czyją pierwszy? - zapytał Ryjek z nadzieją w głosie.

- Topika i Topci, ma się rozumieć - odparł Tatuś Muminka.

Udział w przygotowaniach był coraz liczniejszy. Mieszkańcy całej doliny i lasu, wybrzeża i gór schodzili się niosąc jadło i napoje, które rozstawiano na stołach w ogrodzie. Były tam wielkie kosze przepysznych owoców i ogromne tace z kanapkami, a na maleńkich stolikach pod krzakami orzechy w bukietach leszczynowych liści, jagody nawleczone na źdźbła traw i kłosa pszenicy. Mama Muminka rozczyniała ciasto na naleśniki w wannie, gdyż zabrakło jej już rondli. Następnie przyniosła z piwnicy jedenaście olbrzymich słoików z konfiturami (dwunasty pękł niestety, gdy Paszczak puścił w piwnicy racę, ale na szczęście nic się nie zmarnowało, gdyż Topik i Topcia wylizali prawie wszystko).

- Foś fakiego! - dziwiła się Topcia. - Fyle fachodu na naszą fesc!

- Pak, frudno to fojać! - przyznał Topik.

Gdy ściemniło się na tyle, że można było zapalić lampiony, Paszczak uderzył w gong, co było sygnałem do rozpoczęcia festynu. Topika i Topcie posadzono na honorowych miejscach przy największym stole. Z początku nastrój był bardzo uroczysty. Wszyscy byli wystrojeni odświętnie i czuli się trochę nieswojo. Kłaniano się i witano mówiąc: „Jak te dobrze, że deszcz nie pada” albo: „Co za szczęście, że ta torebka się znalazła”, i nikt nie miał odwagi usiąść.

Potem Tatuś Muminka wygłosił małe przemówienie okolicznościowe, w którym przypomniał, z jakiego powodu odbywała się zabawa, i w którym podziękował Topikowi i Topci. Potem powiedział coś o krótkich letnich nocach i o tym, żeby wszyscy weselili się, jak tylko mogą, a w końcu zaczął mówić o tym, jak to było w czasach jego młodości. Było to sygnałem dla Mamy Muminka, która przytoczyła całą taczkę naleśników, co zostało przez wszystkich powitane oklaskami.

Natychmiast nastrój zrobił się mniej uroczysty i po chwili zabawa zaczęła się na dobre.

Cały ogród, co mówię - cała dolina pełna była małych, oświetlonych stolików. Iskrzyło się od robaczków świętojańskich, a lampiony na drzewach, podobne do wielkich błyszczących owoców, kołysał nocny wietrzyk.

Rakiety strzelały dumnie na sierpniowym niebie i wybuchały wysoko, wysoko deszczem białych gwiazd, które wolno, wolniutko opadały nad doliną. Wszystkie małe zwierzątka zadzierały pyszczki przyglądając się im i wiwatując.

Ach, jak było pięknie!

Potem wystrzeliła pod niebo srebrna fontanna i ognie bengalskie zaczęły wirować nad wierzchołkami drzew. Tatuś Muminka wytoczył na ogrodową ścieżkę wielką beczkę czerwonego kruszonu, a wtedy wszyscy zbiegli się do niej ze swymi naczyniami. Tatuś Muminka napełniał wszystkie - zarówno filiżanki, jak kubeczki z kory, muszelki i tutki zrobione z liści.

- Niech żyją Topik i Topcia! - wołała cała Dolina Muminków, - Wiwat! Hura! Hura!

- Niech fyją! Fura! Pura! - wołali Topik i Topcia trącając się kubeczkami.

Wtedy Muminek wszedł na krzesło i zawołał:

- Wznoszę teraz toast na cześć Włóczykija - który tej nocy wędruje na południe, samotny, ale z pewnością równie szczęśliwy, jak my.

Życzymy mu dobrego miejsca na rozbicie namiotu i żeby mu było lekko na sercu!

- Jak pięknie przemawiałeś - szepnęła Panna Migotka, gdy znów wszyscy zajęli swoje miejsca.

- Doprawdy? - powiedział Muminek skromnie. - Ale przygotowałem oczywiście całe przemówienie już przedtem.

Następnie Tatuś Muminka wyniósł radio do ogrodu i nastawił muzykę taneczną z zagranicy.

W jednej chwili w całej Dolinie Muminków zakipiła od tańca, podskoków, tupania, wywijasów i trzepotu skrzydeł. Duszki drzewne tańczyły z rozwianym włosiem i nawet sztywnonogie mysie pary puściły się w tany w altance.

- Czy mogę prosić? - zapytał Muminek składając ukłon przed Panną Migotką. A gdy podniósł wzrok, zobaczył Smugę światła nad wierzchołkami drzew.

Był to sierpniowy księżyc.

Żółtopomarańczowy, niewiarygodnie wielki wypływał powoli, trochę strzępiasty po brzegach jak brzoskwinia w kompocie, wypełniając całą Dolinę Muminków tajemniczym światłem i cieniem.

- Dziś widać nawet kratery na księżycu - powiedziała Panna Migotka. - Spójrz!

- Musi tam być straszne pustkowia - Odezwała się Mama Muminka. - Biedny Czarodziej, który wciąż chodzi tam i szuka!

- Czy gdybyśmy mieli dobrą lornetkę, moglibyśmy go zobaczyć? - zapytała Panna Migotka.

- Tak - odpowiedział Muminek. - Ale teraz tańczymy!

I bawiono się dalej z jeszcze większym zapałem.

- Czy festeś fpiąca? - zapytał Topik Topcie.

- Nie - odpowiedziała - Myślę. Fszyscy fą dla nas facy fobrzy. Fowinniśmy im fprawić fakaś przyjemność!

Pochylili się i szeptali coś z sobą przez chwilę, potem pokiwali głowami i znów zaczęli szeptać.

Nagle zerwali się i pobiegli do swojej kryjówki.

Gdy wyszli stamtąd, dźwigali razem kuferek.

Było już dobrze po pomocy, gdy nagle cały ogród wypełniło jasnoczerwone światło. Wszyscy przestali tańczyć sądząc, że to nowe fajerwerki.

Ale to tylko Topik i Topcia otworzyli swój kuferek. Rubin świecił w trawie, piękniejszy niż kiedykolwiek. Ognie, lampiony, nawet księżyc zbladły przy nim i straciły swój blask. W ciszy i skupieniu otoczyli jarzący się kamień.

- że też jest na świecie coś tak pięknego!

- powiedziała Mama Muminka.

- Szczęśliwi Topik i Topcia! - powiedział z głębokim westchnieniem Ryjek.

Gdy Królewski Rubin, leżąc w trawie, lśnił jak czerwone oko na tle ziemi pogrążonej w mroku nocy, z księżycą dostrzegł go Czarodziej.

Zrezygnował już z dalszego szukania i usiadł zmęczony i smutny na brzegu jednego z kraterów, żeby odpocząć. Nie opodał spała jego czarna pantera.

Czarodziej odgadł od razu, czym był ów czerwony punkt na ziemi. Był to największy rubin świata, Królewski Rubin, którego szukał od wieluset lat! Zerwał się i wpatrując się w ten punkt płomiennym wzrokiem, naciągnął rękawiczki i zarzucił płaszcz na ramiona.

Wszystkie klejnoty, jakie zebrał, stały mu się obojętne - pragnął tylko jednego kamienia, tego, który za niespełna pół godziny mógł mieć w swoim ręku.

Pantera jednym skokiem rzuciła się w powietrze, unosząc na grzbiecie swego pana.

Szybciej niż światło pędzili przez przestworza.

Meteory z sykiem przecinały im drogę, pył gwiazdny lepił się do płaszcza Czarodzieja jak płatki śniegu, a w dole, na ziemi, czerwony płomień jarzył się coraz silniej. Czarodziej sterował prosto na Dolinę Muminków, aż wreszcie pantera ostatnim miękkiem skokiem wylądowała na jednym ze szczytów Samotnych Gór.

Mieszkańcy Doliny Muminków wciąż jeszcze siedzieli wokół Królewskiego Rubinu przyglądając mu się w cichym skupieniu. Zdawało im się, że w jego płomieniu widzą wszystko to,

co najpiękniejsze, najbardziej odważne i szlachetne, o czym myśleli i co przeżyli, i zapragnęli przypomnieć to sobie i przeżyć jeszcze raz.

Muminek przypomniał sobie swoją nocną wędrówkę z Włóczykijem, a Panna Migotka myślała o tym, jak zdobyła drewnianą królową. Mamusi Muminka natomiast zdawało się, że nad sobą, pomiędzy kołyszącymi się główkami goździków morskich, widzi błękit nieba.

Każdy myślami był gdzieś daleko, w świecie wspomnień. Dlatego też wszyscy podskoczyli, gdy z cienia wysmyknęła mała, biała myszka z czerwonymi oczami i zbliżyła się do Królewskiego Rubinu. Za nią wyszedł czarny jak smoła kot i wyciągnął się na trawie. O ile wszystkim było wiadomo, żadna biała mysz ani też żaden czarny kot nie mieszkali w Dolinie Muminków.

- Kici, kici! - zawołał Paszczak.

Ale kot zmrużył oczy i nic nie odpowiedział.

- Dobry wieczór, kuzynko! - powiedziała leśna myszka.

Ale biała mysz tylko spojrzała na nią ponuro i przeciągle czerwonymi oczyma.

Tatusz Muminka podszedł do nich z dwoma kubeczkami, pragnąc poczęstować nowo przybyłych kruszonem, ale ci nie zwrócili na niego najmniejszej uwagi.

Jakiś niemiły nastrój zakradł się do doliny, zaczęto szeptać i wypytywać. Topik i Topcia, zaniepokojeni, włożyli rubin do kuferka i zamknęli wieko. Ale w chwili gdy chcieli odejść z kuferkiem, biała mysz stanęła na tylnych łapkach i zaczęła rosnać.

Urosła prawie taka duża, jak dom Muminków.

Stała się Czarodziejem w białych rękawiczkach, z czerwonymi oczami. A gdy Czarodziej przybrał już zwykłą swoją postać, usiadł na trawie i spojrzał na Topika i Topcie.

- Idź sobie, faskudny dziadu! - powiedziała Topcia.

- Gdzie znaleźliście Królewski Rubin? - zapytał Czarodziej.

- Filnuj fłasnego nosa! - odpowiedziała Topcia.

Nigdy jeszcze nie widziano u Topika i Topci takiej odwagi.

- Szukałem go przez trzysta lat - powiedział Czarodziej. - Na niczym więcej mi nie zależy.

- Nam feż! - odpowiedziała Topcia. - Nie możesz go im odebrać. - powiedział Muminek. -

Kupili go uczciwie od Buki!

Ale nie wspomniał nic o tym, że kupiony został za stary kapelusz Czarodzieja. (Zresztą Czarodziej miał już nowy).

- Dajcie mi coś przegryźć - powiedział Czarodziej. - To wszystko zaczyna mi działać na nerwy.

Mama Muminka przybiegła zaraz z dużym talerzem naleśników z konfiturami. Gdy zasiadł

do jedzenia, wszyscy nabrali śmiałości i przysunęli się trochę bliżej. Ktoś, kto je naleśniki z konfiturami, nie może być strasznie niebezpieczny. Można z nim mówić.

- Fmakuje ci? - spytała Topcia.

- Tak, dziękuję - odpowiedział Czarodziej.

- Ostatni raz jadłem naleśniki osiemdziesiąt pięć lat temu.

Wszystkim od razu zrobiło się żal Czarodzieja i podeszli jeszcze bliżej.

Gdy Czarodziej zjadł wszystko, wytarł wąsy i powiedział:

- Nie mogę odebrać wam rubinu, gdyż coś, co zostało kupione, można tylko odkupić lub otrzymać w podarunku. Nie byłoby to zatem uczciwe. Ale czy zgodzilibyście się wymienić go na, powiedzmy, dwie góry diamentowe i jedną dolinę pełną mieszanych szlachetnych kamieni?

- Nie! - odpowiedzieli Topik i Topcia.

- I nie możecie mi go dać? - zapytał.

- Nie - powtórzyli.

Czarodziej westchnął i siedział przez chwilę zamyślony i smutny.

- Nie przerywajcie zabawy - powiedział w końcu. - Pokażę wam trochę czarodziejskich sztuk. Każdemu z osobna. Proszę, niech każdy powie mi swoje życzenie! Państwo Muminkowie pierwsi!

Mama Muminka zawahała się trochę.

- Czy to mają być rzeczy, które widać - spytała - czy mogą to być myśli i pojęcia, jeśli mnie pan dobrze rozumie?

- Oczywiście - odpowiedział Czarodziej.

- Z rzeczami, ma się rozumieć, sprawa jest łatwiejsza, ale mogą być także myśli i pojęcia.

- W takim razie pragnęłabym bardzo, żeby Muminek przestał tęsknić za Włóczykijem - rzekła mama.

- Nie wiedziałem, że to po mnie widać - powiedział czerwieniąc się Muminek.

Ale Czarodziej machnął tylko parę razy połą twego płaszczu, a melancholia wyfrunęła natychmiast z serca Muminka. Tęsknota jego przemieniła się w oczekiwanie, a z tym było mu znacznie łatwiej.

- Mam myśl! - zawołał nagle Muminek.

- Kochany Czarodzieju, zrób tak, żeby cały stół ze wszystkim, co jest na nim, poleciał do Włóczykija, gdziekolwiek teraz się znajduje!

W tej samej chwili stół uniósł się w powietrze ponad wierzchołki drzew i poleciał w kierunku południowym razem z naleśnikami i konfiturami, z owocami i kwiatami, z kruszonem i



cukierkami oraz z książką Piżmowca, którą położył na brzegu stołu.

- O, nie! - krzyknął Piżmowiec. - Proszę natychmiast odczarować mi z powrotem moją książkę!

- Słusznie! - odpowiedział Czarodziej. - Otrzyma pan nową książkę. Służę.

- „O potrzeby wszystkiego” - odczytał głośno Piżmowiec. - Ależ to zupełnie inna książka! Moja mówiła o niepotrzebności wszystkiego!

Ale Czarodziej zaśmiał się tylko w odpowiedzi.

- Teraz, zdaje się, jest moja kolej - powiedział Tatusz Muminka. - Ale okropnie trudno jest wybrać! Myślałem o całej masie rzeczy, ale żadna nie jest tak naprawdę dobra. Na przykład inspekty przyjemniej jest zrobić samemu. Zresztą mam prawie wszystko!

- Może nie będziesz sobie niczego życzył - zaproponował Ryjek, - W takim razie ja mógłbym mieć dwa życzenia.

- No, tak - odpowiedział z namysłem Tatusz Muminka. - Ale skoro już można sobie życzyć czegoś...

- Pośpiesz się trochę - przerwała mu Mama Muminka. - Powiedz na przykład, że chciałbyś mieć piękną oprawę do swoich pamiętników!

- A, tak, to dobra myśl - ucieszył się tatuś, a po chwili wszyscy wydali okrzyk zachwyty, gdy Czarodziej wręczał mu dwie okładki z czerwonego safianu i złota, wysadzone perłami.

- Teraz ja! - zawołał Ryjek. - Własną łódź! Łódź jak muszla, z purpurowymi żaglami, a dulki ze szmaragdów!

- Wcale nieźle! powiedział Czarodziej uprzejmie i machnął połą płaszcza.

- Czy się nie udało? - zapytał rozczarowany Ryjek.

- Ależ owszem - odpowiedział Czarodziej.

- Ale umieściłem ją, ma się rozumieć, nad brzegiem morza, Znajdziesz ją tam jutro rano.

- że szmaragdowymi dulkami? - upewniał się Ryjek.

- Jasne - odpowiedział Czarodziej. - Cztery dulki i dwie zapasowe. Kto następny?

- Ja - odezwał się Paszczak. - Jeśli mam być szczerzy, to złamałem łopatkę, którą pożyczył mi Migotek do wykopywania okazów botanicznych.

Konieczni więc potrzebuję nowej.

Po chwili Paszczak dygnął uprzejmie, gdy Czarodziej wręczał mu nową łopatkę.

- Czy męczy pana robienie czarów? - zapytała Panna Migotka.

- Nie, to wszystko są łatwe życzenia - stwierdził Czarodziej. - A czym można służyć panience?

- To jest raczej trudne - odpowiedziała Panna Migotka. - Czy mogę to panu powiedzieć na ucho?

Gdy skończyła szeptać, Czarodziej miał trochę zdziwioną minę.

- Czy panienka jest pewna, że będzie jej z tym do twarzy?

- Tak! Na pewno! - powiedziała Panna Migotka z przejęciem.

- No, dobrze, niech więc tak będzie - powiedział Czarodziej.

W następnej chwili wszyscy wydali okrzyk zdumienia. Panna Migotka miała zupełnie zmieniony wygląd.

- Coś ty ze sobą zrobiła? - zapytał wstrząśnięty Muminek.

- Życzyłam sobie, żebym mogła mieć oczy drewnianej królowej - odpowiedziała Panna Migotka. - Mówiłeś przecież, że jest piękna, prawda?

- No, tak, ale, ale... - jękał się Muminek.

- Czy nie podobają ci się moje nowe oczy? - zapytała Panna Migotka wybuchając płaczem.

- No, no - uspokajał ją Czarodziej. - Jeżeli źle się stało, to przecież brat panienki może sobie życzyć, żeby panienka odzyskała swoje dawne oczy!

- Tak, ale ja chciałem sobie życzyć czegoś zupełnie innego - zaprotestował Migotek.

- To chyba nie moja wina, że ona ma takie głupie życzenia!

- A czego chciałeś sobie życzyć? - zapytał Czarodziej.

- Chciałbym mieć maszynę - powiedział Migotek - taką maszynę, która potrafiłaby obliczyć, czy dana rzecz jest sprawiedliwa, czy nie, dobra czy zła.

- To za trudne - odpowiedział Czarodziej potrząsając głową. - Nie dałbym sobie z tym rady.

- No, to w takim razie maszynę do pisania - prosił Migotek. - Moja siostra widzi chyba równie dobrze nowymi oczyma!

- Tak, ale nie wygląda ładnie - powiedział Czarodziej.

- Kochany braciszku! - szlochała Panna Migotka, która zdobyła już gdzieś lustro.

Proszę cię, życz sobie, żebym odzyskała swoje dawne oczy! Ja tak okropnie wyglądam!

- No, niech tam - zgodził się w końcu Migotek. - Zrobię to ze względu na honor rodziny. Ale mam nadzieję, że w przyszłości będziesz trochę mniej próżna.

Panna Migotka spojrzała do lusterka i aż krzyknęła z zachwytu. Jej małe, zabawne oczka wróciły na dawne miejsce, ale rzęsy były teraz trochę dłuższe! Rozradowana rzuciła się bratu na szyję.

- Kochanie! Mój skarbie! - wołała, - Dostaniesz ode mnie na urodziny maszynę do pisania w prezencie!

- Ech - powiedział Migotek bardzo zmieszany.

- Przestań mnie całować w obecności tylu osób! Nie mogłem patrzeć na to, że tak paskudnie wyglądasz - to wszystko.

- No, tak - powiedział Czarodziej. - Teraz spośród domowników pozostali nam tylko Topik i Topcia. Życie sobie czegoś razem, bo trudno mi jest was w ogóle odróżnić!

- A ty fam czy nie fędziesz fobie fegoś fyczył? - zapytała Topcia.

- Nie mogę - odpowiedział Czarodziej z żalem, - Mogę tylko spełniać życzenia innych i sam przemieniać się w różne rzeczy!

Topik i Topcia patrzyli na niego, po czym pochylili ku sobie głowy i szeptali coś przez dłuższą chwilę. W końcu Topcia powiedziała uroczyście:

- Fostanowiliśmy fyczyć fobie fegoś dla ciebie, bo festeś fobry. Fcemy rubinu, ftóry fyłby faki fuży i fiękny jak nasz!

Wszyscy widzieli Czarodzieja śmiejącego się, lecz nikt nie przypuszczał, że potrafi się uśmiechnąć. Teraz uśmiech rozpromienił mu całą twarz. Był tak uradowany, że widać to było po nim całym - od czubka kapelusza do czubków butów.

Bez słowa machnął połą płaszcz nad trawą - i spójrzcie tylko! Cały ogród zalany był znów jasnoczerwonym światłem, a na trawie leżał przepiękny rubin, bliźniaczy brat Królewskiego Rubinu!

- Ale fię fucieszyleś! - powiedziała Topcia.

- Jeszcze jak! - odpowiedział Czarodziej, z czułością podnosząc rubin z ziemi i ukrywając go w połach swego płaszczu. - A teraz każdy, nawet najmniejsze stworzonko w całej dolinie, może sobie czegoś życzyć. Będę spełniał wasze życzenia do pierwszego brzasku, gdyż zanim słońce wzejdzie, muszę być z powrotem w domu!

Teraz zaczęła się zabawa na całego!

Przed Czarodziejem wiła się długa kolejka piszczących, śmiejących się, bzycających i mrucających mieszkańców lasu, z których każdy czegoś sobie życzył. Ci, których życzenia były głupie, mogli życzyć sobie czegoś jeszcze raz, gdyż Czarodziej był wręcz w wyśmienitym humorze.

Tańce rozpoczęły się na nowo, a pod drzewa wjeżdżały nowe taczki z naleśnikami.

Paszczak puszczał race bez przerwy, a Tatuś Muminka wyniósł do ogrodu swój pamiętnik w przepięknej oprawie i czytał na głos wspomnienia swojego dzieciństwa.

Nigdy jeszcze nie bawiono się tak wspaniale w Dolinie Muminków.

Ach, jakże było miło - gdy już wszystko zostało zjedzone i wypite, gdy się już wszyscy

nagadali o wszystkim i natańczyli do upadłego - wracać do domu o cichej godzinie przed wschodem słońca, żeby się wyspać!

O tej porze Czarodziej odlatuje na koniec świata, a mysia mama wraca do swej norki - oboje równie szczęśliwi.

Lecz może najszczęśliwszy jest Muminek, który z mamusią idzie do domu przez ogród, gdy księżyc blednie o świcie, a drzewa poruszają się lekko na porannym wietrze, wiejącym od morza.

Teraz chłodna jesień wkroczy do Doliny Muminków. Bo inaczej jakże mogłaby znowu przyjść wiosna?